

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 73.
Archiwum Ostapa Ortwina

112. Archiwum Ostapa Ortwina. Materiały redakcyjne „Kurierza lwowskiego”. Kazimierz Tetmajer: Poezje (214).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська бібліотека АН УРСР
Відділ рукописів
№ Опт. 112-І-IV / п. 8

п. 8

Поетів

10.

10. фел

Машиннописи.

Тетмаєр К.
(Тетмаєр К.)
2010

219 арк

~~214 арк.~~

сид. гол.

2910

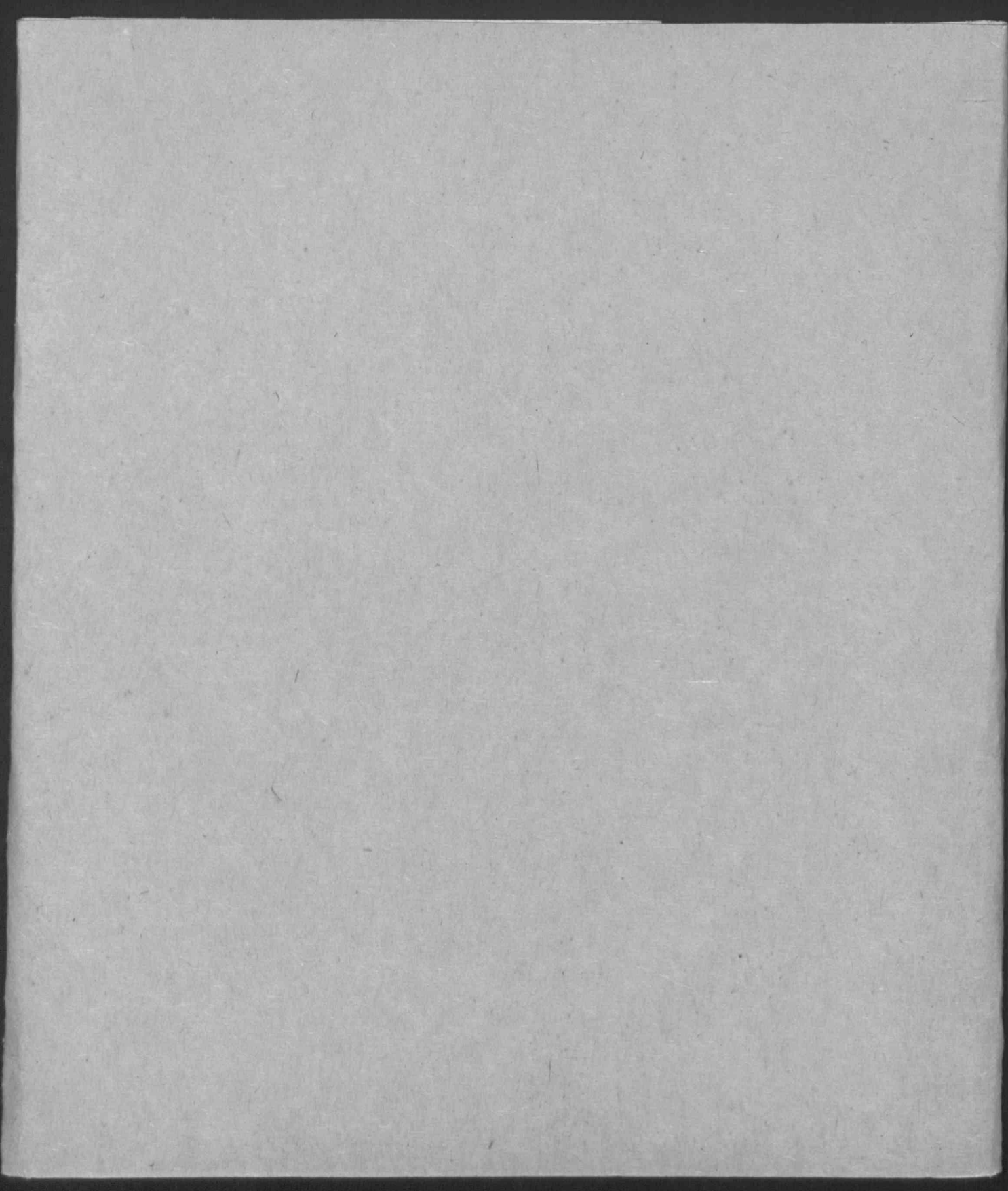
Метцлер К.
(Tetmajer K.)

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДП. Р. ДОПИСІВ
№ Опт. 112-

I / n. 8

Поезії

~~78 apr.~~
80 apr



I
(Liryka wymowna prozastych,
kwerencia, refleksje.)

- Wstęp. (z Serji II)
Pamięć ku Tatkon (z Serji I)
Credo (S. II)
Dziś (II)
Któż nam powoła (II)
Młodość wieku XIX (II)
Fakty, zawiści (S. I)
Nie wiem o nic (S. I)
Wierzę (S. I)
O niczce, niczce (S. I)
Do mnie (S. I)
Oweś (S. I)
Hymn do wierzby (S. II)
Ewropa i' arte. (S. II)
Wzrost symboliczny (S. II)
Cykl. Nieśkonczenie (S. II)
Cykl. Preludja 4. 14. 15 (S. II)
Cykl. Zaręczenie 1. 2. 3. 4. 9. 12. 13. 21. (S. II)

- Wieruie samotny. (Serja III)
Vogue la galère (III)
Pielgrzym (III)
Wampirzura (III)
Wred mowu Bog (III)
Osonie (III)
Podworne widno (IV)
Dura u powroie (IV)
Pietniak grecki (IV)
Paroja Lypia (IV)
Akh, jakie زال mi (IV)
Smierci (V)
Ballada (V)
1909 rok (V)
Cykl: Teshuira. Nad morzem (VI)
Gdy miugb czas (VI)
Taka mi sif smi brza (P. VI)
Mema syntkoi (P. VI)
Fragment z prera da mego syntka (P. VI)
Byb czas (P. VII)
Shpary zal (P. VII)
Achilles (P. VII)
Wodr (VII) o Achilles (P. VII)

Lwów, dnia 26 maja 1932.

WP.

Zawodowy Związek Literatów Polskich we Lwowie urządza na zakończenie przedwakacyjnej serii odczytów dwa jeszcze ostatnie w b.m. wieczory w małej, parterowej sali Kasyna i Koła Lit.-Art. przy ul. Akademickiej 13.

W sobotę dnia 28 bm. wygłosi literat wileński p. Ta-
deusz ŁOPALEWSKI odczyt p.t.

"TAJEMNICE WILNA,"

w którym omówi życie umysłowe i stosunki kulturalne dzisiejszego Wilna, a następnie odczyta fragmenty swej prozy i przekład poetycki jednej z "bylin" ruskich, nad spolszczeniem których pracuje.

Mamy nadzieję, że elita intelektualnego Lwowa przez liczny udział w tym wieczorze da wyraz swemu zainteresowaniu i sympatjom dla regionalnych prądów i tendencji w literaturze.

W poniedziałek dnia 30 bm. odbędzie się

WYSTĄPIENIE PROF. DR. LEOPOLD BLAUSTEIN

który zagai Prof. Dr. Leopold BLAUSTEIN odczytem na temat

"Z psychologii przeżyć estetycznych".

Prelegent, wychowanek lwowskiej szkoły psychologicznej i wybitny członek Tow. Filozoficznego we Lwowie, jeden z nielicznych w Polsce specjalistów w dziedzinie filozofii husserlowskiej, jest autorem kilku cennych prac, poświęconych badaniom z pogranicza psychologii i estetyki, w których wedle zgodnej opinii fachowej krytyki, osiągnął na drodze bystrzej, subtelnej i precyzyjnej metody wyniki o wartości niejednokrotnie wprost odkrywczej. W odczycie omówi niektóre zagadnienie z terenu swych badań w szczególności podda analizie pewne swoiste przeżycia zwane "przedstawieniami imaginatywnymi", oraz przedmioty tych przeżyć. Poznanie owych przeżyć, oraz przedmiotów imaginatywnych przyczynia się do zrozumienia psychologii widza teatralnego i kinowego, oraz człowieka oglądającego dzieła sztuk plastycznych. W związku z tem rozważy prelegent między innymi również problem tzw. iluzji estetycznej.

Początek obu wieczorów, na które niniejszem WP. zapraszamy, o godz. 19-tej. Dla członków Związku, osób zaproszonych i wprowadzonych przez nich gości wstęp wolny.

Sekretarz:
Tymon Terlecki mp.

Prezes:
Ostap Ortwin mp.

Z Serji III

Łaska mistyczna	Str. 5
Potok symboliczny	" 67
O Soncie	" 18
Wrochuwany Bóg	" 21
Motyl	" 24
Hala	" 25
Pod Ryssami	27
W Kociej Leszank w now I	28
Drzewo w. Piotra w Arquis	31
W Kaplicy Sykstyńskiej	" 32
Sonne	33
W katedrze neapolitańskiej	36
Wirytni intental	42
Symbol	43
W rękodziełach	45
Wojna lipowa	46
Pragnięcie	54
Martwa ontologia	55
Pierwotne życie	56
delfin	57
Wielka obrotowa	60
Symbol	53
Z nad morza	63
Wierze sanwim	66
Wnio o Państwi	69/71
Z cyklu dla synu "II	85
" " " III	86
Pielgrzym	99
Oweś	116
Vogue la galère	117
W wędrownie	144
Poranne triabe	149
Martwa purpura	155
Cieciomirski i his str	157

22

780
37

Z Serji IV

Na Wybrzeżach jerozolim 176/177	
do Surotu	189
druga wypowiedź	191
Z cyklu "W Alibereim"	I/II/206/207
Żaka podzi robem Ru ni dionon	225
Antyjabriel i al mi	231
Licencia pierwotna	244
Ussi ardy I	245
Teskucia	251
Z cyklu w now II i III	268/269
Parafaryzia	278
Pietniak grecki	281
Pobodny obrot	284/285
Podwójnie widmo	286/288
Z cyklu "Qui amant"	314
" " "	328

53

16 530 15
37

I podniósł Mojżesz rękę, a wraz zbywszy męstwa,
cofnął się wstecz Amalek, dając Panu chwałę,
jak ktoś cię cofa, gdy go leśna wstrzyma gęstwa,
podobny strumieniowi, co napotka skałę.

Jerja III
Pejrasé i Obay

DO SZCZYTU.

Szczycie górski, wysoki, owieńczony chmurą,
do ciebie wznoszę wzrok!

5 Skuty z ziemią duszącą, ciemną, ponurą,
do ciebie, co królujesz tam ponad naturą,
pod nieba wspięty stok;

do ciebie wznoszę oczy, wygnaniec na ziemi
z wysokich, górskich stron;

10 ku tobie się oczyma patrzę tęskniącemi -
szczycie! szczycie owiany śniegami białymi,
w obłoków wbity szron!

Tam ku tobie, tam nigdy nie doleci podły,
nikczemny ziemi dech!

15 Tam wicher ci donosi z lasów zapach jodły
i z upłazów, co turnie zielenią obwiodły,
limbowych zapach wiech.

Szczycie górski! Podnoszę ku tobie źrenice,
podnoszę tęskny wzrok -

20 daj mi - O! daj mi jedną twoją błyskawicę,
daj mi jeden blask czysty, co przez twe śnieżyce
i mgieł przelata mrok;

daj mi skrę taką, abym w głębię ducha,
w głąb serca wchłonął ją -

25 ~~Daj~~ mi blask!... Ciemność burzą, ~~Funą~~ ku mnie bucha,
noc wkoło, noc jak Łąka zrdzewiała i sucha,
jak rzeka ścięta krą...

Daj mi blask! aby świecił mi w duszy i płonął,
by grzał ją w noc i chłód;

30 daj, aby ogień czysty z wyżyn ku mnie wionął,
bo tu, chociażbym morze płomieni pochłonał:
to błędne ognie z błót!...

Po wieczna 15 do wieczna

Tam wicher tylko wije, tam grom ty, oboryjaj,
Tam jery tylko grad -
Tam mi niewa, pion pastki, potogi i diury,
Tam przestrem! ... Tobie pturman nie pnie napestimoy,
Porionny grozi swiat! ...

Tam cisra... Tam mi bracia zalez o oborynie,
Majestat m artynk ster.
Na cwiecnej, sie oparbo niewej, diabej z imie,
Z duma... Pni o wielkim, wrednym oborynie,
Co dniery swiata ster.

Eni p Ruda, co diagnob. to potworne skady
I mowu wignit sum,
On, starzec niestrudony oboryn niewolnaby,
On Bog istnienia, swiat co rozadysad rady,
Epokom wrobit sum;

On ktory stworzyt życie i smierci, was cadiet
U' abotyd stonra szupryt.
On, ktory byty stworzyt a drugie wygadit,
On, Bóg swiata co gwiazdy o gwiazdy wadit
I koba spetab it;

O nim tam na wpynie, Tam, na smiercym przycie
Mileranie ~~to~~ ciche dni -
I rozporiera pyj po wielkim oborynie
I mawy - a u stop me, w idle, pbynie życie,
Prav pbynie, pbynie wyj...

/Rozdział XVII./

A onego czasu
wyruszył był Amalek z hufcami mnogimi
wśród trąb grzmotu i mieczów chrzęstnego hałasu
Izraelowi czynić wstręt w rafidzkiej ziemi.

A gdy kroczył przez pola pyszny i zuchwały,
w miecącej ognie zbroi, na czele tysięcy:
ziemia drżała i drzewa korony schylały,
a na ród Izraela padł przestrasz jagnięcy,

Wówczas do Jozuego rzekł Mojżesz: A oto
wybierz męża w wynijdź w pole przeciw temu,
przez ręce moje ręce Pana ich wygniotą,
bo jest Pan na niebiosach mocny - ufaj Jemu!

Oto jutro o brzasku dnia wstąpię na wzgórze
w ręce mojej od Boga daną łaskę dzierżąc,
i mur Amalekowej mocy na szczyt zburzę,
bo jest Pan na niebiosach. Więc idź, Jemu wierząc.

Tak rzekł. I szedł Jozue precz i wybrał męża,
a przez noc całą ognie świeciły z stron obu,
i chrzęst czyniły groźny ostrzone oręża,
a wgórze na niebiosach była cisza grobu.

A gdy rano zabłysła zorza i na trawy
cień rozpoczęły rzucać palm liście zwieszone,
przy grzmocie trąb ruszyły wojowników ławy
bić mieczem o pancerze, jak młotem o brzoń.

Zaś Mojżesz szedł na wzgórze po oboim boku
mając ~~za~~ towarzyszków Chura z ~~br~~bronem: na
stanął i spojrzął, kędy krwiożerczemu smoku
równien, walczył Jozue żelazem czerwonym.

wyjd. na niebiosach

.../...

I podniósł Mojżesz rękę, a wraz zbywszy męstwa,
cofnął się wstecz Amalek, dając Panu chwałę,
jak się ktoś cofa, gdy go leśna wstrzyma gęstwa,
podobny strumieniowi, co napotka skałę.

A gdy opadła ręka Mojżesza- jak kłosa
wiatr wtył zgina, podobny orłowi z błękitów
grożącemu jagniętom owcy krętowłosej:
Amalek król wstecz hufce parę Izraelitów.

Ale ręce Mojżesza osłabły, więc ona
para mężów, Aaron i Chur, kamień spory
wziąwszy, ~~po~~łożyli podeń i siadł, a ramiona
oparłszy na ich barkach, podźwignął do góry.

↓ stali po oboim Mojżeszowym boku
Chur i Aaron, a zaś u stóp ich, na dole,
walczył Jozue, równie krwiożerczemu smoku,
kitę hełmu na wichrów rozpuściwszy wolę.

I gdy blask szedł po mieczów skrwawionych tysiącu
i migąły na zbrojach łskliwe błyskawice;
Mojżesz, jako skup biały stał na wzgórzu w słońcu,
topiąc w błękitnym niebie natchnione źrenice.

I widział tam twarz Pańską, ¹⁰podobną czerwono
świejącemu się słońcu, jak żar, gdy przestworza
schną w ogniu huraganów, gdy okręty toną
i ryczącemu niebu wtóruje ryk morza.

I widział tam twarz Pańską, podobną do grzmotu
wiszącego w obłokach i do oceanu
grożącego burzami i podobną złotu
co weseli ubogie i wodom Jordanu.—

wy. IV

* Wnikowanym wodom wielkiej świętej rzeki,
płynącej gdzieś w odległej obiecanej ziemi,
wśród palm sennych i cichych, chroniących od spieki,
i kwiatów woniejących woniami cudnymi.

7

Patrzył w twarz Pańską, skrytą, a Jemu widzialną,
i drżał, jakby ogniste gromu pióropusze
wisały mu nad głową, a wraz tryumfalną
czuł moc przenikającą całą jego duszę.

I czuł, jak z duszy jego przez, wzniesione ręce
idzie dreszcz, o kłach białych i strach krawooki
i lęk, lodowatych węzów ciskający wieńce,
w Amaleka czerwone hufce od posoki.

A nie ustały ręce Mojżesza od trudu
aż do zachodu słońca, gdy nieprzyjaciół
Jozue, wódz zwycięski wybranego ludu,
gnał przed sobą, jak powódź gna stepem bałowy.

8

O czaszko! Kiedyś, czyja ręka może
podejmie ciebie z cmentarnej gdzień ziemi - -
będziesz tak cicha i nikt nie odgadnie,
jakie świeciły w tobie natchnień zorze,
jakiem pragnieniem, żądami jakimi
płonęłaś cała? Na wieki przepadnie
cierpienie myślió co się w tobie mieści,
jak perła w muszli, której wartość cała
stąd, że nad inne czuła i cierpiała.
Z rozkoszy twoich i twoich boleści
nie nie zostanie, ni kto zapamięta,
błogosławionaś była, czy przeklęta?

*Sm
am*

Pisownia w 1 tomie. Książki
wielkie i małe.

1900

Poorye S. I Wyprzedanie
S. II Wyd. nowe
S. III Wyprzedanie

Wybór

Antał Jmiciu Wyd. II
Melancholijs
Ostobci

Serja IV

Serja I. 1905. Gebelina Wolff

2 upln "Podnes wiatru z Tatu" str. 4.		84
" " " " " " " 6		29
2 upln "Wiatrak"	29	22
Gmiers	32	
2 upln Janusza		100
O Januszku Rymku i Janusku	118/120	
" Ballad o Janusku i Sialu Handrowie	122/125	88
Mam zbrojochi	164	23
Ballady	166	24
Serja II		21
1909 rok	179	44
2 upln Testamtu Adamowian	183	50
Ciecuzy gadniny las	191	24
Wie moj adremsja	193	19
Ta kawa, ktora mi da cie	198	24
Cirke mistyczna Taty	205	32
Edy miuj das	208	6
Tatu mi z mi Duda	237	27
Memu synu	276/279	108
Fragment z prera		
Ola moja synu	282	40

315

79

= 685

Legenda o Janoví knihy
smírni

kap

5 Straciłaś moc, od swoich progów
 ludzkość odtrąca cię niechętnych
 i nie masz dziś już nawet wrogów
 lecz tylko zimno obojętnych;
 z mórz urodzona, z szumu lasów,
 przestałaś już być mową bogów,
 a jesteś mową dziś (parjasów.)

10 Straciłaś moc - pustym są dźwiękiem
 twe hasła, kłątwa twoja głucha,
 nie wzruszasz skargą, ani jękiem,
 westchnienia twego nikt nie słuca;
 nikt się nie poi twoim śpiewem,
 wnikim już nie czarujesz ducha,
 nie wznosisz, ni zapalasz gniewem.

15 Straciłaś moc - jesteś upiorem
 minionej twojej królewskości;
 z bezwładną ręką, z sercem chorem
 niczem dziś jesteś dla ludzkości.
 Nikt dziś już jako za przewodnią
 gwiazdą, nie pójdzie twoim torem;
 20 przestałać wodzów być pochodnią.

Dziś, co najwyżej, bawisz ludzi
 lekceważona i przeżyta:
 młodość się tobą już nie budzi,
 25 nie potężnieje, ni rozkwita;
 aniś potrzebna tym co cierpią,
 ani tym, których życie trudzi -
 dziś cię nie wielbią, ale cierpią.

.../...

11

A jednak, taka odepchnięta
30 ręką brutalną i zuchwałą,
popzjo, niegdyś matko święta
myśli: jesteś mą duszą całą;
mą dumą, bo z minionych czasów
35 coś królewskiego pozostało
w tobie, ty mowo parjasów.

I tem, żeś tak osamotniona
i tak skazana na zagładę
40 < jak limba, co gdzieś w skałach kona
w huczącą patrząc się kaskadę,
która ją straci do otchłani >
tem droższą jesteś mi - i kładę
całe ci moje życie w dani.

PATRZĄC KU TATROM.

- 1 Tatry! Spoglądam z tęsknoty żalobą
ku wam, błyszczącym w słońca zorzy złotej...
Na długo ja się pożegnałem z tobą,
kolebko moja... Dzisiaj - w miejskich murach -
szlę sokolemi myśl ku tobie loty,
co wraca do mnie na łabędzich piórach
z tęsknoty pieśnią...
- 5 Skały wysokie! Na wasz łańcuch siny,
piętrzący słońcu zaporę niezmierną,
10 pierwszy raz oczy spojrzwały dzieciny,
jedyne słodkie tam patrzyły lata;
więc pamięć moja zostanie wam wierną,
13 myśl wróci do was z najdalszych stron świata,
skały me, skały!...
- 15 Lasy szumiące! W waszem smętne pieniu
ileż zaklętych skyszałem powieści...
Tajemniczością rozmarzony cieniu
wieko z przeszłości odrywałem trumny...
Kiedyż mi, kiedy znowu zaszeleści
20 w koronach waszych halny wichur szumny,
lasy me, lasy!...
- 22 Rzeki srebrzyste! Jako wasze źródło
z niewyczerpanych nigdy krynic płyną:
tak wiecznym źródłem żądź jest serce moje...
25 Lecz cóż i po was i po nich zostanie?
Ja wznoszę ogrom, by stał się ruiną,
wy gnacie, aby zginąć w oceanie,
28 rzeki me, rzeki!...
- 30 Orle podniebny! Jak ciebie wokoło
ciemnych obłoków otaczają fale:
tak mnie sny smutne wieńczą młode czoło...
I drogę mamy podobną, choć różną,
bo ty ku słońcu wciąż dążysz wytrwale,
33 ja, człowiek, szczęścia szukam... obaj próżno,
35 a jednak wiecznie.

Po pokoleniach idą pokolenia
 ze sobą walczyć, z losem wieść igrzyska;
 celem ich szczęście... ono rozpromienia
 mrok życia, widmom podobne Sahary,
 co zdala nęcią, a gdy spojrzysz zbliiska,
 nikną, by znowu dalej stać w czary
 przestrzeń przed tobą...

Na tej pustyni my, nędzne pielgrzyny,
 grzęznący w piaskach głodni i spragnieni
 o kroplę wody, kęs chleba walczymy - -
 ginie, lub trupy wokoło siebie ściem;
 cios chytry twarzy już nam nie rumieni,
 żeż czasu niema lać nad przyjacielem -
 walka o życie!...

114
~~37~~ Któż młody nie drży przed tem, co dziś czeka?
Chyba ten, który zatarł w swojej duszy
znamię szlachetnej godności człowieka
i skroń ustróżył niekzemności godły;
40 temu zwycięstwo!... Tak na roli głuszy
~~38~~ niewypleniony chwast brzydki i podły
kwiaty szlachetne.

~~40~~ O! gdybym wrócić mógł, gdzie Tatr granity
w koronie srebrnych lodów stoją lśniące!...
45 Świat ludzki z ukąd przede mną odkryty
zda mi się kołem nieszczęść i podłości...
~~42~~ Tam, gdzie nikomu nie przyświeca słońce,
w górskim pustkowiu, choć bezduszne, gości
tam czyste piękno...

50 Za niem to - często dotknięty boleśnie -
szlę myśl ku ziemi tatrzańskiej dalekiej;
niech chociaż chwile zapomni tam we śnie
o życiu naszym tak smutnem i wstępnem,
55 które naznaczą przyszłe, lepsze wieki
okropnem, nigdy niezatartem piętnem
życia Kańów!...

- Jutro?... Nie wierzę, aby lepiej było
i nie zazdroścę już tej wiary - dzieciom...
Poco się ludzi? Wydarze stuleciom
posępne, smutne, zimne doświadczenie
- 5 złudzeniom wszelkim na czole wyryło:
"Smierć i nicestwo!"... zabiło złudzenie...
I tylko dziwna, mistyczna, szalona
chęć, tą ohydą wstrząsnąć ziemi bryłą,
świat cały, jak jest, pochwycić w ramiona,
- 10 z posad go dźwignąć i na nowe koła
jakie bądź rzucić, gdy te, co go toczą
we łzach się pławią i we krwi się broczą;
i tylko głos ten, co nas w nocę woła
z złem walczyć nie przez ufność odrodzenia,
- 15 lecz przez nienawiść ku złemu dla złego
i żądzę, ssaną z powietrzem, niszczenia:
jest naszą wiarą. A choć czasem ona
omdlewa w piersiach, to wnet zmartwychwstawa,
jako /z popiołów Feniks/ odrodzona,
- 20 i jak kometa błyska ludziom krwawa,
której płomienie może świat zażęga.
My nienawidzimy zła dzisiejszej doby - -
jutro?... To jutro?... Jutro, marzyciele,
przeklinać własne swe będziecie próby,
- 25 nowe zło w nowem odkrywając dziele;
jutro, trawieni nowymi choroby,
szukać będziecie nowego systemu
leków i zbawień, a nie mogąc męce
ulżyć, bezsilni załamiecie ręce,
- 30 bo póki ludziom trwać, póty trwać złemu.
Lecz naprzód, naprzód! Niechaj zbrodnie stare
ustąpią nowym - nim się te przeżyją - -
ścigajcie marzeń cudną, a czczą marę,
jak ci ścigali, co dziś w grobach gniją.
- 35 Lecz naprzód, naprzód! Łudźcie się, Ikary,
że potraficie dolecieć do słońca,
w zdobyte niebo wstąpić z człowieczeństwem,
a potem - widźcie, że próżne ofiary,
że pomoc złego jest wiecznotrwająca,
- 40 zwątpcie, zrozpaczcie i gińcie z przekleństwem!

w 41.

Wzrost pobogomnych Jras

Reminiscenja z "Krasnogo Diebstwa
 Romedji" (Pomnosc hr. Henryka z Pandary na
 Wladimira wrytke stare zbrojne brata
 ubrane z maty, wiersz (Pantony) (z tyrady hr.
 Henryka)
 "Z grybami, robaczami, polni jaska i napojem,
 nastepnie mi odmi, z glodnymi i silnymi" (z tyrady
 Pandaryego).

Bo niczem innym nie jest chód ludzkości,
tylko przemianą zła wieczyście trwałą;

O Chrystusowej marząc wszechmiłości

45 deptajcie wroga, co was przedtem deptał,
drząc, że już rośnie mściciel z jego kości,
co was obali, jak kłodę zbutwiałą,
i znów was zdepcze, gdy już krew wychłpetał,
Brutalna siła, która rządzi światem,
wybawicielem nie jest, ani katem:

50 ślepa i głucha, zimna, obojętna,
idzie bez celu i nie władnąć, wkłada,
nie dba, gdzie jakie pozostawi piętna,
kto pod jej nogą powstaje, kto pada?

55 Nienawiść dźwignią jest świata - - niech działa
ta najsilniejsza potęga ludzkości:

jeśli potrafi i dusze i ciała
nawskroś przekształcić, zabić w ludziach zwierzę:
wówczas dopiero w królestwo miłości
ewangelicznej na ziemi - uwierzę.

DZIŚ.

Dawniej się trzeba było zużyć, przeżyć,
by przestać kochać, podziwiać i wierzyć;
dziś - pierwsze nasze myśli są zwątpieniem,
nudą, szyderstwem, wstrętem i przeczeniem.

5 Dzieci krytyki, wiedzy i rozwagi,
cudzych doświadczeń mając pełną głowę,
choćby nam dano skrzydła (Ikarowe)

nie mielibyśmy do lotu odwagi,
My nie tracimy nic, bośmy odrazu

10 nic nie przynieśli - i tylko nam bywa
tak źle, że na złe takie brak wyrazu,
a serce pęka w nas i we krwi pływa.

5 Któż nam powróci te lata stracone
bez wiosennego w wiosnie życia nieba?
Wołają na nas, że w złą idziem stronę
precz o świat troskę rzucając powinną,
a czy pytają się nas, co nam trzeba,
i czyśmy mogli obrać drogę inną?

10 Kto z was policzył te gorzkie godziny
daremnych pragnień, żrących naszą duszę?
Kto zmierzył smutku naszego głębiny
bez dna i brzegu? Kto wie, jakie ducha
niepodległego straszne są katusze,
gdy zerwać swego nie może łańcucha?

15 Spójrzcie nam w mózgi - - zgryzły je, strawiły
wrodzone ludziom daremne pragnienia.
Wołacie na nas- "Jesteśmy bez siły,
dajcie nam słowa wiary i otuchy" - -
a nam któż daje słowa pocieszenia?
A któż mdlejące nasze wzmacnia duchy?

20 Któż nam powróci te lata stracone
bez wiosennego w wiosnie życia nieba?...
Chcecie w nas widzieć dźwignię i obronę,
żądacie od nas zbawień i pomocy,
lecz my, z waszego wykarmieni chleba,
jak wy, nie mamy odwagi i mocy.

Przekleńts~~ów~~?... Tylko dziki, kiedy się skaleczy,
złorzeczy swemu bogu, skrytemu w przestworze.
Ironja?... Lecz największe z szyderstw czyż się może
równać z ironją biegu najzwyczajszych rzeczy?

5 Wzgarda[!]... lecz tylko głupiec gardzi tym ciężarem,
którego wziąć na słabe nie zdoła ramiona.
Rozpacz? Więc za przykładem trzeba iść skorpiona
co się zabija, kiedy otoczą go żarem?

10 Walka?... Ale czyż mrówka rzucona na szyny
może walczyć z pociągami, nadchodzącym w pędzie?
Rezygnacja?... Czyż przez to mniej się cierpieć będzie,
gdy się z poddaniem schyli pod nóż gilotyny?

15 Byt przyszły?... Gwiazd tajniki któż z ludzi ogląda,
kto zliczy zgasłe słońca i kres światu zgadnie?
Użycie?... Ależ w duszy jest zawsze coś na dzień,
co wśród użycia pragnie, wśród rozkoszy żąda.

20 Cóż więc jest? Co zostało nam, co wszystko wiemy,
dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza?
Jakaż jest przeciw włócznie złego twoja tarcza
człowiecze z końca wieku?... Głowę zwiesił niemy.

FAŁSZ, ZAWIŚĆ...

4

Fałsz, zawiść, płaskość, mierność, nieszczemność, głupota:
oto rafa, o które łódź moja potrąca
płynąc przez życia mętne i cuchnące błota

5

pod niebem zachmurzonym, bez gwiazd i słońca,
Wiem, że błot nie przepłynę - - odrzucam preczwiosła,
i przymknąwszy powieki na dzień łodzi leżę,
(nie dbając, kędyby mnie mętna woda niosła,
nie dbając, gdzie i jakie czeka mnie wybrzeże?)

10

Tak płynę ja zrodzony do czystego morza,
do purpurowych wschodów, zachodów złożonych,
do gwiazd kroci, orkanu, co gna przez przestworza,
do cisz wielkich i sennych i do wysp zielonych.

15

Tak płynę ja, zrodzony, by słoneczne fale
pruć silnym ruchem ręki leżącej na sterze,
by wiry i wietrzyce roztrącać zuchwale - -
tak płynę i półmartwo na dzień łodzi leżę.

S. I. R.

NIE WIERZE W NIC...

- 1 Nie wierzę w nic, nie pragnę niczego na świecie,
wstręt mam do wszystkich czynów, drwię z wszelkich za-
posągi moich marzeń strącam z piedestałów [pałów:
i zdruzgotane rzucam w niepamięci śmiecie...
- 5 A wprzód je depcę z żalu tak dzikiem szaleństwem,
jak rzeźbiarz, co chciał zakłąć w marmur Afrodytę,
widząc trud swój daremny, marmury rozbite
depce, płacząc krzyk bólu z śmiechem i przekleństwem.
- 10 I jedna mi już tylko wiara pozostała:
że konieczność jest wszystkim, wola ludzka niczem -
i jedno mi już tylko zostało pragnienie
- 11 Nirwany, w której istność pogrąża się cała
w bezwładności, w omdleniu sennem, tajemniczem,
i nie czując przechodzi zwolna w nieistnienie.

P IW 22

NIEWIERNY.

- 7 Przychodzą nam mnie godziny zwątpienia,
gdy tracę wiarę w Twoją dobroć Panie,
w Twe miłosierdzie, w Twoje miłowanie,
w wolę zbawienia,
- 5 a nawet w Twoją istność i władanie.
- 8 Naówczas pragnę, abys w błyskawicach
na niebo wstąpił, i w płomieniach cały,
Pan pełen mocy i Bóg pełen chwały,
choćby w źrenicach
- 10 Twoich złowróźbne dla mnie skry gorzały:
- 11 choćbyś mnie stracił miał karzącą ręką
z powierzchni ziemi gdzieś w czarne bezodnie
na beznadziejne wieczyste cierpienie;
albowiem męką
- 15 najokropniejszą z wszystkich jest wątpienie.
- 16 Gdy Ty mi konał, dusza we mnie kona,
noc się ogromna, wieczna rozpościera;
myślom się otchłań i przepaść otwiera,
nieprzenikniona - -
- 20 i dusza kona i serce umiera.
- 21 Zjaw się, O! zjaw się na wysokiem niebie
na wozie wichrów, na ognia rydwanie,
zjaw się, jak słońca blask na oceanie,
daj ludziom Siebie!
- 25 Zjaw się na niebie, o Boże... o Panie!...

O WICHRZE, WICHRZE!...

O wicherze! Wyrwij moją duszę
z ciała i nieś ją w powietrzne głębiny!
Jak ptak tatrzański zwleczony w niziny,
ja na nizinach szarpie się i duszę.

5

Kędy chcesz, nieś ją szalonym podmuchem,
rzuć gdzieś w pustkowiu dalekim, dalekim,
nie chcę pamiętać, że jestem człowiekiem
a nie swobodnym, wolnym, skrzydlnym duchem!

P. J. Z.

DO SNU.

- 1 Nie mam dosyć odwagi, aby przed złem życia
w śmierci szukać zbawienia
i wiecznego ukrycia,
ani wiem, czy śmierć kresem ludzkiego istnienia
jest wieczystym?... Ani wiem, czy zło w tej zaziemnej,
5 bezwiednie przeczuwanej przestrzeni tajemnej,
nie władnie? Lecz strudzony walką bezowocną
z siłą losu przemocną,
ciebie wołam śnie cichy... O! gdybyś przez wieki
nie schodził z mej powieki...
- 10 Śnie! Ileż razy westchnę do ciebie, gdy jasna*
okrutna prawda mózg mój i serce rozdziera...
Jeszcze godzina jedna, dwie - - a potem zasnę
i cichość mnie śmiertelna
kołysze na swem łonie... Duch we mnie umiera,
15 i jestem, jak trup żywy, bez czucia, bez myśli,
więc złemu niedostępny... Ty mi słodycz zeszej
śnie - - chcę choć wizji szczęścia. O! gdybyś przez wieki
nie schodził z mej powieki...
A choćbym dziś zasnąwszy, zamiast spodziewanej
20 ulgi, miał śpiący stać się kupem cierpienia;
lub choćby się jątrzyły w nocy owe rany,
zdobyte w walce dziennej,
których ja zapomnienia
szukam w martwości sennej:
25 jeszcze do cię zawołam, śnie, obys przez wieki
nie schodził z mej powieki...

V. Widma
W. 3

Wyd. I. S. I 1891. odwołano do Rządu podano
na pierwsze

W. 11.

Snie, ilor rary westchug do uctie, gdy jasne
Snieid stonka pronicieci i naga, poruceluf
okrutna prawda mozy moj i perne rozniara...

P II W 26
HYMN DO NIRWANY.

- Z otchłani klęsk i cierpień podnoszę głos do ciebie
Nirwano!
Przyjdź twe królestwo jako na ziemi, tak i w niebie
Nirwano!
Złemu mnie z szponów wyrwij, bom jest utrapion srodze
Nirwano!
I niech już więcej w jarzmie krwawiącym kark nie chodzę
Nirwano!
- 5 Oto mi ludzka podłość kałem w źrenice bryzga
Nirwano!
Oto się w złości ludzkiej błocie ma stopa ślizga
Nirwano!
Oto mię wstręt przepełnił, ohyda mnie zadusza
Nirwano!
I w bólach konwulsyjnych tarza się moja dusza
Nirwano!
O przyjdź i dłoń twoje połóż na me źrenice,
Nirwano!
- 10 Twym unicestwiającym oddechem pierś nieczyszcę,
Nirwano!
Żem żył, niech nie pamiętam, ani wiem, że żyć muszę
Nirwano!
Od myśli i pamięci oderwij moją duszę
Nirwano!
Od oczu mych odegnaj złe i nikczemne twarze
Nirwano!
Człowiecze zburz przede mną bożyszcza i ołtarze
Nirwano!
- 15 Niech żywot mię silniejszych, słabszych śmierć nie uciska
Nirwano!
Niech błędny wzrok rozpaczy przed oczy mi nie błyska
Nirwano!
Niech otchłani klęsk i cierpień w łonie się twem pogrzebie
Nirwano!
I przyjdź królestwo twoje na ziemi, jak i w niebie
Nirwano!

Eviva l'arte! Człowiek zginąć musi-
cóż, kto pieniędzy nie ma, jest parjasem,
nędzy porywa za gardło i dusi -
zginąć, to zginąć, jak pies, a tymczasem,
5 choć życie nasze splunięcia nie warte:
Eviva l'arte!

Eviva l'arte! Niechaj pasie brzuchy,
nędzny filistrów naród! My artyści,
my, którym często na chleb braknie suchy,
10 my, do jesiennych tak podobni liści,
i tak wykrzyknem: gdy wszystko nic warte,
Eviva l'arte!

Eviva l'arte! Duma naszym bogiem,
sława nam słońcem, nam, królom bez ziemi,
15 możemy z głodu skonać gdzieś pod progiem,
ale jak orły z skrzydły złamanemi -
więc naprzód! Cóż jest prócz sławy co warte!
eviva l'arte!

Eviva l'arte! W piersiach naszych płoną
20 ognie przez Boga samego włożone:
więc patrzym na tłum z głową podniesioną,
laurów za złotą nie damy koronę,
i chociaż życie nasze nic nie warte:
Eviva l'arte!

KWIAT SYMBOLICZNY.

Olbrzymi, świetny kwiat - oducha mię swą wonią,
oślepia barwą, w sieć chwyta mię swych gałęzi,
próżno się wyrwać chcę: wszędy mnie one gonią,
gdziekolwiek jestem, sieć oplata mię i więzi.

5 Lubieżny uścisk jej, jak ramion oplecenie,
szkarłat ma krasnych ust, żon śnieżność kielich kwiatu,
szmer liści, jako szept namiętny i westchnienie,
podobna jego woń do włosów aromatu.

10 Czuję, jak serce me odrętwia kwiat olbrzymi,
jak mózg wysusza mój, jak siły wchłania moje,
wyssana ze mnie krew w kielichach jego dymi,
lecz próżno z siebie chcę gałęzi stracić zwoje...

*Pierwotnie inerm ten wchodził w skład I Sejsji.
S. I. Wyl. I na str. 60*

W cyklu:

U W 29

NIESKONCZONOŚĆ. III.

Nieraz w mych Tatr rodzinnych przepastne głębiny
nurzałem się, jak delfin w oceanu tonie,
szedłem ponad urwiska, z których trupie dłonie
śmierć wyciąga, a kędy strach zepchnąć chce siny.

5 Szedłem, aby na puste spoglądać doliny,
na złomy skał, ginące w obłoków oponie,
śnieg, co tam w zimnym blasku słońca martwo płonie,
głuche stawy i senne, dalekie równiny.

10 Jak lunatyk po dachu krawędzi, bez trwogi,
jakby mię prowadziła dłoń magnetyzera:
szedłem przez najurwistsze, najszaleńsze drogi

patrzeć na martwość, co się w górach rozpościera - -
w owej pustej, ponurej, olbrzymiej martwości
szedłem cię głębiej, silniej czuć, nieskończoności.

S I R

Z cyklu: PRELUDJA

IV

Stokroć jest drzewu skazanemu lepiej,
jeśli je piorun odrazu rozszczepi,
niż kiedy czerw mu wśliźnie się pod korę
i drzewo zwolna schnie i ginie chore.

I ludziom lepiej, jeżeli zwycięsko
losy ich zmagą jedną wielką klęską,
niż jeśli codzień po kropli im bryzną
w żyły powolną, lecz pewną trucizną.

Wyd. IX 1912
i zwrócić uwagę

Wyd. IX. 1912.

edytora:

Ferdynand Möriker

XIV

J II R 31

Nadmiar wstrętu do życia codziennej podłości
jest mi chlebem i wodą, co trują i duszą;
nie mam już w sercu żadnej łaski i miłości,
gardzę i nienawidzę całą moją duszą.

Gardzę i nienawidzę - gdybym dziś z tej ziemi
odchodził w świat posępny patrząc zagrobowy:
odchodziłbym z oczyma jako stal zimnemi,
nie odwracając nawet raz ostatni głowy.

IV

II R

32

Jedno mam tylko pragnienie: rozkoszy,
bo rozkosz tylko wiedzę ćmi i zgłusza,
energję myśli gnie, zadumę płoszy,
a nieszczęśliwa jest wążąca dusza.

Ważyc, czuć, myśleć, wiedzieć - równocześnie
pojmując całą bezmoc swojej woli
i widząc, że chcieć, to jest marzyć we śnie:
jest to, co chyba najbardziej naa boli.

W cyklu:

ZAMYŚLENIA

33
II p

~~Pamięci mego ojca i mojej matki~~

I

5 Cicho i wolno, jak mgła, co się zrana
z nad Łąk podnosi przy lekkim powiewie
wschodniego wiatru i w przestrzeń ulata;
tak nieraz myśl ma tęskna, zadumana,
podobna z nad mórz wlatującej mewie,
wznosi się w przestrzeń nadziemskiego świata.

10 I jest to moja najmiłsza godzina
lecieć tą pustką cichą i przejrzystą
ponad kopułę niebiosów - - w bezmiary...
Zrazu mię jakaś ton okala sina,
powoli w głąb się mieniąca świetlistą,
gdzie biało-złote włóczą się opary.

15 Potem jest jasność niezmierna, zamyśleń
i ciszy pełna, nie wiem, skąd idąca,
bo nigdzie światła nie widać krynicy ;
przestrzeń bez żadnych dla oczu zakreśleń,
blask większy, niżli promienienie słońca,
lecz nie rażący jaskrawo źrenicy.

20 I głusza kotłin i jakby harmonji
leśnej podzwięki i wielka niezmienna
spokojność jezior widnych w oddaleniach - -
i w owej pustej, niezgłębionej toni
myśl ma zawisa nieruchoma, senna,
podobna orłom, co zasną w przestrzeniach.

II

II W 34

Melancholija, tęsknota, smutek, zniechęcenie
są treścią mojej duszy... Z skrzydły złamanymi
myśl ma, zamiast powietrznie przerzynać bezdenie,
włóczy się, jak (zbarczone) żórawie, po ziemi.

Cóż, że zrywa się czasem i wlatuje w górę
z smutnym krzykiem tęsknoty do sfer, kędy słońce
niezmienne wyziewami ziemi, jasne gore,
i gdzie szumią obłoki z wiatrami lecące?...

Złamane skrzydła lecieć nie zdołają drugo,
myśl spada i pierś rani o głazów krawędzie,
i znów wlecze się, znaczą krwi czerwoną strugą
ślady swej ziemskiej drogi -- i tak zawsze będzie

Baranyi, obucias. - ^H Laberle ou stawsel Baronyo, rishy mie
relatyvady.

Tam - - chciałbym jedno: w niezmiernem przestworzu
tonąc jak delfin tonie w wielkiem morzu,
i patrzeć zgóry, jak woda prześwieca
przez gąszcze wiklin w poświęcie księżyca;
5 jak blade róże czarna aksamitną
otwarłszy słońcu złocystemu, kwitną;
jak w czas zachodu na błękitów skłonie
w płomiennych łunach lód na wierchach płonie;
10 nad wielkie, głuche, modre oceany
mgławic leniwe falują tumany,
a po zielonych wyspach gdzieś daleko,
błyszczące węże na słońcu się wleką....
Niech mi tam zapach z górskiej poszła łąki
skoszone siana i błękitne dzwonki;
15 z hal niech mi wichry na skrzydłach doniosą
woń limb, poranną operlonych rosą;
niech mi tam szumią zoddali kaskady
mych gór rodzinnych, szemrzą ciche lasy,
niech mi w polanach zagrają juhasy,
20 w upłazach owiec zadzwonią gromady...
A czasem niech mi naokoło głowy
skrą się owinie wąż błyskawicowy,
lub zabłąkana gdzieś światłość miesiąca
na oczach moich niech odpocznie drżąca...
25 Tam - - w owej pustce cichej i bezdennej,
niech nic, zadumy nie mąci mi sennej,
i wszystka pamięć niechaj wyjdzie ze mnie,
żem tyle pragnął na ziemi daremnie,
że, ile razy ręce wyciągnąłem,
30 wszystko mi zawsze było za daleko - -
tam - - niechaj orły krążą mi nad czołem,
wiatr łamiał piersią i skrzydłami sieką...

Żegnaj cię, ty promienna, jasna, kryształowa,
 rozkwitająca, bujną wiosną woniejąca,
 bądź zdrowa złota zorzo pogodnego słońca,
 czarodziejko potężna, wszechmocna - - bądź zdrowa!

wyd. II
 rozkwitająca

5 Żegnaj cię, ty, co wieszysz ^(na) spiżę i miecze,
 na rozszalałe fale, we wrące promienie,
 na drogi, gdzie strach blady mieszka i cierpienie,
 gdzie zaraza strudzoną śmierć za sobą wlecze.

wyd. II

10 nie zdejmując uśmiechu z twarzy, ani chłodu
 przerażeń w krew nie sącząc; ty co nowe moce
 dajesz ludziom, gdy los ich złamie i zdruzgoce,
 i cenniejszą nad wszystko - niepamięć zawodu.

15 Żegnaj cię! Jak z innymi, przyszedłeś na świat ze mną,
 lecz mi cię wydzierano i w końcu wydarto - -
 wiaro w życie! żegnaj cię! żegnaj cię!... Nie warto
 żyć bez ciebie, a chcieć cię odzyskać - - daremno...

Struna po strunie płęka, kwiat po kwiecie
więdnie i ginie, blask kona po blasku,
coraz jest ciszej, ciemniej i bezwonniej.

5 Coraz jest smutniej... Na kłosa padły śniecie,
na łany śnieg padł... Próżno - - nikt pobrzasku
nie wróci dniowi, co się pomrok kłoni.

Próżno po wiosnie czekać tych wiosennych
ożywczych wiatrów, siejących w świat rosą,
niosących z sobą dźwięk, światło i wonie - -

10 nie przyjdą, z tajni, gdzie legły, bezdennych,
nie wstana, słodkich wzruszeń nie przyniosą,
nie zadrga serce, ani krew zapłonie...

Na spokojnem, ciemnem morzu
chciałbym teraz leżeć w łodzi,
gdzie już żagli niema białych,
ni szum statków nie dochodzi.

5 Cały ciężar ten z mych ramion,
co mię zgina i obali,
chciałbym rzucić w otchłań wodną
i na ciemnej leżeć fali.

10 Naokoło niech mi cicho,
niech mi sennie przestwór dźwięczy
i niech ciemne głębie w słońcu
kolorami grają tęczy.

Tam tysiące mil od brzegu,
na bezdeni, pod jasnością,
patrzac w niebo nieruchome
niech upajam się nicością.

XIII

Nirwano! Pochyl ku mnie twarz matowo-błądą,
ściągniętą, z błądami usty i czołem z marmuru,
kiedy się zamyślenia nieskończone kładą,
jak mgławice na morzu chłodnego lazuru.

5
Zwróć na mnie oczy twoje, błękitnych wód tonie,
głębokie, nieruchome, z pod przymgleń świetliste,
jak miesiąc, co za mgłami przezroczeni płonie,
przetajając w nich, światło niebiesko-srebrzyste.

10
Z spływającą ku ziemi, jak falista rzeka,
falą włosów, co lniane są, matowo-płowe,
podobnych zwoni kwiatom, co zwolna czkowieka
odurzają i duszą: pochyl ku mnie głowę.

15
Wyciągnij ku mnie dłonie, gdzie mdlejące (tuje)
i zwiędłe tkwią narcyzy i zbladłe lilje,
których zapach powietrze przesyca i truje
i skąd oddech omdlałość letargiczną pije.

20
Niech ulegnę senności, co z postaci twojej
w seledynowe, wiotkie odzianej osłony
snuje się i owija pierś nakształt powoi
owijających drzewo mnogimi ramiony.

Chcę zasnąć... Przesyt pragnień i niesytość czynu
męczy mnie i zabija... Jestem, jak żeglarze
wtrąceni do więzienia, gdzie giną ze (splinu)
marząc o świecie wicherów i fal morskich gwarze.

tuja = drzewo-ogrodowe z gatunku cyprysów, o smudłym,
stędiłystym, stędiłorazym kształcie. Symbol iaboty sadzony
po cmentarzu.
splin (angielski spleen), rodzaj melancholiji z lipochem.
Dłg, doprowadzają niemiarko do samotności. W okresie pokuszeń
ma spracowane mi co Breton, niemiarko do samotności, w wielu dniach

Praca naukowa w dziedzinie biologii, w szczególności

dotyczy ona badań nad organizmami żyjącymi w środowisku wodnym. Wskazano na znaczenie tych organizmów w łańcuchu pokarmowym i ich rolę w procesach biogeochemicznych.

Wskazano na konieczność dalszych badań w tym zakresie, szczególnie w odniesieniu do wpływu zmian klimatu na ich rozmnożenie i rozprzestrzenienie.

Wskazano na potrzebę współpracy między naukami przyrodniczymi i społeczno-ekonomicznymi, aby móc skutecznie rozwiązać problemy związane z ochroną środowiska.

Wskazano na rolę nauki w kształtowaniu polityki ekologicznej państwa i w wypracowywaniu rozwiązań, które pozwolą na zrównoważony rozwój.

Wskazano na konieczność podniesienia świadomości ekologicznej społeczeństwa i wdrażania działań na poziomie lokalnym, regionalnym i państwowym.

Wskazano na rolę nauki w kształtowaniu polityki ekologicznej państwa i w wypracowywaniu rozwiązań, które pozwolą na zrównoważony rozwój.

XXI

Boże ukryty tam gdzieś na niebiosach!
 ileż-to razy w rozwichrzonych włosach,
 z załamaniem na oczach rękami,
 z pianą na ustach i z krwią, w poszarpanej
 szacie pielgrzymiej, przez chmur nawałnice,
 przez grzmot ciemności i gwiazd huragany,
 odmęt dróg mlecznych, warczące mgławice,
 huk i wir komet o złotych ogonach,
 przez nieskończoność, wieczność, co skrzydłami
 wieją nade mną, niosące w swych szponach,
 jak para orków żerujących wraz,
 pobite Xupy swe przestrzeń i czas:
 dusza ma leci ~~o~~ Ciebie, przed Twój próg
 całą tę wzdargę, którą w nią wtłoczyła
 ludzkość nikczemna, zła, ciemna i zgniła,
 rzucić i pytać: czy patrzysz Ty, Bóg!

5
 10
 45

WIECZNIE SAMOTNI.

III B

Wiecznie samotni!... Pośród tłumu ludzi,
gdy serce nasze wstrząśnie ich sercami,
gdy dusza nasza ich dusze obudzi
i tłum ten cały koło nas się tłoczy,
5 dłoni wyciągając ku nam, wznosząc oczy:
jesteśmy sami.

Wiecznie samotni!... Gdy w najbliższym kole
twarze gorzkimi zraszają się łzami,
wspólne pragnienie zaświeci na czole,
10 albo wybuchną ludzie szczerym śmiechem:
my, łzom i szczęściu wtórujemy echem,
jesteśmy sami.

Wiecznie samotni!... Nawet w takiej chwili,
gdyśmy spleceni wzajem ramionami
15 z kobietą dusze i ciała złączyli,
gdy z nią przeniknąć pragniemy się wzajem,
jej serce bierzem i jej serce dajem:
jesteśmy sami.

Wiecznie samotni, wiecznie szukający
20 z wiecznej nadziei wiecznymi złudami,
pełni tęsknoty gorzkiej i palącej,
błądzim po świecie, dziwne, obce cienie - -
wreszcie ostatnie wydając westchnienie
jesteśmy sami.

VOGUE LA GALERE!

Vogue la galère! Niech płynie łódź
przez jakie chce odmęty - -
gnijące wody pruć, to pruć!

5 Vogue la galère! Do djabła wiosła,
na bagna z wiosłem fala zniosła,
więc precz!... I ster pęknięty!?

Vogue la galère! Niech płynie łódź,
niech tonie - mała szkoda...

10 Cóż, choć kto woła z brzegu: wróć!...
Vogue la galère! Ha, żagiel pęka -
widocznie lina była cienka,
lub zbyt napięta... Huczy woda...
Vogue la galère! Niech płynie łódź!

15 Vogue la galère! Niech płynie łódź,
niech grzęźnie po szczyt rei!
Tonący błotem będziem pluć!

20 Vogue la galère! A tam, woddali,
sto łodzi mknie po modrej fali,
sto świeci im nadziei...
Vogue la galère!..Niech płynie łódź...

Vogue la galère! Niech płynie łódź!
Kto winien? Czyż są winni?

25 Jeżeli chcesz, kamieniem rzuć -
Vogue la galère!... Lecz wyżej świeci
flaga, niż kamień twój doleci...
A zresztą cóż? Wszak będą inni...
Vogue la galère! Niech płynie łódź!

S. [illegible] III W 43

PIELGRZYM.

Gdziekolwiek zwrócę wzrok, wszędzie mi jedno - -
na północ pójdę, czyli na południe:
wszędzie napotkam cień od spieki słońca
i znajdę studnię.

5 Wszędzie nad głową znajdę dach wśród nocy
i wszędzie mogę za grosz kupić chleba - -
i nawet nie wiem, czego ludziom w życiu
więcej potrzeba...

W zasadniczo dzisiaj i następnym razem w „Pielgrzymie”
jcm i ^{poprawi mi} „W drodze”, pierwszy ~~z cyklu~~ wycięty
z cyklu „Album liryczne” dyj z cyklu „Fantazja liryczna”
na „Ola” zamieszczona w II. serii poezji, nasuwają rozpę,
mnie ^{zaproszenie} (XII. wstępu ze słownika „W krajach”:

Bo i tu - i tam - za moment, w sercu
usłyszę tylko postę przed sobą, myśl bledną,
Zawne mi smutno i wtrędnio mi się
I w sercu mi się - i wiem, że się blednie.

W WEDROWCE.

P. III W 44

Dopóki miałem gdzieś dom oznaczony
a kędyś w obcą zaleciałem dal:
daleko było mi do mojej strony,
było mi tęskno i było mi żal - -
5 lecz dziś, gdy nigdzie niema mego domu,
równie mi pusto wśród świata ogromu,

Pókim się ludził, że jestem kochany,
że czyjaś pamięć wszędzie z sobą mam:
choćbym był zabiegł gdzieś za oceany,
lub w step niezmierny, nie czułbym się sam - -
7 lecz dziś po chwili zgasłej bezpowrotnie,
wszędzie mi równie pusto i samotnie...

P III R 45

WSZECHMOCNY BOG.

Wkoło mej głowy światy. Sam z siebie je tworzę
i sam w sobie je niszczę. Nieskończoność, wieczność
stworzyłem. Rozkazałem - i wstała konieczność
by okuć wszechistnienie w wieczystą obrozę.

5 Zechcę i drzwi nicości istnieniu otworzę;
drzę światy, mojej woli widząc obosieczność
i czując dwóch idei nieustanną sprzeczność,
z których żadna dotychczas zwyciężyć nie może.

10 Lecz gdy zechcę, zwycięży ta, co niepojęta
od wieków trwoży światy; idea niebytu,
i tylko sam zostanę, moc nieogarnięta.

Blade cienie, posępne, nikłe mary mytu,
kupią się niezliczoną chmurą pod me nogi:
depczę je w mej olbrzymiej chwale - to są bogi.

O SONECIE.

Lubię sonetu trudną, misterną budowę:
zda mi się, że mi kawał marmuru odkuto,
w którym swobodnie rzeźbić może moje dłuto
w rozmiarach wiecznie jednych kształty coraz nowe.

5 Lubię te dźwięki pełne, szerokie, brązowe,
brzmiące wiecznie tą samą melodyjną nutą,
a w nieskończoną różność motywów rozsnutą,
jak mgły na jednym niebie w przeróżną posnowę.

10 Lubię ten mały kościół, w którym jednak może
olbrzymi Bóg się zmieścić, jak w potężnym tumie;
lubię to górne, wąskie, naskalne wydroże,

skąd runie, kto stóp pewnie położyć nie umie;
lubię tę gwiazdę małą, co świeci, jak zorze,
dźwięk dzwonu, co nie głuchnie w huraganów szumie.

PODWODNE WIDMO.

Vogue la galere! Vogue la galere!
Szeroko szumią fale!
Podwodne widmo wzięło ster,
kieruje nim zuchwale;

5 podwodne widmo, dziwna baśń,
a, mówią, prawda święta -
czy chcecie płynąć w mrok, czy w jaśń,
ono kóź waszą pęta.

10 Podwodne widmo... jest li to
kształt poczwara, czy ruszałek?
Ciekawą głową bić o dno
nie jeden poszedł śmiałek...
Nigdy śmiertelnych ludzi wzrok
tej władzy wód nie zoczy -
15 nie wiemy: anioł, czyli smok
pod nami fale toczy?...

Napróżno oko sięgać chce
wgiąb wodną, co nas niesie -
płyniemy - fala z fali mknie,
20 spętrza się wzwyż i rwie się,
a nasza kódką płynie wdal
przez wielkich wód ciemnotę -
a ma za jedno wiosko żal,
za drugie ma tęsknotę...

25 Minione brzegi - próżne kzy
żał serce w piersiach ściska -
wszystko przemija, mknie jak sny,
ledwo ujrzone zbliska...
O kódko! stań na chwilę choć!

30 Nas życie nie odżali!...
Podwodne widmo pchnęło kóź
i płynąć musi dalej...

Zabójczy; odwrócić w, na przeciwnym

...to jest...
...nie...
...nie...
...nie...
...nie...
...nie...

...to jest...
...nie...
...nie...
...nie...
...nie...
...nie...

...nie...
...nie...
...nie...
...nie...
...nie...
...nie...

...nie...
...nie...
...nie...
...nie...
...nie...
...nie...

Gdzieś na Nieznane wiedzie nas...

Tęsknimy, ujrzeć chcemy,

35 znać chcemy już!.. Przemija czas,
przestwór jest zawsze niemy...

Jawia się wyspy, rośnie ląd -

więc to!? więc tu kóź stanie!?!...

40 Podwodne widmo dalej stąd

40 kóź pchnęło na otchłanie...

Vogue la galère! Vogue la galère!

Więc płynimy, jak szaleńcy!

Podwodne widmo dzierży ster:

maż zdjąć nas strach jagnięcy!?

45 Wyżej się falo, wyżej wzbij!

Spiętrzaj się, wodna toni!

Szalony, dziki wiatrże dmij!

Niech kóź, jak orzeł goni!...

Podwodne widmo wiezie nas,

50 nie możemy wstrzymać kózi:

milczący na nas patrzy Czas:

w kóź siedliśmy tak młodzi...

Podwodne widmo wzięło ster,

próżnośmy sznur szarpali -

55 vogue la galère! vogue la galère!

Dalej i dalej, dalej...

Aż zobaczymy kędys brzeg,

ląd pusty i skalisty,

i ujrzym między skały wbieg

60 wody posępnej, mglistej...

Port wieczny... A gdzieś w oczach nam

z mgieł złoty kraj się rodzi...

Wszakżeśmy chcieli płynąć tam,

wszak to miał cel być kózi!...

11

P. IV W 49

DUSZA W POWROCIE.

Szukam napróżno - odnaleźć nie mogę -
nie mogę znaleźć dawnej duszy mojej...
Gdzież jest? Gdzie znikła?... Ach! przede mną stoi
jakiś cień - jodła widna przez [szezogę]

5 Jakiś cień, mara, blada, znikła zjawa-
smutno się, trwożnie, bojaźliwie do mnie
z za mgły uśmiecha - patrzę nieprzytomnie,
strach mi wśród piersi zrywa się i wstawa!

10 To widmo - to jest - moja dusza!? Moja
dusza!? To widmo!? Ten cień!? To konanie!?
To dusza moja!? Naokół otchłanie
i mgły... Tak jest: to ona. Mówi: to ja.

To ja... Tak jest: to ty... Ty... Gdzieżeś była?
Milczy. - Skąd wracasz? Powiedz... Schyla głowę.
15 Mów... Głowa na piersi spada... Przez niezdrowe
szłaś kraje?... Drży, jak [haszyszem] opika.

Wróciłaś?... Szepce: tak - i patrzy w oczy,
jak pies, co zwlókł się i wraca ku nodze.
Ty jesteś dusza moja... po złej drodze
20 szłaś - nawet krew ci, spojrzuj, stopy broczy.

Nie czujesz?... Przeczy głowę. Ziębka, blada
nie czuje bólu, krwi na stopach. - Długo
błądziłaś kędyś - patrz: czerwoną strugą
za tobą bieży krew, co z nóg twych pada.

25 Długo nie było cię. Pójdź, chcę ci rany
obetrzeć z krwi... lecz gdzie są skrzydła twoje?...
Gdzie skrzydła!? Powiedz! Mów! Jak orzeł dwoje
skrzydeł szerokich miałas, jak orkany!

Mów! Mów! Na Boga! Gdzie twé skrzydła? Duszo!
 30 Dwa miałś skrzydła, wielkie, silne, duże,
 gdzie są!? - Noc legła na całej naturze,
 mgły kłębem spadły wdół i światło głuszą.

Gdzie skrzydła?... Pustka... Zapomniałem ciebie,
 nagle uczułem w sobie, że cię niema;
 35 zacząłem szukać - przyszedłś, jesteś... Niema
 cisza na ziemi zwiśła i na niebie.

Nagle cię znaleźć i mieć zapragnąłem:
 jesteś - ta sama, co tam, na Jeziorze,
 chłonęłaś w siebie świat... Przyszedłś w pokorze
 40 z bezwładną ręką i spuszczoneń czołem...

W źrenicach suchość masz, w skroniach pożogę,
 twe skrzydła strzęp, proch duma twa i siła,
 na stopach twoich krew... Wiem już, gdzieś była -
 anioł cię śmierci wwiódł na swoją drogę.

PIEŚNIARZ GRECKI.

Pieśniarz grecki nad morzem usiadł zadumany:
kraj zdeptała mu rzymska w stal okuta noga -
kraj, przed którym Kserksesa drżał tron wyłaczany,

5 prócz pochlebstw^{si} prócz jęku nie miał dla wroga - -
bohaterowie legli -- a ich chwałę złotą
zapyłała z pogardą dumna rzymska toga.

A właśnie w mórz szafirze, pod bluszczową grotą,
kąpał się nagich dziewcząt orszak jasnoruny
bryzgając białą pianą z lubieżną pustotą.

10 Pieśniarz patrzył - wziął harfę w rękę - i na struny
położył dłoń - - zacisnął - pękły... z głośnym jękiem
pękły struny, co mogły rzucać pieśń, jak łuny.

Została tylko jedna~~z~~, z lekkim, srebrnym dźwiękiem -
tę, z wgardliwą ironją, co przez ból wyśmiewa,

15 trącił: śpiewnym i dźwięcznym zadrgała mu brzękiem.

Słucha z morza gromadka dziewcząt złotobrewa,
a w białych piersiach serce w rytm się im porusza:
morze, piękność nagości, rozkosz zmysłów śpiewa,

ten, co mógł być Tyrtejem w czasie Tyrteusza.

P IV R 52

PARODJA ŻYCIA.

Żyjemy często, jako te smutne jelenie
urodzone i w puszczy wyrosłe zamłodu,
które - stworzone wielkie przebiegać przestrzenie -
zamknięto do zwierzyńca, w trzy morgi ogrodu.

Mogą w biegu korzystać z sił swoich zapasu,
mają drzewa i wodę w potoku do picia,
żyją całkiem jak w puszczy - na trzech morgach lasu - -
zabija je smutek tej parodji życia.

J IV R 53

ACH, JAKŻE ŻAL MI

Ach jakże żal mi, jak żal mi... Jak złodziej
śmierć się wszystkiemu, co piękne, podkrada,
śmierć cicha, zimna, tajemna i blada -
i jak morderca pocichu odchodzi.

5 I nigdy, nigdy się już nie ~~o~~rodzi,
co było pięknem - a dusza zapada
w otchłań tęsknoty i nad trumną siada,
jak matka; ręce łamie i zawodzi.

10 Nigdy już, nigdy, nigdy nie powstanie,
co zgasło pięknem, co snem przeminęło -
nigdy już... Gwiazda zapadła w otchłanie...

Milczące, ci~~l~~che, straszne śmierci dzieło...
Wokoło pustka, cisza, bezmiar ciemny -
zostanie tylko jedno: żal daremny...

ŚMIERĆ.

Smierci!

Patrzysz tak na mnie dobrei oczyma,
nie upiór straszny, nie kościana mara,
lecz jakaś wierna towarzyszka stara...

5 Patrzysz tak na mnie dobrei oczyma,

Z mojego życia cóż oto wyniosłem?
To, że mam - ciebie...

10 Gnany przez czucie i przez wyobraźnię
pragnąłem życie budować, szalony,
a byłem tylko dla ciebie stworzony...

To było mego bytu przeznaczenie...
szedłem: sam jeden; przeminę: jak cienie...

Ty na mnie patrzysz dobrei oczyma,
ty wiesz, że ducha byt cielesny trzyma,
5 że duch jest ciała obcy w każdym włóknie,
w olbrzymim Ruchu uroniony atom,
stracona cząstka olbrzymich żywołów,
obca zarówno atomom, jak światom...

BALLADA.

GIERMEK śpiewa:

Hej hetmanie, hetmanie,
gdzie to jedziesz, gdzie jedziesz tak skoro?
Czyli żona cię czeka, czy ci droga daleka,
a do stada rabusie się biorą?

5 Ej nie jadę, nie jadę
ni do żony, ani też do stada,
jeno jadąc tak w drogę, przedsię wcale nie mogę,
ani uciec, ni dognać - powiada.

10 Hej hetmanie, hetmanie
co cię ściga, coż zasię uchodzi?
Czyś z grzmiącemi podkowy rycerz ściga krzyżowy,
czy tatarski umyka ci złodziej?

Nie to, nie to - powiada -
ni uciekam, ni gonię przez drogę,
lecz przed własnym mym bólem zbiec nie mogę tem polem,
ni wesela dojechać nie mogę...

/1909 ROK/

56

Przeminął czas, przeminął czas
młodości tęsknych pieśni,
co się nie stało życiem w nas,
już się nie ucieleśni.

5 I tylko jedną w sobie ma
różnicę późna pora:
młodość do jutra tęskni dnia,
wiek męski śni o wczora...

10 Lecz duszy się nie zmienia głos,
czem rodzisz się, tem giniesz,
a komu tak przeznaczył los:
ujrzesz, zrozumiesz - - miniesz.

Z cyklu "Toponimia"

S VI 57

NAD MORZEM.

Ten smutek, cichy smutek ducha,
na który palm dziś liście wieją
i dmie od morza zawierucha:
to krzyż wspomnienia nad nadzieją.

5 Jakże swobodny, wolny chodzę
i na to morze dziś spoglądam,
gdy nic nie spotkam na mej drodze,
nie czekam, ani nie pożadam.

w pierwodruku
poglądam

10 Danem mi było, co być miało -
czy nic, czy wiele: wszystko jedno,
gdy zmarło już i spopielzło,
w letejskie poszło już bezedno.

15 Pod temiż palmy, nad tym brzegiem,
chodziłem niegdyś, człowiek młody -
mój smutek wówczas był szeregim
fal szturmującej skałę wody!

20 Swobodny, wolny dzisiaj chodzę,
niczego nie wyglądam zgoła,
gromada cieniów na mej drodze
życia odemnie, kształtów woła.

Żyjcie więc krwią mą puste mary,
kradnijcie życie moje dla się,
a kiedy złożą mnie na mary,
czcze imię kołysajcie w czasie...

25 Jak kóź je kołysajcie spożem
na morzu życia niezmierzonem,
żem był, żem myślał i że wziąłem
nagrodę - nic, a pustkę plonem.

30 Te zimne, głuche, sztywne palmy,
to są jedyni przyjaciele,
jedeny chór - to wihru psalmy,
współmyśli z obcem morzem dzieję.

35 Więcej czy nie byłem tam zbłąkanym
 pielgrzymem z jakiejś obcej ziemi,
 gdy głos mój tlał, choć był słyszany,
 i do mnie - ludzie byli niemi?...

Czegoż ty, morze, możesz żądać?
 Nic - żeś jest morzem - wszystko twoje,
 i mnie już nic tu nie wyglądać,
 40 gdy poza wszystkim moje stoję.

Ф VI P

GDY MINAŁ CZAS...

Gdy minął czas,
 zabierz twe ciało i duszę wraz,
 uciekaj w ciche ustronie - -
 będzie się jeszcze promień światła,
 5 będzie się jeszcze lśnił górski szczyt,
 lecz innych wicher owionie...

J H 60

TAKA MI SIĘ ŚNI BURZA...

Taka mi się śni burza, co góry wywraca,
taka mi się śni burza, co ocean dźwiga,
taka mi się śni burza, której grom jak raca
ze słońca tchnięta: ziemi dookoła śmiga
5 i pali i zabija!... Przed memi oczyma
taka mi się śni burza - - ale jej tu niema...

Jak z rozhukanych jąder byka: z niej wylata
moc płodna aż do kości, aż do szpiku świata,
ale jak czoło byka, w co uderzy: skruszy!
10 Taka mi się śni burza przed oczyma duszy - -
taka mi się śni burza, lecz ją aniołowie
burz tylko w mojej ludzkiej zapalili głowie...

Gdybym bogiem był: góry zmieniałbym w otchłanie
i otchłanie jak góry ku niebiosom dźwignął - -
15 a ot mi pozostało tylko słów wiązanie
i blask, co w dzień urodzin mych nademną mignął
i serce, co jest sprawom ludzkim tak dalekiem
w swem wnętrzu - - i uczucie, żem tylko człowiekiem...

I widzę, że jedynem oparciem dla ducha
20 jest bunt! bunt co jak mina pod twierdzą wybucha,
bunt przeciw rzeczom, ludziom i własnej istocie,
przeciw życiu i śmierci!... Jeśli tam na złocie
gwiazd jest Bóg rozpostarty: to On jeden w niebie
bez buntu może istnieć i rozumieć Siebie.

Mój synku mały, dźwignio życia
mego i celu duszy mej:
nad twojem czołkiem od powicia
zabłysł zły uśmiech doli złej - -
5 i całym mego bytu celem
jest walczyć o cię z dolą tą,
klątwy nad tobą być mścicielem
i spłacić dług mój choćby krwią.

Krwiają mą serdeczną, trudem, męką,
10 gdyby tak padło za twą rzecz - -
mój synku mały: tą piosenką
budzę cię rano gdzieś tam precz...
Otwierasz oczy jasne, duże,
jak mądry anioł oczy masz - -
15 mój synku mały: tam, na chmurze,
tam musi być nad tobą straż.

Mój synku mały: teraz czuję,
jak w sercu wiara rodzi się - -
cóż ja potrafię, cóż zbuduję,
20 jeśli inaczej fatum chce?
I szukam Boga koło siebie,
i szukam jakichś dobrych sił,
aby mi strzegły synku, ciebie,
abys ty żył mi, abys żył...

25 I moje błędne w myślach czoło
jam gotów wbić w modlitwy próg
i czekać, czy mnie ręką gołą
gołą Swą ręką nie tknie Bóg - -
czy mi nie powie tam, z tem czołem
30 śmionem przez błędny myśli wian,
Zgiętemu tam pod błędzeń kołem:
Jam jest nad twoim synem - Pan!...

Synku mój mały: rośnij duży,
 rycerz bez skazy i bez trwóg,
 35 do świętej ręce podnieś róży,
 święty na piersiach zawieś róg:
 ta róża - to szlachetność duszy,
 to cudna, męska, lśniąca stal;
 róg: to Achilla głos wśród głuszy,
 40 królewski głos goniący wdai...

Ty bądź poetą - ty zisć w sobie
 wszystko, co ojciec marzył, śnił,
 wszystko to, po czem jest w żałobie,
 45 oby twych krwią się stało żyć - -
 gorzki zawodu i zwątpienia
 trujący uśmiech z twoich ocz
 niech się tryumfem wypromienia - -
 ty mój zgubiony odnajdź klucz...

I ojca twego, co milczący
 50 u nóg by twoich siedzieć chciał
 i słuchać, jak ty, anioł grzmiący,
 słowem twem wierchy zginasz skał:
 ty nie potępiaj, że tak mało,
 tak mało zdołał zrobić sam - -
 55 nie żyłem próżno, umrę z chwałą,
 że ciebie, o mój synku, mam...

Już słyszę pieśń twą - wiatr, co leci
 przez morza, kraje, świata zew - -
 60 słowo nabrzmiąke krwią stuleci,
 zwiastuna rannej zorzy śpiew;
 w twej pieśni ból i radość świata
 i mądrość jego, czyn i sny:
 wszystko się w jeden akord splata
 i tym poetą jesteś ty!...

65 Ty jesteś tym poetą, który
 śnił mi się, gdy był młody ptak - -
 nie doleciałem tam, do góry,
 czułem go tylko - - tamten szlak...
 O synku! ty mi tam wylecisz,
 70 ty stamtąd spojrzysz, zgóry, tam - -
 jak słońce w niebie ty zaświecisz
 i dumny będę, że cię mam!

I zmarnowane moje życie
 objaśni blask twój, synku mój - -
 75 będę cię śledził tam, w błękicie,
 z radością, z trwogą wołał: stój!
 Wiara i trwoga będą żarem
 wstrząsać mą duszą, w sercu drgać -
 lecz ty nie będziesz mi lkarem,
 80 jak bóg lśnić, jak bóg będziesz trwać!

I po raz pierwszy w mojem życiu
 będzie mnie błogosławił tłum,
 żem dał mu duszę, że już bicia
 serc jego dał ktoś wichrów szum - -
 85 i po raz pierwszy jak do rzeszy
 wyciągnę ręce, ja, com stał
 z boku, jak jeździec obok pieszej
 ciżby, lecz nie wódz dusz i ciał.

Dziecino moja! Ciebie bawi
 90 zabawka, ale w oczach twych
 już się duch jasny, mocny jawi
 i dumę myśli ma twój śmiech.
 Dziecino moja! Zapłać za mnie
 ten, com był winien światu, dług,
 95 i na mym grodzie powieś dla mnie
 złamany miecz, złamany pług...

FRAGMENT Z WIERSZA DLA MEGO SYNKA.

J. VI 64

^R
5 Synu mój mały! Obcobrzmiące
nazwisko będziesz nosił -
wiedz, że twój dziad na polskiej łące
trawę krwią swoją zrosił,
że tej krwi kropla na twe czoło
wieczystym padła znakiem,
że, z nazwy Niemiec, szablą gołą
zatwierdził się Polakiem!

10 Ułański mundur, chłopcze drogi,
może i tobie szyją,
może szlifują ci ostrogi,
i kiteę czaka wiją?
Kto wie?... Może
15 poskoczą polskie konie
i nasza rodna pieśń ułańska
polecą po szwadronie...

20 "Jak wspomiała nasza postać,
jak się w słońcu błyszczy stal!
Koń rwie ziemię, nie chce dostać,
pójdiesz, koniu, pójdiesz wdal!..."*)

Kurajg

25 Gdy cię wychowam na ułana
bez lęku i bez skazy:
nie będzie służba zmarnowana,
a wiedz, że my dwa razy
za nasze obcobrzmiące imię
i przyjdzie stanąć w ar~~ma~~ dymie:
dwakroć nam trza goręcej!

*) z pieśni Józefa Pracewskiego - ietmajera, opiewanej w kawalerji.

80 I pomnij, jakimkolwiek chodzi
los twego życia szlakiem:
że każdy wraz się tutaj rodzi
człowiekiem i Polakiem
i że to dwie są święte rzeczy
o sile apostołskiej:
35 piękny i dobry duch człowieczy
w gorącej piersi polskiej!

Był czas, żeśmy się rozumieli,
ten czas przeminął i nie wróci,
a dziś mnie z wami wszystko dzieli,
nie wy mnie dziś nie obchodźcie,
nie wasze nie obchodzi życie,
to jedno boli, żeście skuci.

Pieśń moja stała się dziś pieśnią
wyłącznie tylko moją własną;
nie dbam, czy gdzie się ucieleśni
tak, czy inaczej w czyjem młodem
sercu te słowa, które w wodę
rzucił - - niech płyną, lub zagasną.

Jesteśmy obcy. Macie wróżów,
macie serc waszych wykładowcy,
macie dusz waszych czujnych stróżów,
kapłanów waszych świętych chramów,
dzierżących szale prawd i kłamów,
poetów dążeń i rozpaczy.

Ja od wszystkiego uciekł tego,
żyjcie, jak chcecie - - czym jesteście?
Macie liść drzewa zielonego,
macie woń kwiatu, szum potoku,
jesteście jak wschód słońca oku,
jak modrzewiowych gęstw powieście?

Jesteście jak legenda złota
kuta we wnętrzu skał ogromnych?
Albo jak zbroja, co grzechota,
albo miecz, co przy boku chrzęści,
albo stalowej łoskot pięści
pragnących gwarów wiekopomnych?

Jam własnej tylko myśli mojej
poetą - - gdzie mnie wichry rzuci,
tam harfy mojej struny stroi,
szumi mnie tylko pieśń pojęta,
pieśń, której niczem świat nie pęta - -
to jedno boli, żeście skuci.

STRASZNY ŻAL.

Dziś, kiedy życia mego słońce zwolna spada,
 mi przyjaźń mnie otacza, ani wdzięczność ludzi;
 z jednej strony mej stoi melancholja blada,
 z drugiej cień, gdzie nadzieja niczego nie rudi.

A przecie w tej "z skłoniowej kości mojej wieży"
 niejeden bok się szczerą ludzką krwią czerwieni,
 niejeden jęk ludzkości w Mndamencie leży
 i u szczytu dusz ludzkich dość świeci płomieni.

Dziś, kiedy życia mego słońce dążyspadać,
 jedno li widzę, czego trzeba mi żałować:
 żem był zmuszony słowo moje wypowiadać,
 a nie mogłem li sobie w sobie go zachować.

Kult formy, doktryna piękna i estetyka, - określenie
 Flauberta

P. VII

ACHILLES.

W tej strasznej samotności mojej,
 gdy przy mej duszy nikt nie stoi,
 kiedy ostatnie ręką żywą
 młodości zerwał czas ogniwo:
 czyż dziw, że dusza moja marzy,
 młodości chwile marzy mocne,
 nadzieje swoje bezowocne,
 i śni, czego jej los nie zdarzy...

Lecz w samotności posąg stawa
 przed moim wzrokiem, pełnym ^{gławie:}
 olbrzymia dumna męża zjawa
 odeszła skądś od greckich nawic -
 to ^(Myrmidonów) król straszliwy,
 z hełmu wiejący ponssem grzywy,
 ale umarły jest - czy żywy.

Achilles - bóstwo lat szesnastu,
 rość dawno, dawno nie widziany -
 jakimuż znowu grozi miastu
 i jakież wrogów gna tumany?
 POCO przychodzi w pustkę moją
 i złotą grzmi nademną zbroją?
 Oh! jak daleka moja dola
 od trojańskiego jego pola!...

Ah, wiem! Rozumiem! Nie spełniłem!
 Nie dokonałem nic i żyłem!
 Pełzałem w niskim życia lesie,
 brodziłem w bagnach dni powszednich,
 żykałem kurz, co życie niesie,
 słuchałem bicia godzin średnich,
 dałem się topić nędzy życia
 i wszystkim jego podłym wstętom;
 wdychałem zbójczy odór gnicia,
 deptać się dałem podłym piętom,
 za nędzne prawo do żywota
 z pogardą dany kubek błota
 płem - - pełzałem w nędzy lesie,
 ażeś ty przyszedł, Achillesie!

I upominasz się o swoje!
 Zapóźno! Patrz - już stary stoje!
 Zyję - nie lękam się Parysa,
 choć nie maczanym w Styksie cały, -
 a ta przez duszę moją krysa,
 to znak, że miał ją...

Jak wspaniały,
 jak wielki, dumny, jaki mężny
 ogromny mąż nademną stoi -
 blask z jego zbroi,
 wsparł się o jawoń swój potężny -
 on upomina się o swoje -
 bierz! wszakżem tu! przed tobą stoje!...

V złoty bije

Weź! Patrz! Ten szmat dziurawy cały,
 jakiegoś kształtu te kawały,
 z których nie złożysz nic; te zwoje
 skręcone, zmięte, zczeszłe, szare,
 z których się formy nie domyślisz;
 te ognie, zamienione w podę -
 to my, To życie nasze, moje!

I cóż, posagu, nad czem myślisz?
 Czegoż tu jeszcze stoisz, czekasz?
 Czemuż z odejściem swoim zwlekasz?
 Lekarzem jesteś?... O, zaiste!
 Straszna byś musiał leczyć ranę!
 Odejdź - ja dalej sam zostanę,
 i moje sny posępne, mgliste
 dalej się będą snuć przedemną,
 jak mgieł w wąwozie korowody -
 ty, królu Greków, zmarłeś młody
 i tylko śmierć widziałeś ciemną.

WÓDZ.

Spoglądał z barykady na wojsko w ulicy...

Szeregi smutne, czarne, zda się: las ponury -
czasem, naksztakt milczącej letniej błyskawicy,
nad lasem zalśni bagnet albo odbłask rury.
Stoją bez ruchu, wodza czekając skinienia,
groźni, jako lawina wisząca nad głowy;
jęk i śmierć krążą w chmurze owego milczenia,
jak straszne ptaki w chmurze zarazy morowej.

Spoglądał z barykady na wojsko ulicy:
tak blisko - mówić można - lecz mówić nie warto - -
głupia bezmyślność świeci w żołnierza źrenicy,
stoi, bo mu kazano, strzeli, bo mu każą,
każą odejść - odejdzie; mordować - morduje - -
ludzie z duszą wszem myślom i uczuciom zapartą,
z instynktami zwierzęcia, z ludzką tylko twarzą,
późniewinne oprawcy, mordercy i zbroje...

I z takich rąk ma ginąć zastęp górny, śmiały,
zastęp, co chce poruszyć z posady świat cały,
zastęp godny, by przeciw ruszyły do sprawy
pół-orły, pół-szatany na obłokach lotne?!
Od takich rąk ma runąć zdruzgotany, krwawy
sztandar prawdy i dobra, chorągiew zbawienia?
Te buty, jak kopyta bydła smrodne, błotne,
mają podeptać symbol duszy pokolenia?

Długie sny i nadzieje, te noce niespane,
setki lat mąk i bólów, krzywdy i katusze:
wszystko, w jeden ten sztandar na zwale zebrany,
ma utopić ta trzoda bydła w krwawej jusze?
To więc jest przeznaczenie Prawdy?!... Tak: bo ona
jest tylko jedna, jako jedno słońce w niebie -
i słońce jedna tylko chmura rozciągniona
zadławi i zasłoni i w sobie pogrzebię...

Lecz widno go - - z wzniesionem czołem jasnym, śmiałem,
wsparty o broń, spokojny, jak posąg spiżowy,
spogląda z barykady na wojsko w ulicy,
jako na zgotowane do przyływu morze.

Nie zadrgnie mu powieka przed żołnierzy strzałem - -
on jest teraz jak owi śmierci robotnicy,
co dobrowolnie trupy grzebią w czas morowy
bez drżenia serc - - on nie jest trwożnym śmierci ciałem:
jest myślą, której zabić, zniszczyć nic nie może,
jest myślą dla ludzkości - - nie! wyżej nad światem!
Gdyby się czuł człowiekiem, gdyby ludziom bratem,
nie czekałby żołdackiej kuli - - z własnej broni
wygnałby ból, wstyd, rozpacz z oszalałej skroni!

Spokojny, niewzruszony patrzy z barykady:
wódz - on swoją tu wołą zgromadził tych ludzi,
teraz jak posąg stoi i męstwo w nich budzi -
myślą: jak wódz odważny!... On nie drży przed ciosem,
on jest dziś świata wagą, zegarem i losem,
dla niego być nie może śmierci, ni zagłady,
Czy tu jest? Nie! - Daleko od swoich, od szyków
żołnierskich - - jest wśród wielkich ducha bojowników,
gdzie prędsza, niżli kule, ostrzejsza od stali
myśl z myślą się spotyka i ogniem się pali,
i gdzie Bóg Prawdy, w wieczną uwieczniony chwałę,
śród serc najwyższych jako słońce śród gwiazd pała - -
tu: obalą się tylko martwe, krwawe ciała,
a tam - - tam obalają się w proch światy całe!...

I cóż ty, nędzna, głupia, barbarzyńska zgrajo?!
Cóż wy, nędzni, ohydni, z podłą duszą wodze?!
Cóż ty, z rozpaczą w sercu garści oszalała,
morzu brzoła wał z kwiatów stawiająca na drodze?
Cóż ci, co wolność sieją, i ci, co ją koszą?
Co burzą barykady i co je stawiają?
Myśli Prawdy się wyżej niż granaty wznoszą
i dłużej, niż ulane z brązu działa, trwają -
i głębiej się zaryją, niż kazamat lochy,
i głośniej dzwonią, niżli kopalni łańcuchy -
i płodne są, jak świętych męczenników prochy,
i wydają silniejsze, niżli człowiek duchy!

Więc pójdź, ty dzika zgrajo, i utop w pogodzie
ten stos belek i desek, latarni/skrapów!
Niech but twój grzęźnie w trzewiach i we krwi bulkoce -
jednego mieć nie będziesz nigdy wśród twych żupów:
tej myśli, co tych ludzi przeciw tobie wiodła,
ducha ludzkiego, myśli wolnej, zgrajo podła!

* Apostrofa do Karalimua wbadawans
na jmadomej ~~republice~~ polycze k
miasteczku wstrij apostofo do wiesi
gminnej k "Piesni wybeloty" w IV. Ro.
Stomade Wallenrode:

"O wiesi gminna, ty arko przyniesie
Miodny dawnem i' miodrecni laty,
Wzobid lud szkade bron wsep rypera
Lwyk mysl' przegde i swykh obruc' swiaty."

O karabinie polskiego żołnierza,
śmiertelny kwiecie, bujny ponad kwiaty!

100 W tobie lud święci broń swego rycerza,
w przędzy mąk swoich wijąc się szkarłaty!
Tys poświęconą jest arką przymierza
między dawnymi a nowymi laty,*
do ciebie serce okrwawione wiodło,
za tobą tęskni ból - - tys Polski godko!

105 Kto mieczem walczył, ten od miecza ginie,
kto mieczem zginął, ten mieczem powstanie -
na dyplomowym śmierci pergaminie
Polsce wyrze bagnet: zmartwychwstanie...
Chwycikiem ciebie w dłoń - w tobie się ninie
110 maluje ducha zew i serc błyskanie -
nie będę dłużej w ziemi rył się kretem - -
do słońca! Grobu sklep przedrę bagnetem!

Do słońca! Choćby tak patrzyło we mnie,
jak nieśmiertelny wzrok Achillesowy:
115 nie zniżę powiek! Bowiem precz odemnie
płaszcz niewolniczy pchnąłem i okowy!
Nie żyję więcej trwożnie i nikiemnie,
królewski żywot rozpocząłem nowy,
we mnie to Król-Duch polskiego żywota
120 wstąpił, jak w morze jasność zorzy złota!

Jam to był śniony przez najwyższe duchy
i ja wołany rozpaczy zwątpieniem -
jak cień chodziłem u wrót - - w domu słuchy
krok mój słyszały we śnie - - byłem cieniem - -
125 koło zagrody błędząc, jak liść suchy,
zdałem się nigdy (niezistnem) wcieleniem - -
myślano: pierwszy takby mnie spopielił - -
a oto jestem żyw - w życiu się wcielił!

Na barkach moich dłoń leży niezłomna,
130 bark nje ugina - lecz pędu dodawa -
zjawa mych oczu stanęła ogromna,
ja sam tę zjawę widzę - i jam zjawa - -
na wieki myśl mnie związała potomna
w jedno, co waży szalą: żywot - sława -
135 i w Achillesa znak, Achilles nowy,
idę, wołając, cień Leonidowy.

1 Kurtyga

Na Termopilach jam, który zda sprawę - -
 gdyby stanęli męże nad mogiłą,
 zobaczą piersi otwarte i krwawe,

140 i niech spytają mnie: wielu was było?

Martyja

Na Termopilach sława grzmi o sławę,
 jak bryła złota zwarta z złotą bryłą,
 i nie zawstydzą mię, ani przestraszy
 wieniec na głowie róż i wino w czaszy!

145 I dzisiaj idzie głos między górami
 i opowieści płyną poprzez chmury - -
 zmierzylem w duchu się ze Spartanami,
 o Termopilem zagrzmiął rodne góry!

150 Lud swoje serce do rąk moich da mi,
 gdy w płomień porwę mój ten lud tortury,
 a z tego serca, raz je wzięwszy w ręce,
 piorun wywołam i pożar wyświęcę!

Pożarem tylko lud ten wstanie z leży!
 Pożarem tylko krew swych żył oczyści!

155 W pożarze tylko sam w siebie uwierzy,
 Chrystusa swego widząc w nienawiści!
 W gniewie i ~~pyrze~~ z ludami się zmierzy,
 poczuje, że się we krwi Bytem iści -
 Prawo zdobędzie wolą rzek, co płyną,
 160 rwą tamy, łamią grunt, trzęsą krainą.

Pożarem tylko sam siebie zdobędzie!

Pożarem tylko sam siebie odkupi!

Gdy wyjdzie, jako mosiądz za krawędzie
 palenisk, w ziemię, jak posąg, się wsłupi,
 165 gdy wstanie, Życia wznowione narzędzie,
 precz odrzuciwszy płaszczyz i zaduch trupi,
 i złotym światu otrąbi się rogiem:
 dewizą będzie mu Stal - Cyfra Bogiem!

Ja go wywiode w światło, Król-Duch prawy,

170 Achillesową powołań prawicą,
 którym to poznał, że tu trzeba sławy
 i sławę nabył śmierci błyskawicą -
 którym to poznał, że tu trzeba krwawej
 jutrzni i z ognia światu dać znać lico
 175 i w Achillesa przeistoczyć siebie -
 aż naród serce swe w sobie odgrzebie...

* W. 137 - 148.

wyrasza
Pellurja do XIV. i XV. sekstyry w poeniach
Horakies "Erob atgamemnbna".

XIV

Na Termopilach — jakbym wdał sprawę?
Czyby stałby mnie nad moją?
I pokasawny mi swe pięć krwawe
Potem spytali wreszcie: — wiele was było?
Zapomnij, że jest drugi niekto przed tobą.
Czyby spytali tak, — cóżbyś powiedział?

XV

Na Termopilach — bez wstępnego pasażu,
Bez czerwonego leżącego trupa Konturana:
Ale jest mój trup Leonidas,
Jest w marmurowych płytach piękna piersza:
I długo płakał lud takiej ofiary
Ognia ~~nie~~ wronnego, i wabi tej cary.

A nie jest dla mnie tajemnicą żadną
 tego narodu strach - i bojaźń wiary -
 jego żebraczy lęk, że zachman skradną,
 180 który go liczył w ludy, nie zaś - w mary;
 ten strach rozbitka, aby nie pójść na dno,
 strach katorżnika nowej, cięższej kary -
 lecz wierzę - jakim ślubowałam odwadze:
 że go na słońca blask z nocy prowadzę...

185 Chociażbym upadł w drodze: dziesięć razy
 powstawać będę, rodząc nowe czyny;
 a czyny moje, jak milowe głązy,
 gościniec będą wieść do Snu krainy.
 Duch mój jest synem Wiary i Ekstazy,
 190 nie może zbitym być, jako dzban z gliny,
 powstawać będzie, jak feniks z popiołu,
 dopóki wieńca nie zdobędzie czołu.

Jedną jest droga moja, w jaką stronę
 kolwiek się zwrócę - nikt przy mnie nie stawa -
 195 jestem, jak kryształ czysty, blaskiem płonę,
 jak diament, co się z niczem skuć nie dawa;
 w niczyjej toni cieniem mym nie tonę,
 ani się ucho czyjej gry napawa -
 wskroś sam przez siebie, nikomu niedłużny,
 200 idę, wśród ludzi jak obcy podróżny.

Jedną jest droga moja, bez różnicy,
 czybym na prawo zboczył, czy na lewo -
 przedemną Słowo trzaska w błyskawicy,
 co Deszczu Ziemi ma spłynąć ulewą:
 205 wiem, czego szukam - - z bezsennej źrenicy
 nie tracę gwiazdy, co jest niebios mewą,
 wysoko wzbija, na skrzydła upiętą,
 żeglarzom ziemię wieszczącą i święto.

Co, w jakież wielkie, mgliste wysokości
 210 spogląda moja otwarta źrenica - -
 jestem brat ciszy, jestem syn światłości,
 jestem chowany w wierze: bezgranica - -
 precz poza siebie rzucam ścierw i kości -
 lecę, gdzie świeci Jutrznia krasolica - -
 215 duch - - gdybym duchem nie byłem, czyżby ciało
 śmiertelny zniosło pot, trud wytrzymało...

Widzialnym cień mój na ziemi, nie życie -
nie mej istoty treść, co rządzi dłońią - -
jestem ptak, który żegluję w błękitach,
220 gdy tam, na ziemi, walczę krwawą bronią - -
serca mojego gwiazdy słyszą bicie,
Król-Duch, co doli kieruje harmonją - -
jak anioł, w skrzydła biorę Polskę chorą,
jak aniołowie duszę dziecka biorą.)

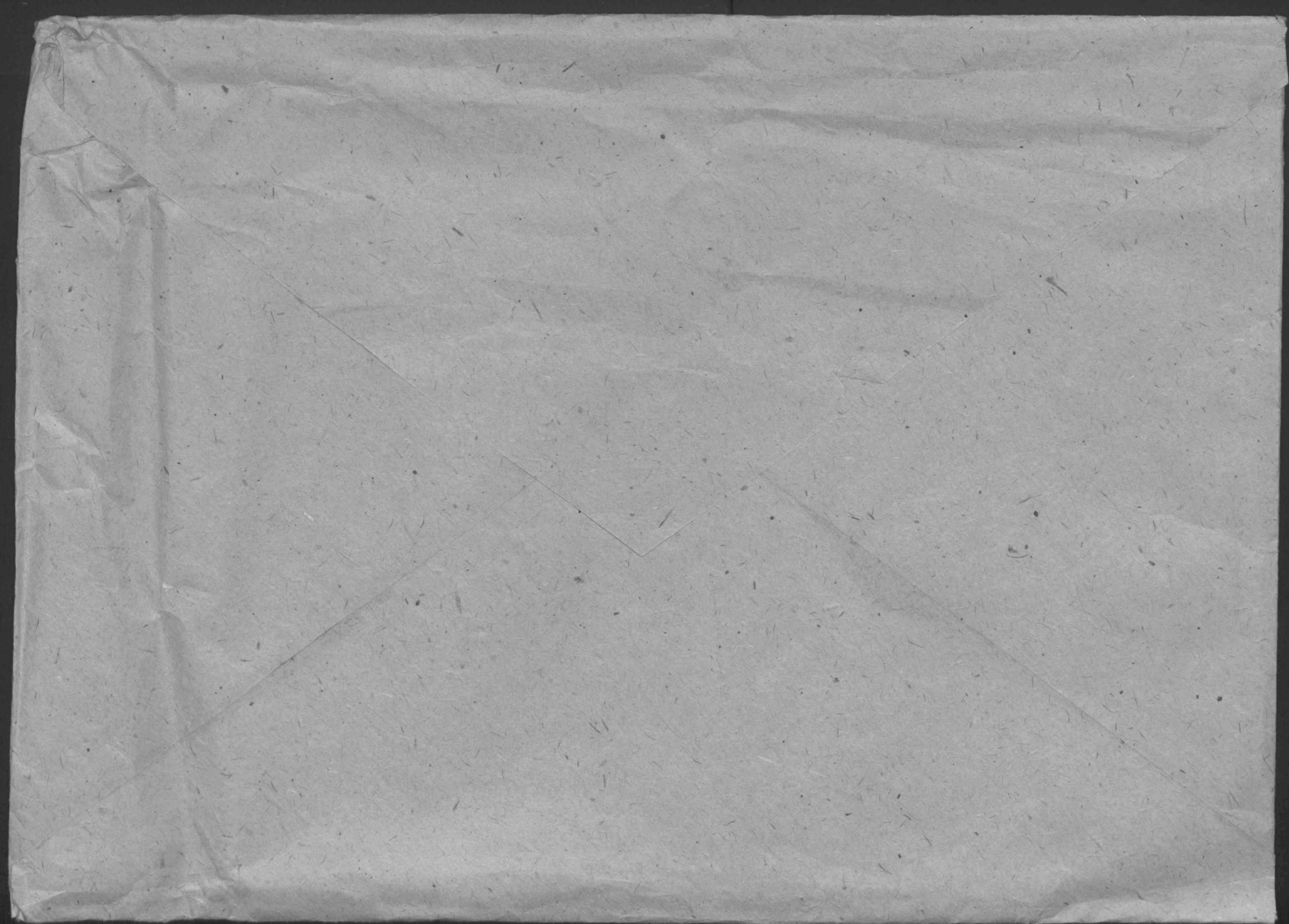
225 Aniołem-Stróżem jestem mej ojczyzny,
co Bogu za nią ma zdać porachunek -
z jej piersi plamy ja zmywam zgnilizny
i ja Judasza z wargi pocałunek -
~~229~~ jak rola: kłosem ofiar jestem żyzny,
230 jako w gorączce gąbka:daję trunek - -
i porachunek straszny w sobie niosę
pomiędzy ostry miecz i między kosę...

Kto widział ducha mojego szarpanie,
kto widział ducha mojego obawy - -
235 jestem, jak siewca na przymorskim łanie,
jestem, jak cieśla pod zarwiskiem lawy - -
przecież jest we mnie zew, sił zawołanie - -
stanąłem - upiór z cmentarzyska krwawy -
na usta wzięłem uśmiech dziecka siłą -
240 aby zjawienie moje, jak ~~ch~~, było!

< O karabinie polskiego żołnierza!
Tragiczne, straszne zaprzeczenie ducha!
Stał twoja kuta jest z modków pacierza,
którym pogardza człowiek, Bóg nie słucho - -
245 młot, co cię kowa, o piersi uderza,
gdzie serce leży, jako żuźła sucha,
spalona ogniem rozpaczy, kamienią,
serce, co jeden zna wyraz: Gehenna!...

Z taką jam bronią wstał i naprzód idę,
250 zapatrzon w jedno promieniste słowo,
w źrenice biorę zbrodnię i ohydę,
w pierś cios i czarę trucizn piołunową - -
znam wszystko - myśli moje jasnowide
tłumię, bo wierzę w mą moc powrotną,
255 w konieczność moją i w ten dzień zwycięski,
który przyzywam - wnuk hańby, syn klęski...

Jeśli bym zbłądził: błąd mój błędem będzie
potoku, co się dostał na mieliznę -
lecz, w morze płynąc, on się wydobędzie,
bo musi w swoją powrócić ojczyznę -
260 tak ja: skąd wstałem, tam idę - w rozpędzie
Najwyższej Woli świata. Gdzie krwią bryzną,
rodzi się Wola, z której sam powstałem -
Wolność, kupiona - dla duchów ciałem.



Львівська бібліотека
ВІДП. І РУКОПИСІВ
№ Опт. 112

II/n. 8

Тетмаєв К. 2010
(Тетмаєв К.)

Поезіі

30 апр.
31 апр.

II

Erotyki

Szymon do miłości (Z P. II)

Ona grzesi jest (Z P. I)

Tyle lat cierpię (P. I)

Grzesi ty (P. I)

Salomon; Sulamitka (P. II)

Naradiny ostry ty (II)

do nieznajomej (II)

Byłym cie archa (II)

Z cyklu: Z dawnej praroboty 2. 3. 7. 13. (II)

Z przedmów § 31. (P. II)

Z cyklu: Zamjlewi 25 (II)

Z cyklu: Dla rymu. 2. 3. (III)

Z cyklu: Qui amant. 12 (IV)

(Lubie, Kiedz, Kobeta (II)

Zacisza (P. II)

Za Kiedz, usta (I)

Virgini iulatae (III)

} wyeliminowane
jako nie właściwe
mięstożone

LUBIE, KIEDY KOBIETA...

18

Lubię, kiedy kobieta omdlewa w objęciu.
kiedy w lubieżnym zwisa przez ramię przegięciu,
gdy jej oczy zachodzą mgłą, twarz cała blednie,
i wargi się wilgotne rozchylą bezwiednie.

Lubię, kiedy ją rozkosz i żąda oniemi,
gdy wpija się w ramiona palcami drżącemi,
gdy krótkim, urywanym oddycha oddechem
i oddaje się cała z mdlejącym uśmiechem.

I lubię ten wstyd, co się kobiecie zabrania
przyznać, że czuje rozkosz, że moc pożądania
zwalcza ją, a sycenie żądy oszalenia,
gdy szuka ust, a lęka się słów i spojrzenia.

Lubię to - i tę chwilę lubię, gdy koło mnie
wyczerpana, zmęczona leży nieprzytomnie,
a myśl moja już od niej wybiega skrzydlata
w nieskończone przestrzenie nieziemskiego świata.

ZACISZA.

5 Są te zacisza, gdzie dusza omdlewa
w jakimś przedwnie słodkiem upojeniu;
gdzie plamy słońca kładą się na cieniu,
jak złote wyspy na morz ciemnej toni,
gdzie czasem cicho przelatuje mewa,
lub słowik z krzewów różanych zadzwoni.

10 Są te zacisza, gdzie się dwa oddechy
jak dwa gorące promienie słoneczne
łączą ze sobą, gdzie się w gardła mleczne
wpija pragnące usta rozpalone,
gdzie roztopiają się w niemoc uśmiechy
i z biodr i piersi zrywa się zasłonę.

15 Są pocałunki, które serca drgnienia
tamują w piersi odetchnąć niezdolnej,
rozkosz rozkoszy odczuwania wspólnej
najwyższa z wszystkich, co z śmiercią graniczy;
są nieskończone zmysłów upojenia,
bezdnie pożądań, bezkresy słodyczy.

20 Są półdziecinnej natchnienia pieśczozy,
drgnienia w powietrzu ciche i płochliwe,
jakby z za modro-srebrnych mgieł wstydlive
półwidne lice jawiło się Psychy,
z przejrzystym różem stłumionej tęsknoty,
z zdjętymi z jasnych błękitów uśmiechy.

25 Są wyszukanej rozkoszy porywy,
wizje gwałcące naturę, męczeństwa
przewzbranych pragnień, niesytu szaleństwa,
wśród szaku żądzy okrucieństw popędy,
jakiejs pieśczozy nieludzkiej, straszliwej
30 pożądań wściekłe, spienione obłądy.

Są te zacisza, gdzie słońca promienie
trącają kwiatów tęczowe kielichy,
a z kwiatów w przestwór zamysłony, cichy,
woń się unosi falującym wzlotem,
35 niosąca, zda się, listeczków dzwonienie,
trąconych blasku słońce nego złotem.

Są te zacisza, skąd w modre błękity
źrenie omdlałych spojrzenia się wznoszą,
gdzie się upaja dosytu rozkoszą,
40 wspomnień zachwytem, wyczerpań niemocą - -
gdzie całą słodycz wysawszy z kobiety,
przed śmierci nie drży się wstającą nocą.

I 85
JA, KIEDY USTA...

Ja, kiedy usta ku twym ustom chylę
nie samych zmysłów szukam upojenia,
ja chcę, by myśl ma omdlała na chwilę,
chcę czuć najwyższą rozkosz - zapomnienia...

Namiętny uścisk zmysły moje strudził - -
czemu ty patrzysz z twarzą tak wylekłą?
Mnie tylko żal jest, żem się już obudził,
i że mi serce przed chwilę nie pękło.

Błogosławiona śmierć, gdy się posiada
czego się pragnie nad wszystko goręcej,
nim twarz przesytu pojawi się biała,
nim się zażąda i znowu i więcej...

Ust twych więc usta nie tknęły niczyje?
Nikt nie uścisnął twojej drżącej ręki?
Nikt się nie oplótł w twoich włosów pęki,
ani się wessał w twoją białą szyję?

5 Nikt się nie wsłuchał, jak twe serce bije,
jak omdlewają słów błękitne dźwięki,
a ciała twego kształt smukły i miękki
zdrój tylko widział i wodne lilje?

10 I nigdy dumne to królewskie ciało
w niczyich ramion uścisku nie drżało?
pragnienie twoje jest jak blask o wschodzie?

Nigdy w twych oczu słonecznym ogrodzie
nie tryska rozkosz kwiatami złotymi?
Podź! Tyś jest szczęściem najwyższem na ziemi!

HYMN DO MIŁOŚCI.

UW 87

Tyś jest najwyższą z sił, wszystko ulega tobie
miłości!

Życie jest żądzą, a tyś z żądz największą,
prócz samej żądz życia; duszą duszy

5 i sercem serca życia tyś jest
miłości!

Jeśli największem szczęściem zapomnienie,
bezwiedza i niepamięć własnego istnienia;
toś ty jest szczęściem szczęścia, ty, co dajesz

10 omdlenie duszy i omdlenie zmysłom
i myśli kładziesz kres upajający
miłości!

Jeśli złudzenia są jedynem dobrem,
toś ty największem dobrem, najsilniejsze

15 ze wszystkich złudzeń ty, moc mocy,
pierwotna, dzika, nie znająca kieżań
święta potęgo
miłości!

Jeśli pragnienia są jedyną ową

20 poręczą, która chroni
od upadnięcia w przepaść rozpacz i wstrętu;
jeśli są jedynym

mostem, po którym można iść nad odmet nudy;

x jeśli jedynym są lekarstwem, które
25 broni od cierpień zwątpienia i zbrzydzeń,
pogardy świata i od samowzgardy:

to ty, o matko pragnień, jesteś ową
poręczą, mostem i lekarstwem, jesteś
zbawczynią ludzi,

30 miłości!

Czas idzie i zmieniają się wiary,
bóstwa w proch upadają jedne po drugich,
dzisiaj czczone, jutro deptane,
przechodzą przed oczyma ludzkości,

35 by więcej nie powrócić:
ty trwasz wieczysta, jak strach, głód i zawiść,
pierwotna, tak jak one,
jak one tryumfalna,

nad wszystko wyniesiona, niepokonana

40 niczem i nigdy, tak, jak one,
pierwotna, dzika potęgo

..!..

- miłości!
 Wdzięku, piękności natury,
 kędyś jest wobec wdzięku i piękna miłości?
- 45 Jesteś, jak rama
 do obrazu, jak otęcza promieni
 skrzącemu kręgowi słońca.
 Kędyś jest, liściu róży,
 wobec ust kochanej?
- 50 Kędyś szafirze niebios, morza błękitcie
 wobec ócz ukochanej?
 Kędyś, szumie jaworów i śpiewie ptaków
 w wiosenne rano
 wobec głosu ukochanej?
- 55 Kędyś ciszo grot pośród paproci
 pod gęstemi zaplotami bluszczów,
 wobec milczenia ukochanej?
 Kędyś jest śniegu, różowiony blado
 od blasku słońca,
 wobec koloru ciała ukochanej?
- 60 Kędyście linje cudowne
 gór i skał, kędy łuk tęczy świetlisty,
 kędy przepysznych wodospadów wstęgi,
 smukłe narcyzy, palmy wybuchające,
 kędy obłoki lotne i powiewne
 wobec kształtów ciała ukochanej?
- 65 Kędyś mchu miękkiego, liściu aksamitny
 wobec jej piersi dotknięcia i dźwięku
 Kędyś marmurze gładki, grzany słońcem,
 wobec jej białych bioder, spływających
 cudowną linią
 w odurzający wzrok, dech wstrzymujący
 kształt, który rękę przykuwa do siebie?
 Kędyś jest czarze nocy księżycowej,
 czarze poranku, kiedy słońce wschodzi
 z za gór dalekich;
 uroku jezior, co się nagle jawią
 pośród skał senne
 i tej zieleni złocistej, ze szczytów
 widzianej wdali:
- 80 wobec czaru ukochanej?
 Kędyś jest melancholjo wieczorów jesiennych
 wobec jej smutku?
 Kędyś wesele letniego południa

w superlatywie
przez siebie dwóch przyrodnich braci, braci Kozłowski,
"najstarszy" i "młodszy", ^{poprzedni} bracie wstąpił
sobie, a braniczku jednak, Jonatynie (Tudzie) i
podobnie pokrewnemu, gdyż różniący się w tym
sprawie dwoma tyłko spółgłoskami, obejmują
wspólną, a w agonię akcentowanej, odróżniają się
możliwością o.

ONA GDZIEŚ JEST...

30
I 21

1 Ona gdzieś jest... ja wiem... wiem to i tęsknię do niej...
Wiem, jaką twarz ma, wiem, jakim się różem płoni,
wiem, jaki szafir ~~ocz~~ ciemnymi rzęsy kryje,
jaka w nich tkliwość lśni i jaki żar z nich bije.

5 Wiem, jak śpiewa w nich słodycz niewysłowiona,
jaka w nich skania się zaduma, drżą pragnienia,
jaki wilgotny blask przez oczy te do łona
ciągnie i jaka mgła lubieżna je zacienia.

10 Każdy jej uśmiech znam i każdy ruch, jej słowo
każde w mem uchu brzmi muzyką sfer echową,
każdą jej czuję myśl, znam kraje jej pamięci,
wiem, czego żal jej, wiem, co trwoży ją, co nęci.

15 Co kocha, także wiem; znam serce jej i duszę,
i kocham całą mych niezmiernych smutków tonią,
bezdenią tęsknot mych - - kocham i czuć to muszę,
że nigdy myślą mi nie sięgać nawet po nią...

W pierwszym wydaniu w Krakowie I. wyd. S. I. wiersz ten
się nie znalazł. Znalazł on się w drugim wydaniu w 1901

I Er

TYLE LAT ZBIEGŁO...

- # Tyle lat zbiegło, a jam jeszcze do tej nie przywykł myśli, że dla mnie stracona, że nie zostało mi nic, prócz tęsknoty.
- #
#5 Jeszcze wyciągam ku niej me ramiona, jeszcze jej czekam, jeszcze marzę o niej, a wiem, że nigdy nie powróci ona,
- # Obraz jej wszędzie, zawsze za mną goni, wiecznem jest niebem mojego marzenia i wiecznem dnem jest w uczuć moich toni.
- 1a Czas biegnąc wiele niszczy i odmienia i wiele grzebie w niepamięci pyle, lecz jej nie wydrze z mojego wspomnienia,
- # jak jej nie wydarł, choć lat zbiegło tyle.

Wiersz ten wchodzi w skład I Serji dopiero w wyd. II 1901.
Wydanie pierwsze go nie zawiera.

SW

GDZIEŚ TY...

1 Gdzieś ty, o gdzieś ty!?!... Kocham cię jedyna,
kocham cię zawsze... Zdasz mi się tak bliska,
że tylko rękę wyciągnąć ku tobie,
a ręka, zda się, twą rękę uściska.

5 I tylko ramię wyciągnąć ku tobie,
a ramię kibić twą obejmie wiotką,
i tylko lekko zgiąć cię, a ku piersi
ty się pochylisz i uśmiechniesz słodko...

9/10 I tylko usta wyciągnąć, a twoich
ust się poczuje pocałunek... Nieba!
Aby już nigdy nie zatęsknić do niej,
ileż lat jeszcze przetęsknić potrzeba?...

W pierwotnym msładzie pierwotnego wydania S. I. uien
ten się nie zawiera. Znajdujący go w mojej kopii II
21901d.

S
53
S
S

SALOMON I SULAMITKA.

Sulamitka:

Twe oczy jak pochodnie gorą, od których noc się rozplomienia...

Salomon:

Wśród rzęs twe oko jak jezioro, które nadwodny gaj ocienia.

Sulamitka:

Twe usta są jak wiśni grona, purpurą malowane ciemną.

Salomon:

Ust twoich róża rozchylona motyle napi ponademną.

Sulamitka:

5 Piers twa, jak brama, kędy woje wroga łoskotem trwożą stali.

Salomon:

Jak dwa gołębie piersi twoje, co na śnieżystej siedzą hali.

Sulamitka:

Twe słowa jak najśłodsze miody, jak szum cedrów twoja mowa.

Salomon:

Jak dźwięczny szelest górskiej wody, jak zapach mirry twoje
słowa. *mirry (W.I.)*

Sulamitka:

Jak płomień podczas nocy mroźnej, tyś pożądany mnie i drogi.

Salomon:

10. Jak kóź do brzegu z fali groźnej, śpieszę, o luba, w twoje
progi.

Sulamitka:

Piersz twą chcę czuć na mojem łonie, w uściski pochwyci
mię palące.

Salomon:

Zstokrotnie chciałbym moje dłonie i ust i źrenice mieć tysiące

Sulamitka:

Ramiona twoje mnie unoszą; jak róża od gorąca mdleje.

Salomon:

Poję się twego tchu rozkoszą, jak palma w piaskach, gdy wiatr
wieje.

Sulamitka:

15 Obłok zasłania me źrenice, w otchłań upadam, w głębię
ciemną...

Salomon:

W oczach mych skrzą się błyskawice, ziemia zapada się pode-
mną...

Sulamitka:

O luby! szczęścia to godzina nad wszystkie życia chwile
święta.

Salomon:

O luba! chwila to jedyna, gdy się o śmierci nie pamięta.

Sulamitka:

Mądrym i pięknym będzie dziecię, którem poczęła w tej go-
dzinie.

Salomon:

Salomon:

Wszak w pączku często kona kwiecie, w łonie niech twojem
dziecko zginie.

Sulamitka:

Od zgrozy ciało me drętwieje - - przecz słowu dałeś wyjść
straszному?

Salomon:

Li tylko to, co nie istnieje, o luba, nie podlega złemu.

Wiem ten wiersz jest pierwotnie w języku I w skład
Liry I. Poem 1891. - graficznie drukowany był
w dwuiersnami drukarni w Petersburgu:
Two są jak podniebie góra,
Od której nasz się rozpromienia.

W. I. Serj (Ihrakoi, 1891) str. 57

NARODZINY AFRODYTY.

Złocisty to był dzień. Błękitne zadumanie
objęło cały świat. Na modrym oceanie
słoneczny zasnął blask. Na ziemi i na niebie
cisza zdawała się wsłuchiwać sama w siebie.

5 Odlewał wokół świat od światła i gorąca,
rożany płonął kwiat, srebrniała lilja drżąca,
nad cichą, modrą toń nieskończonego morza
płynęła kwiatów woń, jak lutni dźwięk, w przstworza.

10 Wtem - jakby zwienny rój motyli skrzydłem drżącym
potrącił śpiący blask i śpiącą głęb pod słońcem:
zadrzała senność sfer i kwiaty zaszeptaly,
niepokój jakiś świat ogarnął nagle cały,
oczekiwanie - - cud jakiś się dziwny iści - -
15 z błękitno-złotych wód, z zielono-złotych liści
dźwięczący wybiegł szmer, lękliwy i radosny,
zadrzała senność sfer, jak w narodziny wiosny.

20 I ze srebrzystych pian, co w słońcu nieruchomie
w tęczach świetlanych skier leżą na wód ogromie,
wśród blasku, ciepła, mgieł złocistych, z wód kryształu
nagi niewieści kształt wynurza się pomału - -
zdumienie zdjęło świat: przejrzyste milkną sfery,
drzeć przestał róży kwiat, liljowe ścichły szmery,
jakby zaklęta, woń stanęła skrysztalona,
i w zadziwieniu w toń spojrziała nieb opona.

25 A ze srebrzystych pian Afrodیس wyszła biała
i naprzód słońcu swój promienny uśmiech słała,
potem przez modrą głębię powoli szła ku ziemi,
znacząc swej drogi ślad kroplami świetlistemi,
i boski uśmiech śle niebiosom, lądom, wodzie,
30 a świat dziwował się przecudnej jej urodzie,
blask ją osuszać biegł, woń obcierała z rosy,
u nóg jej śnieżnych legł ocean modrowłasy.

.../...

A ona w słońcu swe suszyła oiało białe,
 zefiry pieścą ją z rozkoszy oszalałe,
 35 ślizgają się od stóp po nogach jej do łona,
 całują piersi jej i szyję i ramiona,
 spijają perły pian z jej zagięć i lubieżne,
 w lotny okrążą tan jej uda smukłe, śnieżne,
 zwolna się suną wzdłuż jej pełnych bioder, a potem
 40 ku ustom z wonią róż wlatują nagłym wzlotem,

Muskają włosy jej złociste, miękkie, śliczne,
 złocisty szafir ocz owieją balsamiczne
 i omdlewając już do stóp jej kornie padną...
 A ona rękę swą podniosła światowładną
 45 i naga stała tam, a dziwna jej potęga
 aż do Hadesu bram nieprzekrocznych sięga
 i zadrżał wszechświat wkrąg, bo z morskich głębokości
 sprawczyńi wyszła mąk najsroższych dla ludzkości.

"Drochiny" Alfreda
 Poemat powstał prawdopodobnie pod wpływem ~~...~~
 obraru Malossa i innego Wiktora Landra Botta Kelleya
 (1446 - 1510). ~~...~~
~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
 starsze ~~...~~ Herms Anawionens, ~~...~~
 się maga na murli perowej z piany ~~...~~ ~~...~~
 wai murli posta ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
 w okresie we florencji ~~...~~ ~~...~~ ~~...~~
 pierwnej swej podróży w boston, wyci ~~...~~ ~~...~~
 1891 - 1894 między wydaniem I. i II. ~~...~~ ~~...~~

Asnyk 12 zblon. 6+6

Myslabeu nie to jest, lecz to grzech ofi:

z nadzwyczajnie jasnym, jak do muze to dostajęca

Miriam 17 zblon. 8+9. Swoje życie

Ubył z garbów ob taw, jak postoi, wbrzmiał słab meandrów
at spiew ich smutny, miab ca wto, oceanowyd, karszt wiron

Haeprowie: Thnak di Rieg' rduy. z wroch i kol.

Sonet. z Alp. Jungfrau 677 wypr. (1895)

z Tat. Orzeł (1895) 677

DO NIEZNAJOMEJ.

II W 98

Nie wiem, kto jesteś - - ledwo kilka razy
widziałem ciebie - - za każdym widzeniem
piers ma się dziwnym podnosi wzruszeniem,
serce szalonem poczyna bić tętnem,
5 a usta moje palą te wyrazy,
któreby tylko w omdleniu namiętnem,
patrzając ci w oczy, wymówił westchnieniem.

Rozkosz i boleść czuję, gdy cię widzę,
i zdaje mi się, że cię kochać muszę,
10 i zdaje mi się, że cię nienawidzę - -
przekląłbym ciebie i oddał ci duszę.

Na myśl rozkoszy, jaką twój dać może
uścisk dziewiczy, oszaleć się boję - -
szukając ciebie, spotkania się trwożę - -
15 trucizną są mi cudne oczy twoje,
oczy błękitne i senne, jak morze.
Na samą myśl tę, gdy cię półomdlałą
widzę w snach moich z lawy i płomienia,
gdy dżutem z ognia rzeźbię twoje ciało,
20 każdy kształt ciała, co gdy opierścieni,
zmysły w huragan i krew w burzę zmieni:
na samą myśl tę bliskim jest omdlenia.

Tonąc w srebrzystych ocz twoich błękitnie,
pod stopy twoje rzuciłbym me życie,
25 a razem żądzę uczuwam szaloną
zabić cię jednym oczu moich błyskiem,
bo wolałbym cię śmierci poślubioną
widzieć, niż z innym splecioną uściskiem...

P. II EN 99

BYŁBYM CIE ODDAŁ...

Byłbym cię oddał, pókim cię miał,
za dziką tę jedynie
swobodę, z jaką wicher gna
przez moich skał pustynię.

5 Słodkich twych objęć wyrzekłem się
dla mary czezej i próżnej - -
dziś może bym za ciebie dał
ziemię, lecz żal za późny...

Pierwotnie w I wyd. I Serji.

W S. I 1891 na str. 74 w odmienionej redakcyi:

Byłbym cię oddał, gdy miałem cię,
za dziką tę jedynie
swobodę, z jaką wicher gna
P.

KeyRlu i

Z DAWNEJ PRZESZŁOŚCI.

II

Tyś nie umarła, a jednak zaiste
dla mnie zagasły twe oczy świetliste,
dla mnie są zimne twe usta, nie płonie
dla mnie krew ogniem w twojem młodem łonie.

5 W pamięci mojej złożyłem cię grobie
taką, jak byłeś - - gdy myślę o tobie,
widzę cię taką, jak niegdyś dziewczyną - -
a lata płyną, puste, głuche płyną.

III

II 2r 101

W pamięci mojej stanęła tak blada
jak widmo senne,
a przed tem widmem cały świat upada
w głębie bezdenne.

5 Upada z całą swą walką, cierpieniem
w głębie bezdenne
przed jednym bladym i znikomym cieniem,
jak widmo senne.

VII

102
H Er

Zda mi się czasem,
jakby mi na twarz padało słońce,
co w ową wiosnę świeciło przed laty
dziwnie promienne - -

5+ Jakbym tak samo, jak wówczas pachnące
w ogrodzie naprost mych okien czuł kwiaty,
kwiaty wiosenne.

Zda mi się czasem,
że mi ta wiosna czarowna powraca
i wszystkie moje umarłe marzenia
zmartwychpowstaną - -
i cały świat mi szkli się i rozżłaca,
i patrzę w jakieś świetlne oddalenia,
w przestrzeń świetlaną...

10

Pamiętam cię... Zda mi się, że cała jasność mojemu życiu przeznaczona, przeszła wraz z tobą, wielka i wspaniała, i nigdy więcej, nigdy nie zadnieje...

5 A nieraz jeszcze wyciągam ramiona tęskne za tobą, jakbym miał nadzieję, że przyjdiesz do mnie, i nie mogę do tej myśli przywyknąć, żeś dla mnie stracona, że nie zostało mi nic, prócz tęsknoty...

10 Pamiętam cię... Dzień mi bez godziny nie spłynął jeden, choć lat zbiegło wiele, żebyś ty z wspomnień mych ciemnej głębinie nie wyłoniła się, cicha i blada, jaką widziałem cię niegdyś w kościele

15 po raz ostatni... Naówczas owłada mną taki smutek i ~~jak~~ wielka żalność, jakbym cię wczoraj żegnał... Wobec cienia postaci twojej, wobec przywidzenia, czuję tę samą młodzieńczą nieśmiałość,

20 te same dziwne dreszcze i pragnienia, jakim czułem niegdyś - i nie już nie pomnę, ni lat przebytych, ni późniejszych wrażeń, i myśli moje błędą nieprzytomne w krainie zmarłych, zmartwychwstałych marzeń...

Wiersz powyższy, pomieszczony w drugiej serii
poesji jako trzynasty, wyciągnięty z dawnej przekładki
stał się pierwotnie w pierwszym wydaniu serii
pierwszej drugi następ poematu rezytowanego
Pierwszy następ tego utworu, który w drugim, znowu
wydaniu serii pierwszej został już pominięty, miał:

W S. I. Wyl. I.

Do

Pamiętam Ciebie... Sierak w objętości
Jedno wspomnienie o Tobie najmilsze
Porządkiem się we mnie wzmaga...
Dostę pod czeru przez jeden rok,
Dostę mi jętej, Kobiety, jedynę,
O której pamięć mi się w joby wzmaga,
W tłumy uliczne i nojsho Prawdy...
A raczej dla mnie to serce di ewygnę.
Z anielitę w omal, z anielitę w omal, z anielitę w omal,
Cudnie tak biżonem, jakę siebie w robem...
Takę ty pręta, Robo mię tak blisko,
Ze gricem myslab, że mię pręta w omal -
I wzmaga się w tobie wzmaga,
Ale ty pręta, jakę pręta w omal...

identycznym refrenie „mów do mnie jerrre”
brzmiał:

Mów do mnie jerrre... Z oddali, z oddali
Głos twój mi pbynie na powietrznej fali,
Jasniejącem światłem słowem twoim się pierze...
Mów do mnie jerrre...

Mów do mnie jerrre... Te plynące ku mi
słowa są jakby modlitwą przy trumnie
i w sercu śmierci nymniej jerrre —
mów do mnie jerrre...

do pierwszynym słowem pólka komponował
Murygła Miarygła Skorkowa

Zdaje mi się, że z głową na piersi schyloną
pójdzie za moją trumną, pierwszy raz mnie bliska,
nieznana mi z oblicza, nieznana z nazwiska,
nieprzeczuwana nawet pod widzeń osłoną.

5 Pójdzie, sama nie wiedząc, czemu drży jej łono,
czemu się do jej oczu paląca kza wciska,
czemu na moją trumnę chce patrzeć tak zbliska,
czemu jej usta drgają, czemu skronie płoną?

10 Pójdzie, sama nie wiedząc, czemu po mnie płacze,
i czemu jest zazdrosna o mnie tam, w tej trumnie,
i czemu smutna, że jej nigdy nie zobaczę?

To będzie ta kobieta, którą mnie przeznaczył
los, ale ją zapóźno przyprowadził ku mnie,
a wpierw szczęście me zdeptał, życie moje spaczył.

II

Pójdziemy razem na gięte przełęcze
obłękitnionych gór nad morską tonią;
pójdziemy słuchać, jak w oddali dzwonią
fale, od skał się rozbryzgując w tęcze.

5 Pójdziemy patrzeć, jak się na pajęcze
lotne mgieł łodzie blaski słońca kłonią
i za okrętów białym żaglem gonią
za ciemne morskich rubieży obręcze.

10 Pójdziemy patrzeć, kędy wśród lazuru
marzącej wody Capri się promieni
błyszcząca ścianą skalistego muru...

Serca nam usną, a dusze zatoną
w jakiejś niezmiernej, świetlanej przestrzeni,
w słonecznych omdleń ciszę nieskończoną...

Z cyklu :

107

DLA RYMU.

III

III
Ed

A kiedy będziesz moją żoną,
umiłowaną, poślubioną,
wówczas się ogród nam otworzy,
ogród świetlisty, pełen zorzy.

5 Rozwonią nam się kwietne sady,
pachnąć nam będą winograpy,
i róże śliczne i powoje
całować będą włosy twoje.

10 Pójdziemy cisi, zamyśleni,
wśród złotych przymglen i promieni,
pójdziemy wolno alejami,
pomiędzy drzewa, cisi, sami.

15 Gałązki ku nam zwisać będą,
narcyzy pięć się srebrną grzędą,
i padnie biały kwiat lipowy
na rozkochane nasze głowy.

20 Ubiorę ciebie w błękit kwiatów,
niezapominajek i bławatów,
ustroję ciebie w paproć młoda
i świat rozświetlę twą urodą.

Pójdziemy cisi, zamyśleni,
wśród złotych przymglen i promieni,
pójdziemy w ogród pełen zorzy,
kiedy drzwi miłość nam otworzy.

Idą błękitne, ciche, zamyślane
przez sfer milczące skrysztalone tonie,
lotne, jak blaski, powiewne, jak wonie,
idą błękitne, ciche, zamyślane -

5 Idą błękitne, ciche, zamyślane,
gdy śnieg w miesięcznym seledynie płonie
i góry błyszczą w szafirów oponie,
idą błękitne, ciche, zamyślane...

idą błękitne, ciche,, zamyślane,
10 jak przez wikliny ponadbrzeżne wiotkie
światła słoneczne z wody, jasne, słodkie,

jak z dali fletów dwa dźwięki pastusze:
ku sobie nasze rozkochane dusze
idą błękitne, ciche, zamyślane.

IV EV

Z cyklu:

QUI AMANT...

Ciszo! Przestrzeni! Światło! O wy święte
 miłości duszy mej, nieogarnięte,
 nieokreślone żadną zmysłów siłą,
 najwyższe, czyste! Wy! ~~W~~których genjusze
 5 czarui dom mają i ojczyznę świętą:
 oto mi serce znów w piersi zabiło,
 jak ku wam bije, kiedy w górskie głąsze
 wtopiony cały duchem, z piersią wzdętą
 niewysłowionych uczuć płomieniami,
 10 wchłaniam Was w siebie, żyję z Was i z Wami!
 Wyście mej duszy życiem!... Ile zdolna
 ma dusza kochać Cię, Przestrzeni wolna,
 i Ciebie Światło! i Ciebie, o Ciszy!
 ile tęsknoty wybucha z jej wnętrza
 15 ku Wam, gdy w więzach i okowach dyszy,
 w jarmarcznym gwarze i w toni ciemnoty:
 tyle miłości i tyle tęsknoty
 teraz się w potok w niej szalony spiętrza!...

cykle:

QUI AMANT...

IV Er

110

Szukałem Ciebie pośród kobiet roju,
czekałem ciebie o każdej godzinie
i pełen byłem trwóg i niepokoju,
że zanim przyjdiesz, życie moje minie.

5. Bo nie wątpiłem, że jesteś, że moje
~~moje~~ oczekiwanie nie jest czczem złudzeniem,
że niedaleko gdzieś od Ciebie stoję
z moją tęsknotą, nadzieją, pragnieniem.

10 Od lat już całymi niewidzialnym cieniem
byłem przy Tobie, szukając daremnie
w kobietach Ciebie, coś istniała we mnie.

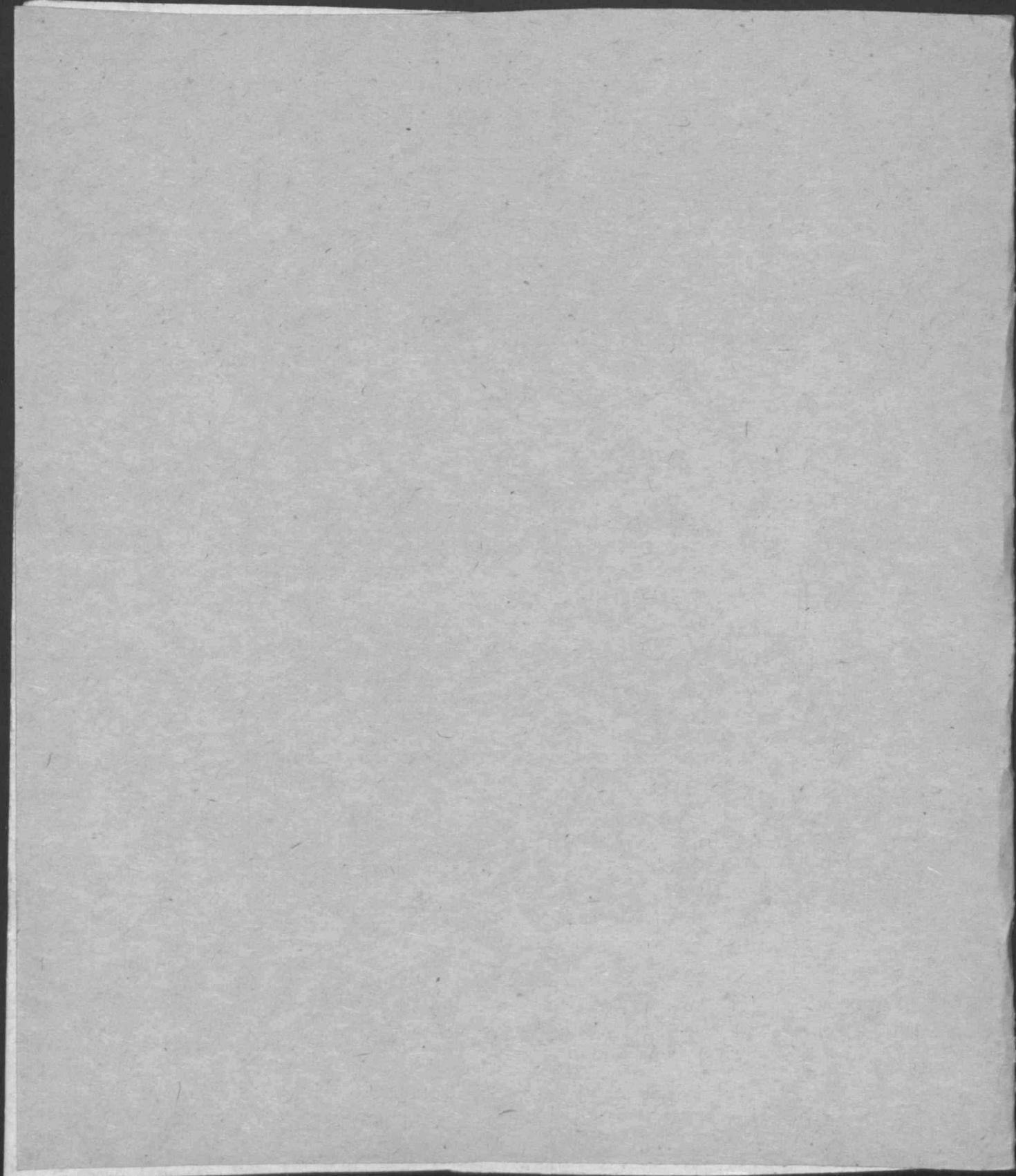
Ciebie poczułem przed dawnymi laty,
gdy głos w noc cichą zabrzmiał mi nad głową,
a mnie się zdało, że się sypią kwiaty,

15 że kwiatem na mnie pada każde słowo...

Lata tęskniłem za taką rozmową
i latam czekał, aż się znów powtórzy...

Przyszła - przebrzmiała, jak więdnie liść róży
z kochanej ręki, który barwą bladą

20 długo swój dawny szkarłat przypomina,
z którym się kończy dzień i dzień zaczyna
i z którym wreszcie na sercu w grób kładą.



Львівська бібліотека АН УРСР
ВІСНИК
Орм. 112

III / n. 8

2010
Тетмаєв К.
(Тетмаєв К.)

Поєїї.

76.
75 арк.

Według wydania 4-tomowego Biblioteki Polskiej

ale najpierw kłóca, ta niezmierzona se zbrojka Bibli. uniw. lw.

z tomu I.

c.d.t.II.

Patrzac ku Tatrom

W jesieni?

Czardasz

Schnąca limba

Cień Chopina

? Nie, ciebie już nic

? A jednak gdyby teraz

-Duch

-Dziś

Magdalena i Chrystus

Wizja

Hymn do Nirwany *Erwin Partke*

Słuchacze

Er. ~~Hymn do miłości~~

~~Narodziny Afrodyty~~

Narodziny wiosny

Er. ~~Zawód~~

Nieskończoność /całe/

Albatros

Przy Morskiem Oku

Melodja mgieł nocnych

Preludja /całość/ *ku 34, 35, 36 (z. w. Erw.)*

Z "Zamyśleń" / 3/

z tomu II.

Hala

W Kościeliskach w nocy /1-2/

W Kaplicy syxtyńskiej

Słońce

W zatoce neapolitańskiej

Dyskobol

Symbol

Z nad morza

XIX wiekowi

Pochwała dzielności greckiej

Er. ~~Dla rymu /całe/~~

Muszla

Pielgrzym

Trącona struna

Na pamiątkę

Psyche

Złoty ptak

Nad morzem

Orzeł

Voque la galere

Er. ~~Gra słów /całe/~~

W wędrówce

Przez turnie, pustki

Daleko zostań

Er. ~~Sonet z Anioła śmierci~~

Gwiazdy / 3 sonety /

Er. ~~Legenda~~

z tomu III.

Podczas wiatru z Tatr /fragm./

Dzwony /całe/

Na wiosnę /trzy sonety/

Marsz zbójcki

Nad morzem

To jest dla mnie najmilsze

Ludzka tęsknota

Obca, nieznaną mi doliną

Ta trawa

List Hanusi

Ostatni list Hanusi

Fragment dla mego synka

z tomu IV.

Zbroja Zawiszy

Elegja na śmierć Zawiszy

Michał Anioł przed nocą

O Greku co znalazł złoty hełm

Był czas

Na grób Napoleona

Tylko wzmianka z serji I-VII

omijać w poprzedzonym spisie niekiedy nie było
choć b. Tadeusz, który się w Gebelku. Bibli. uniw. lw.
leadował, bo się okazało, że nie można ich przesła-
nować, później Tadeusz wyjechał, że można brać
wszystko, co tam było, więc warto dodać
skreślono natomiast to, co zauważono w Er-
tykach

III

Pejzaze i obrary.

- Pejzaz (z serji I)
- W noc jesienną (z serji I)
- Wybiegła dusza (I. I)
- Waleki: siewie (I)
- Cień przepłwa (I)
- Nowina (I)
- Dusza ma, która wzięła w powietrze purpurę tury (I)
- Albatros (II)
- Na morzu polaru (II)
- z Tatr: widok ze Szynicy do doliny wiechickiej (II)
- Ormrota (II)
- ~~Waleki~~ Podróżnicie (II)
- z cyklu Preludja 7. 31. 32 (II)
- Łąka mistyczna (III)
- Potas symboliczny (III)
- Wielki mgieł górnych (II)
- Motyl (III)
- Pod Rykami (III)
- Żłaba (III)
- W Hoteliskach w nocy (III)
- Drumy w. Półta w Krymie (III)
- W Kaplicy syfityńskiej (III)

Iskone (III)
Wzrost neapolitański (III)
Dyskobol (III)
Wstrząs (III)
Wzrost lipowa (III)
Symbol (III)
Pragnienie (III)
Chastodony (III)
Pierwotne rzymsko (III)
Delfiny (III)
Widziadła okrętu (III)
Z nad morza (III)
Anios pański (III)
Orzeł (III)
Poranne białe (III)
Chartwa purra (III)
Ciemnotmredyński ston (III)
Na podlewskim jeroz (IV)
Z cyklu: Miłownie 1 i 2 (IV)
Na podni wroben ku melrosom (IV)
Z cyklu: pierwotna (IV)
Z cyklu: Gward (IV)
Tęsknica (IV)
Z cyklu: Wnory 2 i 3 (IV)
Bledny okręt (IV)
Do purytu (IV)
Z cyklu (Podras waku z Tatr. (IV)

f.

Z cyklu: W Tatrach (V)

Z cyklu Tatrzańska:

Cieśny, pachny las (VI)

Nie mój denar (VI)

Ta trawa Rórej niestnie Rózi (VI)

Ciche mistyczne Tatry (VI)

Z cyklu: Dawne Górnictwo w Tatrach (VII)

Wody (VII)

Na dawno piety las w Zakopanem (VII)

W Podniebriu (VII)

- 4 Ponad krawędzią Granatów posępnych
nagle zajaśniał blask słaby i mały,
jakby się zatlił mech na wierzchu skały
od ogni której gwiazdy z nieba zstępnych.
- 5 I potem wyszła zwolna z poza grani
gwiazda i biegła między gwiazdy złote
rozjaśnić nieba cichego ciemnotę,
wyżej i wyżej wznosząc się w otchłani.
- 10 A kiedy ona szła świecąc, ze ściany
czarnej granatów błysko światło nowe,
młde i omglone, błękitno-różowe,
i zwolna w półkrąg wzrastało świetlany.
- 12 Ow półkrąg coraz wyżej się podnosił,
rozszerzał, mieniając się coraz tęczowiej,
15 i pobłask rzucał szklisty granitowi,
jakby go deszczem łez perłowych rosił.
- 17 I w tęczy drżącej, niepewnej, zamglonej,
okrąg księżycy wyprynał powoli
i zawisł w niebie w światła aureoli
20 i szedł za gwiazdą między gwiazd miljony.
- 24 I nagle wówczas od brzegów wodдали
na czarnej wody przepaściach bez końca
zamigotała poświata miesiąca,
jak piana wrzących gdzieś w bezdni metali.

grani = cypl skały

W NOC JESIENNA.

Na sine góry, na ciemne bory,
skoszone, szare łąny,
pada z księżycą światła mgławica,
jak gdyby szron świetlany.

5 I ziemia cała w blask się ubrała
i drzemie lśniąć srebrzyście,
a w ciszy sennej wicher jesienny
szumi kołysząc liście.

10 Jak zóraw bierze kroplę na pierze,
gdy brodzi po strumieniach,
i w głąb wszechświata z kroplą wylata
i gubi ją w przestrzeniach:

15 ty orlo-pióry wicherze ponury,
mącący nocną guszę,
nad granit siny w niebios głąbiny
weź z sobą moją duszę.

20 Po widnokregu z kręgu do kręgu
przestrzennych fal niech pynie,
a gdzieś w nicości, w nieskończoności,
roztopi się i zginie...

116
T
P
WYBIEGŁA DUSZA...

1 Wybiegła dusza znowu tak, jak wprzód,
snuć się po lasach, nurzać w szumie wód,
na skał się wdzierać osepiały szczyt,
5 słuchać na stawach gry lodowych płyt,
pośród spróchniałych jaworowych kłód
kłaść się, i w otchłań wchodzić ciemnych grót,
błąkać się w halach, przełęczach i graniach,
zawisać w echu, w juhaskich hukaniach,
10 i uleciawszy na wichrowych skrzydłach
w chmur się kołysać falujących sidłach.

~~10~~ Wybiegła dusza... Tak z zwierzyńca wrót
jeleni puszczonej, gdy go zawiął chłód
rozległej puszczy, z nieskoszonych łąk
15 woń doleciała, nozdrza rozdał ciąg
ostrego wiatru; gdy już żaden próg
orlich mu więcej nie tamował nóg:
wybiegł - i runął... Bujne jego siły
tam się, w zwierzyńcu, starły i strawiły...
~~10~~ Wybiegła dusza...

DALEKI ŚWIECIE...

112
IP

Daleki świecie wieczn~~e~~złocistego lata,
kędy olbrzymie rzeki toczą święte wody,
gdzie się w słońcu meczety błyszcą i pagody
i piramida szczytem pod błękit wylata;

5 gdzie złotą od gwiazd nocą płynie kóło skrzydlata,
zostawiając wśród brzegów milczące ogrody;
ziemio, gdzie zadumane odwieczne narody
siedzą, jak sfinks, wpatrzony w tajemnicę świata;

4 od dzieciństwa snię ciebie i patrzę ku tobie!

10 Wędrując błędną myślą po szerokim globie

ileż mil już przebiegłem po twoich przestrzeniach.)

kąpiąc się w blasku słońca, w gwiazdzistych promieniach
i w twych bezdennych puszczach, gdzie człowiek przepada
jak obłąkana gwiazda, z gwiazd odbita stada.

CIEN' SZOPENA.

- 1 Na wiejskie gaje, na kwietne sady,
na pola hen,
idzie nocami cień blady
cuchy, jak sen.
- 5 Słucha, jak szumią nad rzeką lasy
owite w mgły;
jak brzęczą skrzypce, jak huczą basy
z odległej wsi.
- 18 Słucha, jak szepcą drżące osiny,
malwy i bez;
i rozpłakanej słucha dziewczyny,
jej skarg, jej łez.
- 10 W wodnych wiklinach, w blasku księżyca,
w północny chłód,
15 rusałka patrzy nań bladolica
z przepastnych wód.
- 14 Słucha jęczących dzwonów pogrzebnych,
i wielkich łkań,
i rozpląniętych kędys, podniebnych,
20 gwiazd błędnych drgań...
- 11 Słucha, jak serca w bólu się kruszą
i rwą bez sił - -
słucha wszystkiego, co jego duszą
było, gdy żył...

DUSZA MA, KTORA WIECEJ W WNETRZU SWOJEM TWORZY...

1 Dusza ma, która więcej w wnętrzu swoim tworzy,
niż z zewnątrz siebie bierze: coraz niżej tonie
w jakieś bezdenne głębie, coraz szersze błonie
widzi przed sobą puste, głuche i bez zorzy.

5 Gdy dusza ma w te głębie pogrąży się bez dna,
gdy wejdzie na te błonia bez czasu, bez końca:
słucham, ale głos żaden uszu mych nie trąca,
patrzę, lecz bezmiesięczna mi noc i bezgwiezdna.

10 10 Dusza ma leci kędyś poza obręb bytu,
w jakąś rozwiej przestrzenną, cichą i zamgloną:
Nirwana świat mi szarą okrywa zasłoną
i wszystko się pogrąża w otchaniach niebytu.

NOWINA.

1 Był dzień skoneczny. Wśród zieleni,
wśród łąk, co się od słońca płońią,
wśród winnic, łąków i strumieni
z lekkim się wiatrem palmy kłonią
5 i gdzieś daleko szafirowe
w świetlistej głębi lśni się morze,
a lilje na łąg, na dąbrowę
jako anioły zeszyły boże.

10 Wdali ku studniom, co się bielą,
pasturze pędzą pójć stada:
idą z wygiętą w łuk gardzielą
wielbłądy, ówdzie krów gromada.
15 Pędzą swój biały huf koziarze:
pies go obiega wkrąg i szczeka,
bydło poryka - na obszarze
jak sen widnieje to zdaleka.

20 I w pośród zboża, w złotej toni
pszenicznych łąków, widać żeńce:
żniwiarz ostrzonym sierpem dzwoni,
powróseł żółte rzuca wieńce.
25 Ówdzie dziewczęta na wóz zniosły
związane snopy: siwe woły
przez kaktusami step zarosły
wóz z wysokimi ciągną koły.

30 I tam i ówdzie drogą pełną
dziewczyzna, niosąc dzban na głowie,
wysmukła, gibka, idzie wolno
nucąc po łągu, po dąbrowie.
35 Jej cień na lilje białe pada,
jej głos gdzieś po winnicach płynie -
idzie ku studni między stada,
jakby widzenie na dolinie.

40 Jedne się snują bliżej, dalej -
Bóg swe uśmiechy rozsiał, zda się -
45 Świetłą się na powietrznej fali,
na szafirowym morza pasie.
50 A tam, sięgając w przestrzeń okiem
widać wędrowną karawanę:

410 kędyś w przezroczu mgieł głębokiem
niknie, jak pary wód rozwiane.

~~42~~ Tak wokrag cicha, jasna cała
widniała ziemia w owej porze;
435 taką się Bogu ~~spić~~ musiała,
gdy w bezbytowym trwał przestworze,
gdy marzył, gdy Mu przed oczami
wstawało zwolna wszechstworzenie;
gdy upojony temi snami
rozpostarł ręce na przestrzenie...

440 A tam, na wzgórzu, gdzie palm kilka daje
50 cień przesłoneczny i różane gaje
pachną w spiekocie: oparty plecyma
o palmę młodzian siedzi, dziecko prawie;
445 ręce na piersiach skrzyżowane trzyma
i patrzy... Twarz mu zdobi puch młodzieńczy,
55 a w oczach jego i w całej postawie
jakaś się piękność nieziemska przejawia,
455 i włos złocisty, co mu głowę wieńczy,
zda się jakby jasna aureola
wyniosłe, białe czoło mu okola,
60 i wiatr, co z włosiem tym lekki rozmawia,
czasem jakoby królewską koronę
na owę czoło rzuca zamysłone...

65 Młodzieniec patrzy - przed jego oczyma
cały się przestwór rozpościera świata:
widzi, jak trzoda ku studniom się złata,
widzi błędnego wśród piasków pielgrzyma,
i żeńców w zbożu na pszenicznym łanie
i dziewczki z dzbanem wysokim na głowie,
465 lilje na łęgu hen i na dąbrowie -
70 i skyszy dziewcząt idących śpiewanie
i widzi morze kędyś rozścielone
i na niem żagle wdali bielejące,
62 i ponad sobą błękitu rozponę.
75 A tam: Jehowa... Bóg, co stworzył słońce,
utwierdził gwiazdy na niebieskiem sklepie
i stworzył glistę pełznącą po stepie
80 i stworzył lilję z dumną postawą
stworzył człowieka na swe podobieństwo
i rzucił w raj na niego przekleństwo

80 i za żywota cel dał mu swe Prawo...

Jeżeli patrzy teraz tam ze stropu
tu, na tę ziemię wśród światła potopu;
jeżeli słyszą w niebie jego uszy
skądki śpiew dziewcząt, albo flet pastuszy;

85 jeżeli widzą w niebie Jego oczy
w pszenicznej fali żeńców lud roboczy;
Jeżeli widzi tam gdzieś na błękitach
całe to jasne, piękne, błogie życie,

87 całe to szczęście podskoneczne ludzi:
90 On, Wszechwiedzący Pan, tem się nie łudzi,
On wie, pod tego wesela powłoką

jak ból i smutek zagryzł się głęboko,
ile jest nędzy, ile klęsk, cierpienia,
ile rozpaczy i ile męczeństwa

95 tam, na tej ziemi, pośród społeczeństwa...
On wie, że gdyby wszystkie się westchnienia
żałosnych piersi w jeden obłok zlały:
sklepy niebiosów przysłoniły cały...

100 On wie, że gdyby wszystkie ży pałac
na słońce spadły: zgasiłyby słońce...
102 On wie, że gdyby wszystkie skargi ziemi
buchnęły w nieba strop za jednym razem:

105 takimby pierś Mu przywaliły głazem,
żeby się ugiął i cofnął przed niemi
i precz aniołów pierzchłaby gromada
widząc, że Bóg się cofa i upada...

On wie, że gdyby tam, w niebios sklepieniu,
serce ludzkości załkało i jękło:
gwiazdyby spadły i nieboby pękło...
110 On to wie, On Bóg, On Pan Wszechstworzeniu,

112 On, który gwiazdy przytwierdził na sklepie
i stworzył glistę pełznącą po stepie
i stworzył lilję i z dumną postawą
stworzył człowieka na swe podobieństwo

115 i w raju rzucił na niego przekleństwo
i za żywota cel - dał mu swe Prawo...

118 On Pan!... Zaiste, Wszechmocny, Wszechwładny,
za klątwę Twoją cożś dał ludzkości?

120 Nie mów, żeś począł Stworzenie w Miłości!
122 nie mów! Wśród wszystkich Myśli Twej Wszechduszy,
wśród wszystkich Mocy Jej: brakło tej jednej!
Tej najpiękniejszej! Tej nad wszystko w świecie!

refren

Tej, co umarłe jeszcze w grobie wzruszy!...

Nie mów! Stworzyłeś świat sobie na chwałę:

~~125~~ chciałeś wielbiony być w śródpolnym kwiecie,

chciałeś sławiony być morzem i górą,

jasnością dzienną i nocą ponurą,

przez gromy krwawe i przez śniegi białe;

~~130~~ chciałeś sławiony być wichrowym dzwonem,

~~130~~ rykiem lwa w puszczy, żywotem i skonem,

chciałeś wielbiony być zboża nasieniem,

owocem drzewa i wina dojrzaniem;

~~135~~ chciałeś sławiony być pustyni ogromem,

Salomonowym w podziw świata domem,

435 ale jakiegoż twarz zjawikęś Boga?

Jakiegoż Ojca i jakiegoż Pana?

~~140~~ Jakaż ludzkości najobficiej dana

myśl o Swym Bogu, o Swym Panu?... Trwoga!...

Przestrachem jesteś! Jesteś nad odmętem

140 burzą wiszącą nad kruchym okrętem,

~~145~~ pożarem jesteś pod uspionem siołem,

moru ku miastom idącym aniołem,

runą wulkanu nad winnice skrzącą,

szarańczą, która krąży na zagody,

145 trzęsieniem ziemi pod wyspą kwitnącą:

strachem i trwogą jesteś uwielbiony!

Ból i cierpienie, mękę i konanie,

wszechzł ludzkości dajesz pełną ręką,

~~150~~ wszechzł rzucikęś ludzkości - Wszechpanie!

150 Pod stopą Twoją ludzkość zgięta męką

gdy Cię, groźnego, jak piorun, nim padnie,

straszliwym Samum wiejąc~~o~~ wszechwładnie,

~~155~~ gdy o twarz błaga i wolę łaskawą:

Ty, Pan i Ojciec, cóż jej dajesz? Prawo!...

155 Rzucikęś z nieba rozkaz: wielbij Boga!

Chwal Go, drzyj przed Nim, ty prochu, ty pyle!

~~160~~ W całej twej dumie i w całej twej sile

w obliczu Jeg~~o~~ jesteś mniej niż owy

płód ziemi, który depce twoja noga -

160 jesteś igraszką, żdźbłem w rękach Jehowy!

~~165~~ Po toś stworzony, być cierpiak i sławik

tego, coś poto, abys cierpiak, stwarza:

Boga twojego imię jest Mocarza,

.../...

Boga twojego imię jest Wszechpana -
On świat postawił i ciebie postawił,
przezeń moc wichrów i burz powiązana,
lecz nie miłuje twój Bóg - On przeraża!...

ALBATROS.

EP 125

Cisza na oceanie, nie drgnie jedna fala,
ciemno-modra płaszczyzna nieruchomo leży
na fali, skąd już nieznadź sinych wstąg wybrzeży,
siadł albatros od lądów i ludnych wysp zdala.

5 Marzy i żaden gwar mu ciszy nie zamąca,
marzy - - ziemia daleko i daleko życie...
utonawszy oczyma w świetlistym błękitcie,
na ciemno-modrej wodzie bieli się wśród słońca.

10 Zadumane, niezmierne dokoła milczenie,
w bezbrzeż sfer zapatrzony spokój, sen przedwieczny,
zda się, w kryształ promienny ściał się krąg słoneczny
i wielkie skryształiko się nieba sklepienie.

15 Ptak śni - i zdaje mu się, że Bóg ziemi jeszcze
nie stworzył, tylko woda nieruchoma, senna
leży pod sennem niebem, bezkresna, bezdenna...
śni - - sen mu przerwą wichry, pioruny i deszcze.

20 Wówczas na wielkich skrzydłach z szumem się podniesie,
wrzący ocean muśnie po spienionej grzywie,
rzuci się w pień orkanom huczącym straszliwie
i ponad burzą w cichym zawiśnie bezkresie.

A gdy burza ucichnie, gdzieś na skale dzikiej
usiądzie suszyć pióra od deszczu wilgotne,
i patrząc w słońce, jak on, dumne i samotne,
słuchać w skałę bijących fal sennej muzyki.

Albatros

ptak morski (podobnie jak pól Ruli, gdzie widzi się
po odległych, samotny jak wycieczka Albatrosu, Ocean
spokoju, w wytworzonego lotu pręci gajony wzniesie
inne ptaki towarzyszy okretom, jeśli on i odległe
bagaż w kierunku leci za kierunkiem 1/4 odpadła skrajnie
Ruchem. - Tutaj symbolizuje nim poeta miłośnika
swoje marzenia o nirwanie, new rostopicenia się w kon-

templaj i ^{zastarpani} fabeli vori mela i moria.

do ~~zastarpani~~ ^{u 12 let porij} tejs eji, svet alajz v pismovcuyn / d'elice
z ka Kopanec z r. 1906, ~~zastarpani~~ v V. Serij
poerji (1910). Dotyraj ushp vrami:

... P'rina jiv godicea
Wie v'ieu, sled mi sig teru, more prypomicea,
more promiseu steui vuz g'p'ie p'icauy,
i v'erho s'lbatozie" tak p'ava j'itany.
dumny, j'ot' z'uy ptaka! Ty, co mi m'bovemu
z'jard se p'icunovi podobny smig'elcu,
co p'elija chmur k'icenuie v'at' g'boz' v'otora
i leu v' b'ermiat' p'iat a g'j' v'ura g'v'icna
ledra mu st'ne p'rayda z' j'arby ognia v'oblej.
Inov mi se j'avis - - j'ac z' b'v'ic' nuy r'alen'ic
Tvo p'ies' z'avno mud' v'ody v'erb'reig' i'c' v'icli
moja nupl' z'avne v'it' nad v'ev'ing' mart'voty...
Jednak' muie co' p'ic'ie muie, o v'ic'rol'otny!
V'ic'z' ty v'yp'z' Redy o v'ic'k'ic'iem p'ob' t'g,
Redy ty s'uv'ij' p'od'ra p'ic'v'or'z' samotny,
e'nie p'ies' t'vo t'z'ko v'ov'v' Boya j'at' v'ip'rayt'z'
G'v'ic'z' ty muje o'ny' d'oi' na p'ed'ny' d'v'ic'z'
o'v'ic' d'ob' g'v'ic'ic' o' m'it' t'z'le p'og'v'ic'ic' t'z'le
v' d'ic'eni... o'ny' muje, v' a p'v'ic' d'ob'v'ic'ic'
R'aid' na v'ob'v'ic'ic' v'yp'z' s'v'z' s'v'ic'z'j' G'v'ic'ic'
s'v'z' p'at'ru v' p'v'ic'v'ic'ic' s'v'z'z', a d'oi' a j'it'ra v'ic'ic'
m'ic'z'z' se j'ut'ic' g'boz'ic' v'ic'p'ic'ic'ic' S'yrony,
a t'z' d'v'ic'ic', j'ac v'ic'v'ic'ic', tak j'ac p'ies' z'and'ic'ic'...

NA MORZU POLARNYM.

Snieg, rozciągnięty w przestrzeń pustą, nieskończoną, skrzy w słońcu i tysiäcznym odblaskiem się mieni, jakby rozprysk się po nim pył z drogich kamieni, w którym rozżarzonego skry metalu płoną.

5 Białe niedźwiedź powolnym, ciężkim idzie krokiem, błyszcząc jasno; cień za nim ciemny, długi sunie - idzie ku słońcu świetnie odstrzelonej łunie od gór lodowych, widnych hen pod nieba stokiem.

10 Tu bliżej czyliż jodły wzrosły w śnieżnej bieli, a miast gałęzi sople zwisły im błyszczące z konarów?... U stóp jodeł ludzie, patrzą w słońce, ale tak nieruchomi są, jakby posnęli...

15 To nie jodły, to maszty obmarzłe korwety, co pruć nie mogła ściętej w lód dokoła fali; ci ludzie na pokładzie nie śpią, lecz skostniali padli tam, zda się, skórą pokryte szkielety.

20 Poutulane w futrach osrebrzonych szronem szywne posągi, twarde dżutem śmierci kute - - śnać opuścili mroźną, bezchlebną kajutę, by patrzeć, czy lód taje pod niebem zognionem?

Cisza i spokój śmierci... Od wschodu zukosa ogromne słońce, świecąc straszliwie jaskrawo, na śniegi i na okręt bucha blawów lawą i płomienistą łuną wlecze przez niebiosy.

W maju 1906 z tamtego morza.

Widok ze Swinicy do Doliny Wierchcichej.

Taki tam spokój.. Na gór zbocza
światła się zlewa mgła przezrocza,
na senną zieleni gór,

5 Szumiący zdala wśród kamieni
w słońcu się potok skrzy i mieni
w srebrno-tęczowy sznur.

Ciemno-zielony w mgle złocistej
wśród ciszy drzemie uroczystej
głuchy smętkowy las.

10 Na jasnych, bujnych traw pościeli
pod słońce się gdzie niegdzie bieli
w zieleni martwy głąz.

15 O ścianie nagiej, szarej, stromej,
spiętrzone wokoło skał rozłomy
w świetlnych zasnęły mgłach.

Ponad doliną się rozwiesza
srebrzysto-turkusowa cisza
nieba w słonecznych skrach.

20 Patrząc ze szczytu wdół: pode mną
przepaść rozwarła paszczę ciemną -
patrząc w dolinę, wdal:

i jakaś dziwna mię pochwyca
bez brzegu i bez dna tęsknica,
niewysłowiony żal...

O ZMROKU.

O cichym zmroku u wejścia w dolinę
 leżę i patrzę na błękitno-sine,
 czyste i sennie w bezmiar rozesłane
 przestrzenie niebios... Gdzieś na skalną ścianę
 5 padł spływający zwolna sinem niebem
 blask i skalistym wdół sączył się żlebem,
 a kędyś w pustce powietrznej, daleko,
 Beskidem taśmy słoneczne się wleką
 blado-różane, przez łąki i lasy,
 10 i liljowo-modre wiszą pasy,
 owstępujące błękitne zamrocza.
 Był wiatr... Las czarny, co porósł gór zbocza,
 nad głową moją szumiał, a gdzieś nisko
 szumiała woda - - całe uroczysko
 15 przejął czar dziwny... Ciche mgły wieczoru
 schodziły z nieba głucho i powoli
 i ogarniały całą głąb przestworu
 i Beskid, w bladej światła aureoli.
 Dziwna, cudowna tajemniczość nocy
 20 już twarz swą, zda się, chyliła ku ziemi,
 ponad smrekami sennie szumiącemi
 i blaskiem, który płynął ku północy.
 I coraz ciszej było, tajemniczej,
 pośród tej skalnej, ciemniejszej dziczy,
 25 a dusza moja w bezsłownej zadumie,
 cała się w leśnym pograżyła szumie
 i w mglisty wąwóz płynęła pod skały
 i przez przełęczę, przez mroczną doliny,
 szła na dalekie w księżycu równiny
 30 i dalej, w bezkres... A mroki gęstniały
 i coraz ciszej, coraz było ciemniej,
 coraz uroczej i coraz tajemniej.

W. 6. żleb = rozpadlina między skałami.
 W. 28 przełęcz = siódka między dwoma szczytami

II P

POZDROWIENIE.

Z ponad wiślanych leci fal
wiosenny, chłodny wiatr,
leci ku mojej ziemi w dal,
ku śnieżnym szczytom Tatr.

5 Wichrze! Nad wzgórze, pola nieś
me pozdrowienie stąd
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd.

10 Przydrożne wierzby, smreków las,
w ogródkach każdy kwiat,
i wszystkie łąki pozdrów wraz
i ludzi z wszystkich chat.

I do tych śnieżnych skał się zwróc,
ku stawom, halom gnaj,
i pozdrów mi po tysiąckroć
mój cały górski kraj...

1891. W I wyd. I S.

Z cyklu: Preludia

VII

II P

130

Idzie na pola, idzie na bory,
na łąki i na sady,
na siwe wody, na śnieżne góry,
na miesiąc idzie blady,

5 idzie w niezmierną otchłań wszechświata,
skąd blask dróg mlecznych prószy,
idzie błękitna, cicha, skrzydlata
muzyka mojej duszy.

XXXI

Ku mej kołysce leciał od Tatr
o skrzydła orle otarty wiatr,
o limby, co się patrzą w urwisko -
leciał i szumiał nad mą kołyską.

5 I w serce moje na zawsze wiał
tęsknot do orlej swobody szął
i tę zadumę limb, co się ciszą
wielką objęte, w pustce kołyszą.

z cyklu: Preludje.

II p¹³²

XXXII

W wieczorną ciszę zdaleka słyszę
szumiące cicho rzeki;
myśli me zwolna, sennie kołysze
szum cichy i daleki.

5 Wolno i sennie w wielki bezdennie
świat myśli moje płyną,
płyną nad gwiazdy lśniące promiennie
i w ciemnej pustce giną.

MELODJA MGIEŁ NOCNYCH.

nonpareil / Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym/

- Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
 lekko z wiatrem płasajmy po przestworzach głębinie...
 Okręcajmy się wstęgą naokoło księżycu,
 co nam ciała przecoczę tęczą blasków nasycą
 i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
 i limb szumy powiewne i w smrekowym szept borze,
 pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór kwitną,
 dźwięczne, barwne i wonne, w głąb wzlatajmy błękitną.
 Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
 lekko z wiatrem płasajmy po przestworów głębinie...
 Oto gwiazdę, co spada, lećmy chwycić w ramiona,
 lećmy, lećmy ją żegnać, zanim spadnie i skona,
 puchem mleczu się bawmy i ćmy błoną przezroczą,
 i sów pierzem puszystem, co w powietrzu krąg toczą,
 nietoperza ścigajmy, co pocichu tak leci,
 jak my same, i w nikle oplatajmy go sieci,
 z szczytu na szczyt przerzucemy się jak mosty wiszące,
 gwiazd promienie przebija do skał mostów tych końce,
 a wiatr na nich na chwilę uciszony odpocznie,
 nim je zerwie i w płasy znów pogoni nas skocznie...

ŁAKA MISTYCZNA.

- 111 130
L :
- O cicha, jasna łąko, o zielona
łąko daleka
ku tobie dusza smutna i zmęczona
z bagien i piasków posępnych ucieka,
5 wśród jasnej, cichej zieloności twojej
szukaj spoczynku, szukać niepamięci...
O jakaż czystość twych kryształanych zdroi,
o jakże nęci
twoja pogodna złocistość słoneczna;
10 o jakże koi
twa cisza wieczna...
O łąko jasną,
jako zagroda wydajesz się własna
tym, co na całej wszechziemskiej przestrzeni
15 głowy nie mieli gdzie skłonić znużeni.
Letejską zdasz się zbawienną krynicą
dla tych, co w duszy mając żar i promień,
żądź swych szukali żywych uwidomień,
choć prędzej cienie swoich ciał pochwycają...
20 Tam - niema więcej czasu i przestrzeni,
tam światłoskrzydłe, przejrzyste i śpiące,
w łożniach, ze ściętych w kryształy promieni,
godziny wiszą w powietrzu ogromie,
nie pnąc się więcej za jasnością w słońce,
25 ani ku nocy chyląc się krawędziom -
Zaczarowanym podobne żabędziom
w promiennych łożniach wiszą nieruchomie...
Tam między polne
zioła i trawy i gaje pachnące
i lilje, srebrnym świecące się puchem,
czyste i białe chodzą dusze wolne,
czujące rozkosz najwyższą być duchem.
- L :
wp. I

POTOK SYMBOLICZNY.

W skrzesanych turni rozpadlinie,
w zawrotnej wysokości skalnej,
szumiący, bystry potok płynie
niedosłyszany, niewidzialny.

5 Ze źródła pod szczytami ścieka,
gdzie tęcza wiesza świetny nimb,
a szumu jego tam zdaleka,
samotnych słucho garstka limb.

10 Jak poświst wichru w chmur pomroczy,
tam, zdołu, z ziemi, niesłyszany:
on szumi - i wód fale toczy
między skrzesane, ciemne ściany.

15 Wkoło jest pustka tak ponura,
takiego chłodu wieje prąd:
że nawet orły strzępią pióra
i odlatują szybko stąd.

20 I tylko potok sam, samotny,
potok potężny, srebrnopiany,
szumi w wyżynie tej zawrotnej
pomiędzy ciemne płynąc ściany.

Szumi i pędzi - i z urwiska
przez głaz, co góry z sobą skuł,
w otchłań się czarną srebrny ciska
i leci bez pamięci wdół.

25 Fała za falą rwie się, pieni -
potok samotny, tryumfalny,
płyń wśród ciemnych cisz i cieni,
niedosłyszany, niewidzialny.

30 Haha! Jak krążą ponad szczyty
kłęby obłoków z wichrem w tan!
Mgieł tuman wlot się porwał, wzbity
zamachem wichru z skalnych ścian!

35 Haha! Jak kłębią się i płaczą,
jak się miotają z sobą, wznoszą,
wdół opadają - i znów ręczo
nad wierchów suną się pustoszą...

40 Haha! Jak gwiżdże wiatr i huczy,
jak huczą złomy stromych ścian -
zda się, że Szatan tu się włóczy
i w róg uderza, pustyń Pan...

A w głębi cicho, ciemno, mroźno -
w zawrotnej skalnej rozpadlinie,
w straszliwej ciszy ~~pr~~stką groźną
szumiący, bystry potok płynie.

45 Niedosłyszany, niewidzialny,
skąd wstaje tęczy świetny nimb
płynie, a jego tryumfalny
szum słyszy garść samotnych limb.

50 Płynie i fale z góry ciska
w bezdenną otchłań, w zwał granitów,
i szum szeroki tam, z urwiska,
rzuca wdół z falą z chmur i szczytów.

MOTYL.

Wyżej! Kędy wiatr gwizdże i po turniach dzwoni,
tam, kędy obłok oparł o głaz białe stopy
i złotych blasków słońca wzięwszy na grzbiet snopy
ku błękitnym niebiosom wzniosł purpurę skroni!

5 Wyżej, Gdzie krzywoszpony ryś w chytrej pogoni
ściga dzikich kóz szereg błyskawicostopy;
gdzie się z urwisk śniegowe zsypują roztopy
z hukiem na żółkłe trawy o uwiędłej woni...

Wyżej!... Szczyt — powódź wierchów... Jak pusto...

10 wyżynie coś się bieli u skalnej krawędzi
ha! motyl, biały motyl, wiatr go tutaj pędzi...

Pod nim ciemna toń stawu... leci ku głębinie,
zmęczył się, spada niżej, niżej - ha! już ginie -
samotny wbiegł pod słońce i zginął samotny.

Ciemno. W powietrzu wilgoć. W Rysach potok huczy, staw uderza o brzegi, bulgota i pluszcze; wiatr błądzi przez nadwodne, puste, głuche puszcze i gwiżdżąc po upłazach i turniach się włoży.

5 W ciemni blask czasem zalśni metaliczny, kruczy na wódzie, którą lekki wiatr marszczy i muszczy; zaczernią się na brzegu kosodrzewu kuszcze, lub skała się w cień bladej, posępny obłoczy.

6 Ciemno - - wtem gdzieś w przepastnej nieprzejrzanej dali zabłyśło - - czy to spadka na brzegi odmetu gwiazda o promienistym blasku diamentu?

Rysa
Już druga, trzecia, już dziesięć się pali - - rzekłbyś, że się gwiazdami podnoże gór złości - - a księżyc wyszedł mgławo w powietrznej wilgoci.

Pod Rysami. (w gwarze gwalijskiej)
N. 4. - upłaz i zbroje gór, porosła trawą.
N. 7. - Ruszcze i zbroje, góra

HALA.

Cudna, złota jutrzienko, wśród mroków granitu!
Senna zatoka pośród spletrzonych fal cieśni!
Jasny kwiecie wśród lasu; cicha, słodka pieśni
wśród szumu trąb grzmiącego pod sklepy błękitu...

5 O hale górska! Oczy omdlały z zachwytu —
twój widok roześpiewi duszę i roześni
i marzyć na twem łonie zielonem bezkresnej,
niż tam - na czole skalnej piramidy szczytu.

10 Tu oczy obróciwszy ku złotemu słońcu
i ku białym obłokom na błękitnem niebie,
można światła zapomnieć i zapomnieć siebie —

utopić duszę całą w wód i lasów szumie
i w tej upajającej, bezkresnej zadumie
chcieś śnić do życia końca i po życiu końca..

W reminiscencja z Mickiewiczowskiej „Romany”

I chęć wspomnień tylko serca brama
I westchnienia i uśmiechy
I też wspomnień, godziny, dni, lata,
do Rana piąta, po Raniu wiatce.

Świetna pod względem reminiscencji i nawiązań
miowym fraza Mickiewicza w ostatnim wersie
Rtób, poświęć się, aby wreszcie w wierze poprzedzić

Cisza. Noc. Na zaćmioną dolinę Kościelisk
idą z gór lasem zrosłych, z upłazów i jarów
tajemnicze milczenia w mgławicach oparów
wznoszących się pocichu z wodnych oparzelisk.

5 Głucho warczą strumienie po głazach swych ścielisk,
las śpi. Na nieruchomą, czarną toń końarów
padł, wschodząc przez wyrwany wśród wapieni parów,
miesięcznego przedświata srebrzysty obelisk.

Fosforyczną białością powlekły się ściany
nagich, skrzęsanych turni; wielka cieniu rzeka
ogarnie je i niesie w kroku oceany.

Wszedł księżyc: na wierzchołku zaczepił się smreka,
rozdarł się na olbrzymich dwóch gwiazd błyskawice
i kiście świetlnych kolców wbił w nieba ciemnicę.

nt. 2. upłazami w górze górali zalegają
narysujcie ~~zobaczcie~~ Franaste zboru gór

DZWONY SW.PIOTRA W RZYMIE.

5 Za każdym grzmiotem dzwonów, zda się, że wylata
z kopuły kuf aniołów w cztery strony świata,
a każdy, z wichrem włosów, w swej ręce olbrzyma
miecz płomienny, w źrenicach sto błyskawic trzyma,
i lecą... Ziemia gnie się... Nad miasty i sioły
zawisają spiżową chmurą te anioły
i zda się, swoją straszną i ogromną mocą
słońce strąca gdzieś w przepaść i niebo zdruzgocą!

III P 142

W KAPLICY SYKSTYNSKIEJ.

Ta ściana cała ryczy, jak bawół zraniony!
Ten Chrystus tam, jak piorun, z cyklopa ramiony
ta trupia głowa pełna boleści i jęku,
ten szturm klątew, rozpaczy, wściekłości i lęku,
5 farba zmieniona w kamień, pędzel w dątko, siła,
co zda się góry pięścią na miał-by kruszyła!
Źrenice głuche patrzą z pod skostniałych powiek - -
wulkan to chyba z siebie wyrzucił, nie człowiek.

SŁONCE.

Słońce! słońce! słońce! słońce!
Wszystko lśni się, świeci, pała,
złote iskry skaczą z motza,
złotem błyska mewa biała.

5 Złote smugi drżą po wodzie
aż po Capri, po Sorrento -
na słoneczny wiatr okrętów
białe żagle rozwinięto.

10 Na roztoczach morskich głębi,
na szmaragdach i błękitach,
fioletu ciemne plamy
w rozzłoconych lśnią prześwitach.

15 Wzgórz majaczą gięte łuki
przez przezroczą mgłę błękitną -
na ich stokach białe miasta,
jak kamelij ogród kwitną.

20 A tam wdali przezroczyście
jak jezioro lśni się morze -
srebrno-białej gładkiej tafli
jeden wiatru smug nie porze.

Jaki spokój tam i cisza - -
zda się z głębi, od Sorrenta,
wyjdzie cicho z morza Wenus
naga, piękna, uśmiechnięta.

25 Wyjdzie cicho i z warkoczy
strząśnie wody krople lśniące -
świat się prawi w złotym blasku -
słońce! słońce! słońce! słońce!

W ZATOCE NEAPOLITANSKIEJ.

Srebrno-modra, jak metal błyszcząca,
nieskończonych wód powierzchnia leży;
słońce wsparło się o wodę blaskiem
i zasnęło w błękitnej bezbrzeży.

6 Jaka dziwna, jaka dziwna cisza,
jaki dziwny spokój w tej naturze...
Wszystko tonie: woda, ziemia, niebo,
w przezroczystym, świetlistym lazurze.

10 W jeden lazur świat się zmienia cały,
cisza ziemi z senną nieba głuszą;
w jeden lazur świat zmieniony zda się
być swą własną zadumaną duszą.

DYSKOBOL.

Tłum widzów. On spokojnym wzrokiem metę mierzy - -
wprostował się, ramion wiązanie natężył,
głowę wzniosł, stopy w ziemię wrył, nogi naprężył,
w ręce trzyma dysk krągły - - wstał pierwszy z szer-
mierzy.

5 Jeszcze chwila - kołysze dysk, zanim uderzy -
wysunął lewe ramię, biodra, zda się, zwiężył,
na prawej nodze całym ciężarem zaciężył -
rzuci - i laur zdobędzie znów na skronie świeży.

10 Na jego marmurowe, nagie, smukłe ciało,
oliwą namaszczone, złote, błyszczące:
pada greckie, promienne, uśmiechnięte słońce.

Przygiął - dysk w stalowych palców ścisnął kleszcze -
kobietom w białych piersiach serce bić przestało,
a boskie uda słodkie wstrząsają im dreszcze.

Dyskobol.

Zawody w rzucaaniu dyskiem ^{wychodził by} był to starożytny
esreji ~~zawody~~ w rzucaaniu dyskiem i grzech atletycznych.
Mistrzawcy dyskiem Stawrosz udalał on temat wreszcie
antycznej; Najciekawszym wydarzeniem omu
skulatury ciała najpierw ciała i jego ^{wystroju} wyrażenia
w arcie w rzucaaniu ~~zawody~~ w postawie i ruchu.
Zwycięzcy olimpijskie są dzieła Naukydesa i Myrona
(w galerji watykańskiej w Rzymie). Toż zapewne
zawodnicę matchmienia do swych sonetów i Petrona
Jera. Jest to w polcei narej na długie lata

przed ~~nie~~ ~~z~~ ~~istotą~~ ~~normującą~~ ~~się~~ ~~do~~ ~~nie~~ ~~gry~~
coraz bliższej ~~z~~ ~~przebiegu~~ ~~w~~ ~~tworzeniu~~ ~~mno~~
Dess polecała poeta wierności, podajacemu
o ~~formach~~ ~~tych~~ ~~wyprzed~~ ~~spor~~ ~~tych~~, ~~gier~~ ~~też~~
rodaju i zgoła oryginalny, prekursorstwa

Wielkie słońce. Zielony bluszcz i winograpy
plotą po ciemnych skałach pachnące namioty
i powoje liljowe pną się koło groty,
skąd biją szafirowe i srebrne kaskady.

5 Oliwny gaj, jasnymi sperlony gwady,
od motylów tęczowy: w gąziewi blasku złotej
drzemie cicho, a w liściach radosne szczebioty
słychać skrytej przed słońcem radosnej gromady.

10 Ku sadzawce się modrej bujna ściela trawa
połyskująca w słońcu, zielono-złotawa,
a wśród niej kwitną białe i czerwone kwiaty.

Cicho... srebrne milczenie słonecznej pogody...
Wśród trawy się kołysze grzbiet fauna kosmaty
i na nim splot namiętny ramion dziewczki młodej.

WIZJA LIPCOWA.

Błękitnych jezior oddalone fale,
na falach słońce łagodne i senne,
zielone gaje, brzozy srebrnopienne,
bładych róż wieńce i maków korale.

5 Po łące, w szklannym powietrzu kryształe,
powiewne, zda się od słońca promienne,
ludzkim podobne kształtom, lecz odmienne:
nagie postacie błędzą półomdlałe.

10 Niezmierny spokój—nad jeziora głębie
błękitne, ciche, srebrzy się pierś biała
pod jasne słońce lecącej rybitwy;

nad gajem krążą złociste gołębie,
a owe kształty pół z światła, pół z cienia,
zdają się tonąć w zamysleń modlitwy.

SYMBOL.

Noc na wód cichem, bezbrzeżnem pustkowiu.
Przez nieruchome ciemnych wód tumany
na fale księżyc prześwieca miedziany
wśród gwiazd o blasku przygasłym ołowiu.

5 Wiatr, świszcząc głucho, jak w gęstem sitowiu,
pełza po wody powierzchni rozwianej,
i zda się wlecze senne oceany
ku nagich, skalnych wybrzeży wezglowiu.

10 Na głębi głuchej, ciemnej i bezkresnej,
w mglistym księżycu blasku się kołysze
krzyż - na nim Chrystus rozpięty bolesny.

Gdzieś w nieskończoność, w nieprzebraną ciszę,
w niezmierną pustkę płynie przez odmęty
krzyż - na nim Chrystus bolesny rozpięty...

PRAGNIENIE.

O zanurz się, o zatop bez pamięci
myśli targana żalem i zgryzotą,
w przedpokowej wizji ziemię złotą,
w orkan traw, kwiatów, sitowia i pręci!

5 Olbrzymi powój niechaj się okręci
pod purpurową ~~od~~ kaktusów grota;
namiot potwornych paproci niedzłoto
słońca rozsrebrni i rozdiamenci!

10 O zanurz ^{cał} o zatop ~~się~~, smutna myśli,
w oślepiających, szalonych obrazach,
które fantazja piórem z ognia kreśli!

W wysilających, dzikich giń ekstazach,
aż przepalona płomieniem opętań,
upadniesz w głuchą otchłań niepamiętań!

Burza drzew! Pniów przepaście, ocean konarów,
huragam życia, wulkan wzrostu i rozwoju,
kaskady złotych liści, fontanny powoju,
huk kwiatów pękających od słońca pożarów.

5 Cicho - wtem wielkie płazy dźwignęły z moczarów
potworne łby, złociste od złotych much roju;
jeleń, co z kryształnego zbiegł napić się źródłu,
stanął, nastawił uszy i pomknął przez parów.

10 Głuchy grzmot wybiegł z lasu dalekich zakątków,
zadrżały drzewa, jako przed nadejściem tuczy -
grzmot rośnie, cała ziemia dygota i huczy;

błysnęło - to kły białe - - nakształt morskiej fali,
co się wzburzona naprzód bez pamięci wali,
wybiegło z głębi puszczy stado mastodontów.

PIERWOTNE ZJAWISKO.

Potworne pierwotnego zjawisko chaosu!
Przez gąszcz traw i paproci, zawichrzzone liany,
wykroty drzew olbrzymie, bagnisk oceany,
zapadając w głąb liści opadniętych stosu,

5 pędzi kobieta z płaszczem rozwianego włosu,
cała siercią porosła; za nią, tocząc piany
z kłów białych, krzyk wydając z piersi urywany,
gna męczyzna, podobny z kształtu do kolosu.

10 Nagle z drzew gigantycznych zgniłego złomiska
skoczył goryl, pochwycił kobietę w ramiona
i przygniótł, chrapiąc dziko, pierś swą do jej łona.

Człowiek ryknął, owinął palce nakształt węży
wkoło gardła goryla, w kark mu zęby wciska,
a ona - uwolniona - czeka, kto zwycięży?

Woda. Słońce rzuca złote blaski
na pogodny błękit białochmury,
oceanu złociste lazury
i wysepek lśniące-żółte piaski.

5 Kormoranów szarych słychać wrzaski,
morski orzeł krąży białopióry - -
tam, woddali, błysły białe sznury
nad szklistością wód i złote kaski.

* srebrne
w wyc. I

10 Zaszumiało - szybko szum się zbliża,
sznury mienia się w srebrzyste wstęgi - -
to delfinów płynie fala chyża.

Z nozdrzów wody tryskają im słupy
grzbiety lnią się, jak złote skorupy,
a za nimi lecą^x wodne pręgi.

x złota
w wyc. I

III P ✓

WIDZIADŁA OKRĘTÓW.

Noc, W ciemnym niebie księżyc wielki, złoty.
Głuche powietrznej bezdeni pomrocze
Milczące, ciemne morskich wód roztocze.
Niezmierna cisza pustki i martwoty.

5 Niezmierny spokój - wtem z głębin ciemnoty
blask jakiś blady woddali migocze,
światło posępne, martwe, nieprzezrocze
błękitniejszej fosforu pozłoty.

10 Zbliża się, płynie - - dziw! smugami pnie się
wzdłuż lin i masztów, obrzeża pokłady
cieniom podobnej okrętów gromady.

*Płyną powoli - i jak mgła w bezkresie
ginę gdzieś w pustce milczących okrętów
widziadła dawno przepadłych okrętów.*

Z NAD MORZA.

III P 154

O ciche, ciche morze!... Gdyby w twej odmęty
można paść i znicestwić w twoich wód ogromie...
Nie chciałbym istnieć więcej nawet nieświadomie,
gdy przejdę przeznaczeniem szlak życia wytknięty.

5 Poznanie krew zamienia w proch, piołun i męty,
truciznę w każdym duszy zaszczepia atomie,
nieprzyjaciół straszliwy, pełznący kryjomie,
nigdy niewyczerpany i zawsze zawzięty.

10 Tam, w tych przepaściach wodnych przepaść jak żwir z brzegu,
nie nie czuć, nie nie pragnąć, wszystko zrzucić z siebie,
na zawsze się wymazać z ciał i dusz szeregu...

Tam - - nie nie chcę... Na wieki niechaj mię pogrzebie
jakiś odmęt, niech zginę tak i znicestwieję,
jak nicestwieją w życiu wiary i nadzieje...

ANIOŁ PAŃSKI.

III P

155

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marja pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...

5 Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

W wieczornym mroku, we mgle szarej,
idzie przez łąki i moczary,
po trzęsawiskach i rozłogach,
po zapomnianych dawno drogach,

10 zaduma, polna, Osmętnica...
Idzie po polach, smutek sieje,
jako szron biały do księżyca...

15 Na wód topiele i rozwieje,
na omroczone, śpiące gaje,
cień, zasępienie od niej wieje,
włóczę się za nią żal, tęsknica...

Hen, na cmentarzu biernym staje,
na grób dziewczyny młodej siada,
w świat się od grobu patrzy blada...

20 Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marja pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

25 Na wodę ciężkie cienie schodzą,
tumany się po wydmach wodzą,
a rzeką szemrze, płynie w mrokach,
płynie i płynie coraz dalej...

30 A coś w niej wzdycha, coś zawodzi,
coś się w niej skarży, coś tak żali...

(Płynie i płynie, aż gdzieś ginie,)
traci się w górach i w obłokach,
i już nie wraca nigdy fala,
co taka smutna stąd odchodzi,

35 przepada kędyś w mórz głębinie
i już nie wraca nigdy zdala...

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marja pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
40 Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

Szare się dymy wolno wleka
nad ciemne dachy, kryte słomą -
wleka się, snują gdzieś daleko,
45 zawisną chwilę nieruchomo
i giną w pustem gdzieś przestworzu...
Może za rzecznią płynąc falą,
poleca kędyś aż ku morzu...
A mrok się rozpościera dałą
50 i coraz szerzej idzie, szerzej,
i coraz cięższy, gęstszy leży,
zatopił lasy, zalał góry,
pochłonał ziemię do rubieży,
na niebie oparł się ponury...

55 Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marja pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony,
w niebiosach kędyś głos ich kona...

60 Idzie samotna dusza polem,
idzie ze swoim złem i bolem,
po zbożnym łanie i po lesie,
wszędze zło swoje, swój ból niesie,
i swoją dolę klnie tułaczą,
65 i swoje losy klnie straszliwe,
z ogromną skargą i rozpaczą
przez zasępioną idzie niwę...

Idzie, jak widmo potępione,
gwiżdże koło niej wiatr i tańczy -
70 w którą się kolwiek zwróci stronę,
wszędzie gościniec jej wygnańczy - -
nigdzie tu miejsca niema dla niej,
niema spoczynku, ni przystani...

75 Idzie przez pola umęczona,
kamiąc nad głową swą ramiona...

— C

odstęp icharionowy

Na Anioł Pański biją dzwony,
niech będzie Marja pozdrowiona,
niech będzie Chrystus pozdrowiony...

ORZEL.

Spłynął wólno przez ciche powietrzne ogrody,
usiadł na skale, złożył skrzydła ciemno-płowe,
piers odął, dziób podnosząc wcisnął w barki głowę,
i siedział zadumany, wielki, nieruchomy.

5 Patrzył wdół, świat mu wokrag legł u stóp widomy - -
patrzył, a jego oczy w skrach błyskawicowe,
treść całej orlej duszy miały i wymowę:
patrzył spokojny, zimny na świata poziomy.

10 Tam - mógłby wulkan ziemię w nic obrócić całą,
jemu-by jedno pióro w skrzydłach nie zadrgało - -
i wiesz ty, wichroskrzydły, podskónczny ptaku,

siedzący tam bez ruchu na tej skale twardej,
czegoć więcej zazdroszczę, niż twych lotów szlaku?
Oto prawa do zimnej, spokojnej pogardy!

PORANNE BIAŁE...

Poranne białe płyną mgły
pod Beskid modro-siny;
nad Granatami słońce się lśni
przez srebrne pajęczyny.

5 W kotlinie, nisko, schodzi cień
z ciemnych jeziorok głuszy;
blady, jesienny powstaje dzień
i ranną rosą prószy.

10 Na hali deski pustych strzech
zdaleka lśnią do słońca;
dokoła trawa, kamień i mech,
pustka, jak grób, milcząca.

15 Z poza przełęczy lecą mgły,
z szumem się w górze mącą
i zapadają, jak ludzkie sny,
w przepaść, jak grób milczącą.

MARTWA PUSZCZA.

- III P 160
- Cichy i ciemny bór. Gdzie /niegdzie rdzawy
mch się rozściela wśród pożółkłej trawy.
Głęboka, głucha, jednostajna puszcza,
w którą konarów sieć mocno splątana
5 promieni słońca przez gąszcz nie dopuszcza.
Jak okiem sięgnąć: drzewa, drzewa, drzewa,
woddali jedna, czarna, zbita ściana.
Nigdzie wiewiórka nie kładnie schowana,
bąk nie zabrzączy, ni ptak nie zaśpiewa,
10 ani gdzieś łanie idąc ku strumieniom
zachodzą z boku rogatym jeleniom.
Martwo i niemo... Siwe gązdy leżą
wśród pniów zbutwiałych, paproci i wrzosów.
Nigdy tu jasných nie widać niebiosów,
15 nigdzie się zorzą bór nie budzi świeżą.
Ta sama dawna ciemność bez granicy
odwiecznie tutaj spoczywa w spokoju;
żadne tu życie nie budzi zastoju -
martwo i niemo w puszczy jak w kostnicy.
20 Tylko się czasem mgły po drzewach włóczą,
powiewne mary, ciche i złowieszcze;
czasem pluszczące zaszeleszczą deszcze,
albo huk gromu nagnanego tuczą
pomiędzy drzewa rozlega się głucho;
25 czasem konary gięte zawieruchą
szumią szeroko jak w przepływie morze,
lub od wichrowej złamany nawały -
z łoskotem pień się obali spróchniały -
i burza przejdzie i znów cicho w borze.
30 Nigdy tu nie brzmi śpiew lub flet pastuszy;
nigdy dziewczyna nie zabiegnie z dzbankiem
i piosnką ciemnej nie osrebrzy głuszy,
lub pod konary nie wejdzie z kochankiem
dłoni splątywać modrych kwiatów wiankiem
35 i ust swych spajać z kochanka ustami,
i śnić i życia w to kłaść, że są sami...
Tu wieczna pustka, tu wieczne milczenie,
tu, jako w piersiach, w których serce zmarło,
cicho - - nie zbudzi go jęk, lub westchnienie...
40 Ta puszcza jest już ma wieki umarłą.

CIEMNOSMRE CZYNSKI STAW.

III P 161

W kotlinie, wśród kamieni
i pordezwiążonych traw,
w posępny blask się mieni
ciemny i cichy staw.

5 Nad nim się piętrzą zwały
nagich, skrzęsanych ścian,
mech pnie się osiwiwały
i kosodrzewu łąn.

10 Niezmierna martwa głusza
zaległa skał tych ką:
przeciągnęła pięśm pastusza
nigdy nie zabrzmie stąd.

15 Czasem się wiatr w kotlinie,
z skalnych przetacza wrót,
po kosodrzewie płynie
i mąci ciszę wód;

20 Czasem się złom rozkrusza
od ryku wściekłych burz -
zresztą niezmierna głusza,
martwota pustych mórz.

Gdym się raz patrzył zgóry,
błądząc po wierchach sam,
w kotliny głąb ponurej;
ujrzałem marę tam.

25 Z dłońmi załamaniem
u skalnych legła stóp
i kryła twarz ku ziemi,
smutna, jak śmierć i grób.

30 Nie wiem, czy w to bezdroże
upiory schodzą śnić?
Czy czyja dusza może
swój ból tu przyszkła kryć?...

NA KROLEWSKIM JEZIORZE.

Po Królewskim jeziorze samotny płynąłem.
Łódka, pędzona wiosłem, chyżo naprzód biegła.
Wokół lasów i urwisk pustynia rozległa,
pode mną bezdeń wody, granity nad czołem.

5 Czarna bezdenna woda wiatrem kołysana
dziko szemrze i jęczy. Skalne krzesanice
wpadają w nią i toną, rwąc w odmet żrenice,
które odtrąca twarda, prostopadła ściana.

10 Dziwna, ponura czarność tej ogromnej wody, *Y ma*
a po*tem*na, w bezmiar wyniesiona szczytem,
góra śniegu, pochmurnym owiana błękitem,
pochylona, olbrzymia - Bogu z nieba schody.

W wązkim skalnym zakręcie łódź wstrzymuję: głusza...
Taka cisza, jak gdyby nie było istnienia...

15 Las, góry, woda, śniegi i bezbrzeż milczenia...
Czyto jezioro? Czyto moja własna dusza?

Jestemż!? Czylim w otchłanie wpłynął własnej duszy!?
Jakie góry olbrzymie... Jaki las samotny...
Jaka gra chmur i słońca w wyżynie zawrotnej...

20 A wszystko w jakiejż wielkiej pogrążone głuszy...

Dusza ludzka zjawiona w całej pełni swojej!
Nieznana mi, tajemna — — patrzę się w podziwie...
Jaka ogromna! Jaka bezdenna straszliwie!
Jak w głąb się zlewa... W niebie jak wysoko stoi!

25 Jestże to dusza moja? ludzka?, w ludzkim ciele?
Tyle załomów, kotlin, szczytów? przestrzeń taka!
Jestże to dusza ludzka, z tą duszą jednaka,
która się mieści w domu, w rynku i w kościele!?

30 O nie! Oto zjawisko cudowne, olbrzymie!
Potworne swą wielkością, straszliwe swą siłą!
Tysiąc wieków ją z warstw tysiąca tworzyło!
To dusza ludzka? ludzka? Te turnie w chmur dymie?

Ha! Ozwijże się głosem godnym swojej mocy
duszo ludzka, ty dumna, ty wielka, ty górna!
35 Otwarta... słońcu; cicha... jak popiołów urna;
Wielka... jak świat; tajemna... jak las o północy.

Stoję przed tobą, jako przed olbrzymim tumem,
w który lękam się wstąpić - - zginę tam, przepadnę...
Mózg mój wstecz się potoczył, zmysły me bezwładne...
40 Milcz na Boga! Zabiłabyś słów swoich szumem!

Jeden On z tobą może mówić, słuchać ciebie,
o duszo ludzka w prawdzie i w jawie widziana...
Za wielkaś! Otchłzań w tobie, otchłzań nieprzejrzana,
mieszcząca wszystko, co jest na ziemi i w niebie.

11
Z cyklu:

W MILCZENIU

P. Adolfowi Czerny'emu

I

Milczenie, ~~szafarowe~~ niebiosów Milczenia
rozrzucone na lotnych mgieł błękitny zwiew,
rozpłynione falami w szumie górskich drzew,
roztopione złociście na halne zielenie:

5 Milczenie! Twoje ciche i ogromne tchnienie
zawisa ponad duszą, jak palmowy krzew
nad skronią podróżnego... Cichy, słodki wiew
opływa w krąg i w duszę sący ukojenie.

10 Dusza ludzka goryczy pełna, pełna krwi,
ten ptak od skrzydeł swoich odstrzelony gromem,
dla której śmierć jest trwogą, z której życie drwi:

Pod twoim szafarowym, Milczenie, ogromem,
jest jak ~~niecko~~ z rodzinnych odepchnięte drzwi,
które tęskni za swoim utraconym domem.

IV P 164

Bo mi się tak wydaje, jakbym tam w przedczasie
wisiał kędyś w przestrzeni nad wierchami gór
i ~~by~~jął się, chwytając mgieł złocisty sznur,
albo się gdzieś w różowym kryż zachodu pasie.

5 I za jakąż to karę wzięłam ciało na się?
Jakiż to gwałt piekielny wdół mnie strącił z chmur?
dusza-ż moja nie była jedną z dzikich cór
przestrzeni, szalejących w światła świetlnej krasie?

10 Nie byłaż mi mgła siostrą i wicher jako brat?
Nie bawiłem się nigdy w szumem wielkich szczytów,
aniżem za błyskawic chwytiał skrzący bat?

A dziś, siedząc u progu tatrzańskich granitów,
tych nigdy niepowrotnych już żałuję strat,
tych wiecznie przeminionych przedżywota mytów...

IV P 166
NA ŁODZI, CZOŁEM KU NIEBIOSOM...

Na łodzi, czołem ku niebiosom, leżę;
ciche, zielone, słoneczne wybrzeże;
z jeziora toni błękitnej i szklanej
nad moją głową białe wstają piany.

5 Woda jeziora błękitna i senna
gra: pieśń powstaje dziwna, bezimienna,
pieśń nieznamoma powstaje na fali,
a może niegdyś myśmy ją śpiewali...

10 Możemy niegdyś przeczyści i bieli
sami ją w naszych własnych piersiach mieli,
a dziś nam zda się, że nad naszym czołem
anioł wód mówi z błękitu aniołem...

15 Wokoło góry, śniegi lśniące, złote,
chmury w słoneczną wtopione pozłotę,
zda się, muskane białem skrzydłem mewiem -
wszystko jest wizją, czyli światem - nie wiem...

20 Śniegi i woda i brzegów zieloność,
wszystko się w jedną stapia nieskończoność,
wszystko się w jedną melodję jednoczy...
W mgłach cichych bezkres schodzi mi na oczy...

Dziwny świat... Potargane skały niebosiężne,
fioletowe w cieniach, płomieniste w słońcu,
lody na zboczach złote w słonecznym gorącu,
z gór wichry grzmia i ryczą, jak trąby mosiążne.

5 Wytryski wód olbrzymie, wód wybuchających
wulkany i kaskady na dół spadające
strumieniami, przez które przedziera się słońce;
tumany wód powietrznych, jak tęcze świecących,

10 Szafirowy ocean hłaszy się i płonie,
u stóp gór jezior wichrem miotany rozchwieje
błękitne i zielone. Z gór, gdzie śnieg topnieje,
pędzą białe potoki w rzek wezbrane tonie.

15 Z kraterów strzela lawa; wilgotna, rozmiękła
ziemia drży, w bruzdy pęka, żłobi się i wspina,
w doliny lecą skały, rzeka w las się wrzyna,
tam góra pod naporem fali w dwoje pęka.

20 I milczenie... Głos żadenżywy się nie miesza
do tej zawiei głosów, do tych grzmotów świata -
tylko krąjących obłoków flotylla skrzydlata
taśmy echowych ogniów na przestrzeniach wieszca.

Ziemia, jak młody rumak z grzywą na wiatr wzdętą,
z ogonem rozpuszczonym, z chrapami z płomieni,
co jeszcze siodła nie zna: pędzi po przestrzeni,
święcąc urodzin swoich przepotężne święto.

25 Pędzi przez niezmiernie wszechbytu przestrzenie,
zdumiona własną siłą, twórczą mocą tęą,
zachwycona swem życiem, młodością, potęgą -
a za nią nieodstępne leci Znicestwienie.

Z cyklu: GWIAZDY.

(Sonet poświęcony na Konstancie „Lycia”)

Syrjusz! Gwiazdy! Przed wieków miljonem,
gdzie ziemia była wiosenną i młodą
i śniła wiecznie kwitnąca pogodą
pod niebem wiecznie w bezmiar rozłożonem;

5 czy nie błądziły w uroczysku onem ,
nad oceanów nieprzejrzaną wodą,
wówczas sny, cienie z aniołów urodą,
będące ciszą i światłem wcielonym?

10 Mówcie! Czy jasne te, pradawne cienie,
oceanową zadumane głuszą,
po wirze przemian, co się nieskończenie

rodzą ze siebie i okwitłe głuszą:
nie są w nas, własne straciwszy istnienie,
błękitem nieba zadumaną duszą?...

Syrjusz, gwiazda stała pierwnej wielkości, naj
najjaśniejsza ^{gwiazda} na firmamencie w konstelacji
Wielkiej Psa, na linii przedwiecznej linii,
przepracowanej przez trygony ~~z~~ z pnie,
paszki Orjona na lewo.

IV P

TESKNICA.

Widzisz? Idą dziewczyny w to majowe rano
z kościoła, w krasnych chustkach, w koralach czerwieni;
idą, włos się im, płowy jak len, w słońcu mieni,
i cieszą słońce twarzą jasną i rumianą.

5 Idą długim szeregiem przez miedzę żytnianą:
wszystko się wkoło złości, świeci i promieni;
jaskółki zawisają na nieba przestrzeni
i obryzgują piersi białą rzeczną pianą.

10 Tam, u nas tak w niedzielę, w majowy poranek
idą dziewczki z kościoła, z kwiatów wianki plotą,
ze stokrotek barwistych, z pońnych macérzanek -

zda się, Bóg w jasnym niebie twarz pokaże złotą;
i taka mi się marzy polska okolica
i na sercu mi kładzie ciężką dłoń Tęsknica...

Z cyklu:

W NOCY.

II

IV P

Jest coś, co duszę wprost z piersi wyrwa!...
 Na niebie świecą mglistych gwiazd mirjady,^x
 koło księżyca krąży złoto-blady
 ruch mgieł, jak puchy zdmuchnięte z przędzywa.

5 W górach wiatr. Wzdęta, olbrzymia chmur grzywa
 to się podnosi, to nakształt kaskady
 potwornej spada, lub w skał kolumnady
 jak rozweńniona ławarzeki wpływa.

10 I wszystko, widne pod kryształno-szarą
 gazą i w ciemnie błękitne wtopione:
 zda się swym własnym cieniem, własną marą...

I mnie się zdaje, że nie patrzę wzrokiem,
 lecz że me zmysły na przestrzeń rzucone
 są wichrem, światłem, błękitem, obłokiem...

^x W piórości: myjady

I gdy patrzę na niebo, dziwny w duszę moją
spływa spokój i cisza... Zda mi się, że łono
jakieś bezdenne ku mnie się zbliża, gdzie toną
gwiazdy, w którego wnętrzu mgły i góry stoją.

5 Jest-li to Bóg? Ta dziwna Powieść, którą roją
od wieków wieków ludzie?... Ten Bóg, z utajoną
wiecznie twarzą?... O którym tyle już prześniono,
że więcej snów jest o Nim, niż gwiazd, co się roją?

10 Dziwna, ogromna Powieść, Baśń, od której mdleje
serce w pierśiach... Bóg... Słowo jedno bez pojęcia
Bóg, ku któremu rączki wznoszą się dziecięcia,

który wytknął czas bytów i światów koleje...
Bóg - zwierciadło jeziora i burza powodzi -
Wieść święta, co się w gwiazdach w takie noce rodzi.

BŁĘDNY OKRĘT.

Błądzić, błądzić i błądzić... Gdziekolwiek uderzy,
od wszelkich go zawieja odtrąci wybrzeży,
bez załogi, bez steru błądzi okręt ten...
5 Wyj wichrze! Gromy, rwijcie nieba strop na sztuki,
hucz burzo, szalej morze, grzmij i rycz, dopóki
okrętu paszcze morskich nie pochłoną den...

Poco? Poco mu płynąć? Poco błądzić dalej?
Lecz okręt wielki, dumny! Niech się niebo pali,
kiedy się będzie grażył w przepaściste dno!
10 Wyj wichrze! Gromy! Rwijcie niebiosy na druzgi,
gwiazdy niech gaszą morza spienionego bluzgi,
niech morze od piorunów dymi się, jak krwią!

Poco? Pocomu płynąć? Poco błądzić dłużej?
Otchłan mu tylko błądzie przystanią podróży -
15 przeklęty dziki okręt - - sam Szatan go kłął!
Wyj wichrze! Niechaj runie już w czarne odmęty,
niech przepada i ginie bez śladu, przeklęty!
Wyj wichrze! Róg sam Szatan w usta swoje wziął!

20 Okręt, okręt to dziwny... Mówią, że w słonecznej
zakochał się gdzieś wyspie i, wędrowiec wieczny,
szuka jej na bezbrzeżu, na bezbrzeżu wód...
Kędykolwiek się zbliży. gdy zdala się śmieje
brzeg złoty: zbliża piaski i stracone knieje
dostrzega, nagie głazy, pustynie i lód...

25 To wszystko są złudzenia, to wszystko miraż...
Błądź, błądź okręcie! Wędruj po wodnym obszarze,
niech żagle twoje wicher targa, rwie na szmat...
Wędruj! Wszak nieskończona jest przed tobą woda...
Wędruj! Malstrom ci mocy i ochoty doda,

30 wściekły wir cię pędzi... Wędruj, ~~wędruj~~, wędruj w świat!

Wędruj! Sam Szatan kłął cię! Płyn! Płyn!... Lecz na Boga!
 Nie każdemu z okrętów tam, gdzie tobie, droga -
 widzisz ten wał pod niebo, ten w dno morskie dół?
 Wędruj! Giń na pústkowiach! Lecz sam, dumny, śmiały!
 35 Wyj wichrze! Oto żagle grzmotem odegrzmiąły!
 Wędruj! Giń! Szatan kłął cię, lecz Bóg maszty kuł!

Owa słoneczna wyspa, owa łąka kwiecia
 raz czasem spotykana na całe stulecia
 przez wędrownie okręty, przez żaglowce burz:
 40 ona... ach! ona niknie w bezdrożu, w bezmiarze,
 a wszystko to są złudy, widma i miraże,
 a wszystko to są złudy, gdy zwodnicze mórz...

Odpłyn, odpłyn! Bo lepiej ci zaiste w pełni
 rozpiętych żagłów zginąć, gdy się głąb rozweźni,
 45 wpośród ryku orkanów, mknąc przez błysków szlak,
 niż się błąkać po brzegu nędznych łodzi drogą,
 gdzie nawet dojrzeć szczytu twych masztów nie mogą,
 gdzie na nich zamiast orków, siada drobny ptak!

Odpłyn! Odpłyn! Niech wichry cię niosą szalone
 w elementarnych potęg niebosiężną stronę,
 50 płyn! Niech zdala zabłyśnie świetna żagłów biel!
 Płyn... Nie jesteś z tych statków, co wpływają z chwałą
 do portu, opłynawszy w koło ziemię całą - -
 błądzić, szukać i ginąć bez śladu: twój cel...



DO SZCZYTU.

szczycie górski, wysoki, owieńczony chmurą,
do ciebie wnoszę wzrok!

Skuty z ziemią duszącą, ciemną i ponurą,
do ciebie, co królujesz tam ponad naturą,
5 pod nieba wspięty stok;

do ciebie wnoszę oczy, wygnaniec na ziemi
z wysokich, górskich stron;

ku tobie się oczyma patrzę tęskniącemi -
szczycie! szczycie owiany śniegami białymi,
10 w obłokach wbity szron!

Tam ku tobie, tam nigdy nie doleci podły,
nikczemny ziemi dech!

Tam wichur ci donosi z lasów zapach jodły
i z upłazów, co turnie zielenią obwiodły,
45 limbowych zapach wiech.

Tam wichur tylko wyje, tam grom tylko ryczy,
Tam nic niema, prócz pustki, potęgi i dziczy,
Tam przestrzeń! ... Tobie szturmem nie śmie napastniczy
Poziomy grozić świat! ...

20 Tam cisza... Tam milczenie zaległo olbrzymie,
Majestat martwych sfer;
Na wiecznej się oparło momej, białej zimie
i Duma... Sni o wielkim, wszechmocnym olbrzymie,
Co dzierży świata ster.

25 Sni o Ruchu, co dźwignął te potworne skały
I mórz uczynił szum,
On, starzec niestrudzony, olbrzym wiecznotrwały,
On, Bóg istnienia, świat co rozkołysał cały,
Epokom zrobił rum;

30 On, który stworzył życie i śmierć, czas osadził
W złotych słońca szparych;
On, który byty stworzył, a drugie wygładził,
On, Bóg świata, co gwiazdę o gwiazdę zawadził
I koła spętał ich;

W wydaniu zbiorowe Poem'y K. T. wiersz.
"Dziękuję" wstąpił w skład redakcji ~~zbiórki~~
z opuszczeniem wierszy D 16 - 39 i Równocześnie
od drugiej połowy wierszy 52 - 69. Opuszczone wiersze
przebudowujemy ~~z~~ ~~tu~~, ~~zamykając~~ ~~zamykając~~.
z I. wyd. P. T. z 1905, zamknięciem je w następuj.

35 O nim, tam, na wyżynie, tam, na śnieżnym szczycie
 Milczenie ciche śni -
 I rozpościera oczy po wielkim błękitcie
 I marzy - a u stóp mu, w dole, płynie życie,
 Krew płynie, płyną łzy)

40 Szycie górski! Podnoszę ku tobie źrenice,
 podnoszę tęskny wzrok -
 daj mi-O! daj mi jedną twoją błyskawicę,
 daj mi jeden blask czysty, co przez twe śnieżyce
 i mgieł przelata mrok;

45 daj mi skrę taką, abym w głębię ducha,
 w głąb serca wchłonął ją -
 daj mi blask! ... Ciemność burzą, łuną ku mnie bucha,
 noc wkoło, noc jak łąka zrdzewiała i sucha,
 jak rzeka święta krą...

50 Daj mi blask! aby świecił mi w duszy i płonął,
 by grzał ją w noc i chłód;
 daj, aby ogień czysty z wyżyn ku mnie wionął,
 bo tu, chociażbym morze promieni pochłonął:
 to błędne ognie z błót!...

55 Światła twojego pragnę, błysku twego proszę,
 czystego ognia z gór;
 cząstki twej błyskawicy, (co przez twe pustosze
 leci jak od ~~węsków~~ Apollowych łoszę,
 A chmury grzmia mu wtór!

60 Bówiem patrz! Dusza ludzka walimsię i kona,
 Jej strawą: pył i kurz.
 Dusza ludzka jest prochem ziemi udręczona,
 Ona chce wstać i wzbić się! I rwie się szalona
 W bezden! ... Przewory mórz!

65 Pustyni pola, stepowy kres: niczem są dla niej,
~~Chociaż~~ *Chociaż* leci w bezmiar sfer,
 Tam, gdzie niema początku i niema przystani,
 A biały, wieczny starzec w bezczasu otchłani
 Obraca światów ster ...)*

Z cyklu:

PODCZAS WIATRU Z TATR.

176
EP

Dumny, nieuskromiony, witaj mi, żywiolo!
zawsze ciebie kochałem ze wszystkich najwięcej!
na twem łonie się duch mój kołysał dziecięcy,
tyś mi pierwszą muzyką był słyszaną w świecie,
5 kiedyś od Tatr przylatał przez lasy i pole - -
dumny, nieuskromiony, witaj mi żywiolo!

Kochałem ciebie zawsze! bo na twoim grzbiecie,
jako na oceanu powłóce rozdętej,
nie śmia się siadać i płynąć żeglowne okręty;
10 bo niszczysz i niweczysz wszelką ludzką siłę,
dumny, nieuskromiony, pyszny elemencie!
bo przeplatasz, jak demon, wielką ziemską bryłę
i nigdzie nie jest kres twój - i nigdzie poczęcie.
Wieczny i bezgraniczny, niczem nie zamknięty,
15 lecisz przez cichych niebios gwiazdne firmamenty,
i niczem nie bratni, z niczem nie związany,
wszystkiemu wszędzie obcy, sam jeden dla siebie:
pustynie, miasta, sioła, góry, oceany,
wszystko masz u stóp swoich, wędrując po niebie!

Duszy, która poznała, że odejść powinna
 od powszechnego świata, ponieważ jest inna,
 tyś jest największym skarbem, o wietrze skrzydlaty.
 W samotności jej dumy i zamknięcia w sobie,
 5 ty myśli jej kołyszysz, ty stwarzasz jej światy,
 gdzie żyje, jakby żyła gdzieś na innym globie
 zrozumiana, odczuta, pokrewna i bliska...

Leci wiatr przez ogromne skały i urwiska,
 przez rozpadliny ledi, gdzie oko nie sięgnie,
 10 przez otchłanie, gdzie patrzeć krew w żyłach zatęgnie,
 przez lodowce niezwaładne i przez śniegi białe,
 gdzie śmierć siedzi oparta plecami o skałę
 i prowadzi dokoła sępiemi oczyma,
 czy nic niema dokoła?... Lecz nigdzie nic niema...

Z cyklu: W TATRACH.

Opłyn mnie, ciemny lesie,
owiń mnie, dżdżysta mgła:
niech mi się w oczach niesie,
co było duszą mą.

5 Niech staną mi przed wzrokiem
rzeczy lecące mgłą;
ośl mnie, mgła, pomrokiem,
otocz mnie, lesie, cimą.

10 Kochałem cię, Wyżyno,
kochałem cię, o Dal!...
kochałem obcość duszy
i dumny w pustkach żal...

15 Kochałem cię, o słońce,
na zimnych pustkach hal - -
kochałem obcość duszy,
i senny świata żal...

20 Kocham cię tak, o lesie,
i Kocham tak twój śpiew:
że mógłbym wykląć z ciebie
aniola twoich drzew...

On, co się z szumem chwieje,
lub śpi w milczeniu drzew:
ze skrzydeł swoich sieje
wieczystej ciszy siew.

Z cyklu "Tętno"

CIEMNY, PACHNĄCY LAS...

Ciemny, pachnący, wielki las!
Ile tu kwiatów, ziół i traw!
Jak złotem ku mnie błyszczy mech!
Ile tu duchów lata w krąg!

5 Jak błyszczą skrzydła pośród drzew!

O Boże! Cóż za cud i czar!
Sto dębów z wiatrem szumi wraz!
Sto dębów mgłą przerzyna wpływ,
złotą, słoneczną, letnią mgłą,
i wonny, świeży wiatru dech
złotych rozwiesił arfę wstąg...

10

Idzie! O! idzie z niemi zew,
z pachnącej ziemi, z wonnych par,
idzie i woła, gra i grzmi!
To idziesz ty, to idziesz ty,
o Bóstwo święte, święta Moc!
Matko i dziecko duszy mej!...

15

O wonny, święty, wielki las!
O blask, co zdołał ciemność zmóc!
O deszczu światła, lej się! lej!
O święto leśne! Lata czas!...

z cyklu "Tęsknota"

NIE MÓJ DUNAJEC...

Nie mój Dunajec szumi mi,
nie moja bystra woda,
tylko przychodzą stare sny - -
swoboda - oh! swoboda!...

5 Nie przypominaj mi się śnie
młodości mojej zdrowej,
bo mi żal w piersi duszę rwie
nad siłę ludzkiej mowy!

10 Nikt tak nie kochał smolnych watr,
trzasku i dymu stosów,
i nikt z nad głuchych szczytów Tatr
patrzących wdół niebiosów...

I w świecie nikt nie kochał tak
samotnej skalnej drogi -
urwisk, gdzie w dole buja ptak
i groza pięści nogi...

w. 9. watra znany ognisko w gwarze górali
Kakopianinów.

187
VI P
Z cyklu "Testament"

TA TRAWA, KTOREJ NIKT NIE KOSI...

Ta trawa, której nikt nie kosi,
ta woda, której nikt nie pije,
nikomu nie pachnące kwiaty - -
oh! tam jedynie dusza żyje!

5 To niebo, w które nikt nie patrzy,
Bóg, który wcale nie zna ludzi,
ten las nikomu nie-szumiący,
ta zorza, która nic nie budzi...

10 Te nie pachnące żadnym nozdrzom
cudowne, purpurowe kwiaty
ta woda, której nikt nie pije,
ten wiatr nad pustką mgieł skrzydlaty...

15 Bóg, który wcale nie zna ludzi,
cud, w który żadna myśl nie wcieka,
ten las nikomu nie-szumiący,
duch, nie mający nic z człowieka...

Świat bez istnienia i bez śmierci,
ten źródł, co tylko skałom bije,
ta trawa, której nikt nie kosi - -
oh! tam jedynie dusza żyje!

CICHE, MISTYCZNE TATRY...

Ciche, mistyczne Tatry, owe wieczne głusze zimowych, śnieżnych pustyń, owe zapadliska niedostępne wśród złomów, gdzie jeden się wciska mrok i gdzie wichur końcem swych skrzydeł uderza
5 z głuchym jękiem, jak końskie na polu kopyta, uderzające w zbroję martwego rycerza: ty, pustko, w siebie wołasz błędną ludzką duszę...

Ty, pustko nieskalana, kędy myśl człowieka w dumną, zimną samotność wolno się odwleka,
10 jak lew ranny w pieczarę zapadłą i skrytą; ty, pustko nieskalana, gdzie się dusza rzuca zmęczona i ponura, by z krwi chłodzić płuca, oczy myć z kurzu, ręce ogartywać z błota...

O Tatry! Jakże drogą jest wasza martwota!
15 Ten chram, kędy ofiarę niezmiernemu Bogu odprawia wiatr u skały lodowej ołtarza, a tej mszy słucha turni zwieszonych milcząco tłum i białego lasu przepastna ciemnota i kędyś uczeplony na szczytowym rogu
20 blask wschodzącego słońca, co lody rozżarza, nakształt lampy ofiarnej, u stropu wiszącej...

A kiedy się gwiazdami zaświecą przestrzenie wiekiustego nieba i nieprzeniknione
25 zejdzie na ziemię nocy zimowej milczenie: wówczas mi się wydaje, że już lat tysiące ubiegły, że już życie dawno pogrzebione i że jest to dusz ludzkich, dawno niepamiętnych, dusz do szalu zuchwałych, do szaleństwa smętnych, uroczysko grobowe, senne i milczące.

Z cyklu:

VII P

183

DAWNE GODZINY W TATRACH. III.

Ah! Trzeba mieć momenty w życiu odwcielenia,
trzeba mieć niepamięci chwile absolutne,
życie jest nazbyt gorzkie, trágiczne i smutne
i nazbyt nędzne... Wszystko są sny i wmówienia,

ale ty wiesz, człowieku, w prawdzie swojej duszy,
że co jest życiem ziemi, nie jest życiem ducha -
głupie ucho, co tylko mowy ludzkie słucha,
głupi język, co tylko słowa z siebie prószy.

Praca twoja, człowieku, jest to praca wołu,
wzgardy godne kroczenie u studni w kieracie -
czy widzisz cel i skutek? Wżarty w pył mazołu

straciłeś z oczu słońce, gnijesz przy warsztacie
co za los! - nie być nigdy z orłami pospołu!
co za los! - nie być nigdy przy bogów objacie!...

VII P 184

GÓRY.

Nad wszystkich i nad wszystko ja was miłowałem,
o góry, wieczny szukacz bezwiedny nadżycia -
dzisiaj wiem, czego pragnąłem - z przedczasu ukrycia
wstała dusza i mojem obkłada się ciałem.

Ogień, wiatr, mgły i deszcze, zewrzała upałem
płyta skalna, przepastne krze nie do przebycia,
pustynie i otchłanie, burz ciągnących wycia:
wszystko to w mojem sercu wyżłobione miałem.

Witałem tak dzicz świata, jak znajomą dawną,
jako moje siedlisko jedynie prawdziwe,
nic nie było mi obce, dłońią moją sprawną

chwytąłem igłę skały i wicher za grzywę,
ale to było dawno, bardzo, bardzo dawno -
wczoraj mi lat bezmiar temu - równo żywe.

Na dawno ścięty las w Zakopanem.

Rano. Świta za ledwie, Na Giewontu głowie
Opierają się senne błękitne niebiosy,
na trawie wokoło mnie świecą krople rosy
i las się rosą mieni srebrnie i różowie.

Cudny górski las w słońca wschodzie promienistym!
Ah! Jakże go pamiętam! Każde drzewo w ciszy,
każdy pień *strom* radosny, co ku słońcu dyszy
żywiczną ostrą wonią i w błękicie czystym

dumną dzidę wierzchołku z zielonego złota
wyrzyna diamentem *w* niebieskim kryształe,
a po pniach ciemnych światło słoneczne migota...

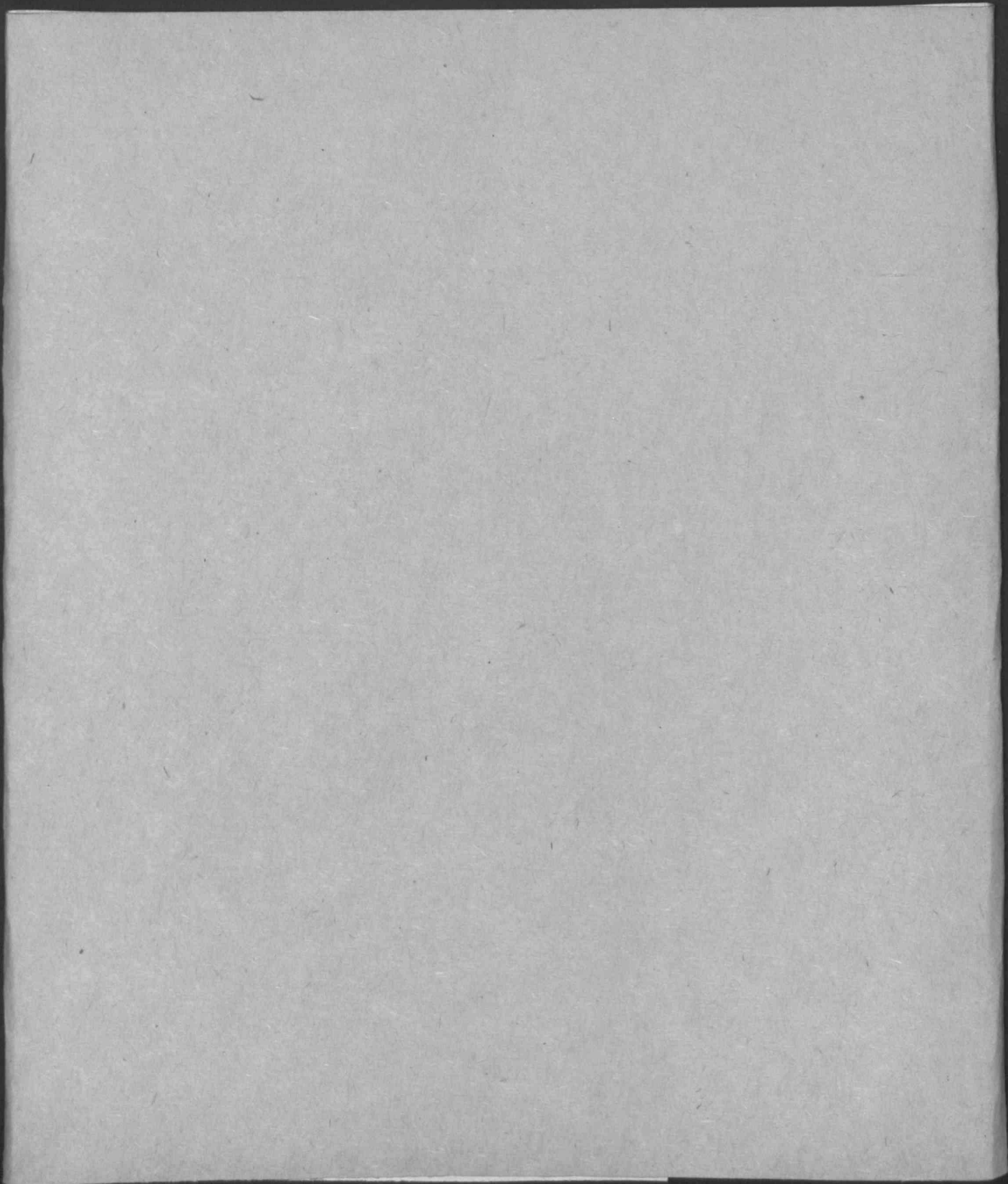
Las stoi w pieśni blasku i *w* słonecznej chwale -
o święty, o w mą pamięć diamentem wcięty
laso świecie przed wyjściem w góry - dawno ścięty.

W Podniebiu.

Czarna, święta skrzęsana do przepaści skało.
nie tknięta nigdy ręką czyją, ledwie okiem
sięgana z rumu złomisk w morzu gór głębokiem,
skąd lecąc do cię w locie ze znużenia mdlało;

wieczna, okryta chwałą, wiekuistą chwałą,
fali orka jedynie wieńczona otokiem:
ciebie śnię, ponad zjawisk błędzący potokiem,
i ciebie moje serce nad świat ukochało.

Ani mi ranna jabłoń, co się kwiatem kryje,
ni wieczorna melodia dalekiej muzyki,
ani mi kiedy białe młode piersi czyje
były takim zachwytem, jak twój granit dziki,
po którym chmura pędzi, wiatr szalony wyje
i wiew Boży przepływa niebios bazyliki.



Львівська бібліотека АН УРСР
ВІДСКАНЕННЯ РУКОПИСІВ
№ Опт. 112-IV / п. 8

Шетмаєр К. 2000
[Тетмаєр К.]

Поетіі

31 ари.

IV

Pieśni góralskie

Przyśpiewki Jancosika (Z Serji I)

Liść Hamusi (P. II)

Pieśni o jasku i bójniku (II)

O Jancosikowym turnieju (V)

2 Ballady o Jancosiku i Kalomunównie
Gawriche (VI)

Staroślubi (VI)

Wielki Jancosik i tancerz z cennoscą (VII)

189

I

SMIERC JANOSIKA.
Fragment.

3 Szumnie radzą liptowscy panowie
na stołecznym domu w Mikułaszu,
jakoby im dostać Janosika,
Janosika, dobrego zbójnika,
5 który panów kupi, biednym daje,
woły nędznym kupuje wieśniakom,
mierzy sukno od buka do buka,
a nikomu żywota nie bierze.

10 Jedni z nich chcą uzbroić ziemiaństwo,
ku straszliwej zbójnikowi hańbie,
drudzy króla poprosić o wojsko,
żeby całe osaczyć podgórze.

15 Ale żupan świętański mówi:
"Wszystko to już nieraz próbowano,
szli ziemianie, wojsko i hajducy,
próbowano, ale wždy nadarmo
Pierwej chwycić niedzwiedzia za kudły,
z podkrzywiańskich wywlec ciemnych lasów;
pierwej w biegu Wag zatrzymać wartki,
albo wicher stłumić południowy:
20 nim okowy spętać Janosika,
nim powstrzymać jego orle chody,
nim przytkumić jego moc zuchwałą.
Siedm lat ssał on niedarmo pierś matki:

25 chwyci buka do potężnych ramion,
jak wyrывa dziewczyna konopie,
tak on wyrwie z korzeniami buka.
Chwyci kamień do potężnej dłoni,
30 kamień duży, jak siedm głów ludzkich,
kiedy sznurem obwiąże go silnie,
rzuci w okno strzelistego zamku,
choćby okno było jak wierch smreka,
wpadnie kamień, on wejdzie po sznurze.
40 Koła młyńskie on hamuje ręką,
jak dziecinny wiatraczek na wodzie.
35 Kiedy skorczy, dwie jodły chwyci,
dwie ku ziemi zegnije jodeł głowy.
45 Kozy w biegu chwyta w ostrych turniach,
kiedy krzyknie, wodę w stawach maci.

- 46
47 a ciupaga gdy uderzy w skałę,
na dwie pędzi głęboko ją wcina.
Przytem stoi w czarnej znowie ze złem.
Ni się szabla, ni kula go imie,
szabla po nim spełźnie bez obrazy,
45 jako pióro jastrzębia po lodzie;
kula odeń odbije się lekko,
jako szyszka limbowa od skały.
Jego topór, nie wiedziony ręką,
49
50 rąbie, kogo rąbać mu rozkaże,
a gdy zechce czarownik, to w oczach,
jak mgła górską, stopi się i zniknie.
Nie pojmać go żadną siłą ludzką.
204 Myślę tedy, że najlepiej będzie
tysiąc jasnych dukatów przeznaczyć,
55 kto go zdradą pozbawi żywota,
albo zdradą w nasze wyda ręce".
54 Tak w stołecznym domu w Mikołaszu
świętojański żupan mówił: a to
jednogłośnie uchwała panowie.
60
61 Wnet rozpuszczą wieść szerokim światem,
że kto życia zbawi Janosika,
albo zdradą wyda go w ich ręce,
tysiąc jasnych otrzyma dukatów.

x

x

x

- 64
65 Szumi cicho w Koprowej dolinie
ciemna woda pośród czarnych smreków,
Miesiąc schodzi na krzywiańskie turnie,
sieje srebro po limbowych kiściach,
włóczy cienie po urwiskach skalnych,
W lesie huczy wat na polance.
70 Smrek zrąbany iskrzy się i pryska,
bucha ogniem pod koroną lasu,
iskry sypie na ciemne powietrze,
dymem w Krzyżne liptowskie się niesie.
75 Tam dwunastu leży koło watry,
i trzynasty tam leży Janosik.
Mają oni wszyscy strój bogaty,
strój bogaty, mundur przeparaadny.
Mają czapki na głowach baranie,
czarne czapki, wąskie i wysokie,
80. okręcone sznurkami perełek,
jasnych szkiełek i kostek bielutkich,
Mają złotem naszyte kabaty,

- ~~84~~ 85 nabijane srebrem mają pasy,
 w ciżmach spodnie białe, cyfrowane
 szafirowym, szerokim lampasem,
 a Janosik ma spodnie czerwone,
 cyfrowane złotolitym sznurkiem.
- ~~87~~ 90 Mają mundur, mają strój bogaty:
 strzelby długie oparli o drzewo,
 powcinali w długi tram ciupagi,
~~88~~ 92 pistolety im sterczą z za pasów
 i kończyste noże w trzonkach z drewna
 o trzech kulkach miedzianych na końcu.
 Pieką oni całego barana,
~~94~~ 95 flaszki z wódką z torb zwydobywali,
 przepijają do siebie nawzajem
 w ciemnych lesie w Koprowej dolinie.
 Głowa na kobzie Gajdos, o smrek wsparty,
 a Janosik słuca, na mchu leżąc,
 100 słuca, patrzy na Krzywań wysoki,
 kłędys o zmroku ginący przepastnym,
 Krzywań głuchy, chmurny i posępny.
 Leżąc na mchu, na leśnej polance,
~~104~~ 105 wsparł na dłoni ogorzałe lico,
 patrzy na Krzywań, duma... O czym dumasz,
 Janosiku, śnie przekraśnych dziewcząt?
~~108~~ Czyli dumasz o białym kastelu,
 kędy złota leżą ciężkie wory?
 Czyli dumasz o lewockiej bramie,
 110 gdzie wyrąbał regiment żołnierzy?
 Czyś w Krzywaniu zakochał się ciemnym,
~~112~~ co zaczepia gwiazdy na swych barkach,
 bierze światło miesiąca na stopy
 i na niebie senną głowę spiera?
 115 Czyś zakochał się w szumie leśnym...

Pierwsze wydanie S. I. utworu tego nie zawiera. Wchodzi
 on w skład jej dopiero w wyd. drugim (1909)

LIST HANUSI.

192
B. P. K.

Kochany Jerzy mój! Pisę tu ztela
ten list do tobie, a pisęcy płacę.
Swiat mię calučki nic nie uwesela,
kie w lesie pasę, hnet krowy potacę,
5 bo syćko myślę, kielo nas ozdziela
kraju i cy cię tyz jesce zobacę?
Kiebyś ty wiedział, jakoś mię zasmucił,
* mój zkołusienki, tobyś się haw wrócił.

Głowa mię boli, serdecka nie cuję,
10 kzy ino syćko z ocy mi się lejom,
nik tego niewie, zakim ja banuje,
ale się ludzie nascy se mnie śmiejom.
Zal mię za tobom wciagle w serce kłuje
i nie wiem, ka się me ocy podziejom
15 od tyk kcz. Widzi się, co mnie powiezom
wnetki hań w trumnie, ka ojcowie lezom.

I juzbyk cheba ja sama wolała
lezeć hań, niżli tak płakać daremno,
a kie spać legnę, to poduska cała
20 mokra, kie wspomnę, jakeś ty spał se mną.
Kwilo jedyna, kaześ się podziała,
kieś ty przychodził ku mnie w nockę ciemną
i kieś mię objon tak serdecnie rence,
jakbyś przy miejskiej lezał ka panience.

25 Ja znam, ze biedna ja sprosta dziewczyna
góralaska, o mój ty najskodsy, zkoty,
to nie dla tobie, dla pańskiego syna,
ale juz ledwie wytrwam od tęsknoty.
Dusa cię ino syćko przypomina,
30 nijakiej niémam do jadka ochoty,
ani do tańca. Chłopcyska się śmiejom,
a moje siwe ocy wciąż kzy lejom.

* w wyl. II zkołusienki

.../...

35 Kie na odwiecerz przed chałupom stanę,
 spojrzę, jak słońko za wierchy się kryje,
 wspomnę, jak my się pod ten samą ścianę
 kryli: to zał mię mała nie zabije,
 a serce moje jakoby pijane
 tłuca się w pierśiak. Tęca wodę pije
 z rzeki, ale tyk żez wypić nie musi,
 40 co ocy twojej wypłacom Hanusi.

45 Jasiak tu ^{*}fciał mnie brać, a mama z tatą
 strasnie go radzi widzom, ale ja nie.
 Powiedziałak mu, ze się przódziej lato
 zimom, a zima przódziej latem stanie,
 niżli ja bedem jego. Więc się na to
 * ozgniwał i rzekł, co on mnie dostanie,
 chebaby w niebie miesioncek zaginon,
 abo Dunajec wgórę się przewinon.

50 Miałes tu do nas przyjechać na Gody,
 tagek cię ino syćko wyglondała,
 a tak mi było, jak rybce bez wody,
 jazek się sama do się głośno śmiała.
 Ale juz wsendy potajały lody
 i śnieg juz w turniak wyginon bez mała,
 55 a tobie niemas jednako nikany,
 mój złotusienki i umięrowany.

60 Aniś nie pisał do mnie dawno. Moze
 jaka cię chorosć naska, mój jedyny,
 abo co inse, od cego chroń Boze.
 Nie zabacujze tak swojej dziewczyny.
 U nas som zdrowi w chałupie, niemoze
 ino Jagnieska Bartkowej Maryny.
 Nież cię Bóg strzeze i Najświętsza Panna
 Ludźmirska. Twoja tu ostaje.- Anna.

Ich
 wyp. II

* W wyp. II chwał
 ozgniwał

wyp. II

PIESŃ O JAŚKU ZBOJNIKU. ✓

194

~~II~~
Ry

Z Orawskiego Zamku chłopcy pozierają
czy się popod Tatry buczki ozwijają? ← +

Idzie bystra woda hań ku Kościelisku,
chłopcy marnie giną w orawskim zamczysku.

5 Wyjże to tam chłopiec stoi u futryny?
Dy to Jasięk z Polan, Józkowej Maryry.

w S.I.
han

Wartko siwa woda w Kościelisko płynie,
ale on nie wróci ku swojej dziedzinie.

10 Mówiła mu matka: "Nie goń ty po drogach,
by ci nie zbercały łańcuski na nogach.

w S.I.
zbercały
łańcuski

Nie chodź poza buki na ludzkie barany,
byś w ciemni na zamku nie gnił okowany.

Jedynaka ciebie Pan Bóg mi zostawił,
patrz, byś matcynego serca nie zakrwawił".

SI
matcynego

15 Mówiło mu dziewczę, zalało się łzami:
"Jasiu najmilejsy, nie chodź z zbójnikami.

Nie przystawaj ku nim, husary cię chwycą,
będzies ziąbł na mrozie popod siubienicą.

rab.

20 Głowicę ci zetną, zasują cię w grobie,
siwe moje ocy wypłacę po tobie.

głowicę
ocy

Jak się za jastrzębiem cień po ziemi włoży,
tak za tobom wsędy lecą moje ocy.

Kiej mie ty odejdzies, coż mi haw zostanie?
Będę jak ta limba samiućka w polanie.

samiućka

25 Warkoc mi owolecie ino wiatr, co duje,
ino woda z źródka lico pocałuje.

S.I.
roćplecie

Zostań Jasiu w domu, zostań poniewoli,
bo mię od załości młode serce boli".

Zostań Jasiu
w domu
w up. 12 S.I.
w domu

x w I serji: rozwijajs. str

.../...

30 Stoi Jaś przed niemi, wsparty na siekierce,
odpowiada matce i swojej frejerce:

"Na coś mi matusiu dobrze jeść dawała?
Równo się mi widzi dolina, cy skała.

Kie siekierą zatnę w sękatę jawory,
jak ta piana z wody, tak się kurzą wióry.

35 Widziałas mnie matko, jagek wóz przeskoczył,
co go Bartków Kuba na boisko toczył.

S.F.
jakom

Kiedyś se wywinon ciupagą na Kirzę,
to się ludziom z okien porobiły dźwirze.

S.F.
Kiedyś

40 Psa, choćby jak leciał, za ogon dopadnę,
ani mię przekaży nie ogkupią zadne.

Cyś mię to chowała na dziedzi w kościele?
Jak się postarzeję, legnę se w popiele.

Jako ten Janosik pójdę po dziedzinie, *
a choćbyk zaginon - imię nie zaginie.

S.F.
choćby

45 Nie płac Hanuś darmo, bo się serce zali;
przyniesie ci z za gór perków a korali".

→ v. mój

Poszedł Jasiek na zbój wgórę dolinami:
horni za nim chłopcy idą z ciupagami.

50 Stąpa Jasiek szumnie, wysoko się niesie,
że się mało znajdzie wyższe drzewo w lesie.

Idzie przez Orawę, ażę ziemia jęczy:
piórko mu się miga, zbroja na nim brzęczy.

Swieci mu się blacha z mosiężnym łańcuszkiem,
kółeczkami zbierczy ciupaga z obuszkiem.

55 Flintę ma przez plecy, pistolet za pasem,
nóż w mosiądz oprawny i tak idzie lasem.

→ w S.F. wrócić ja się do cie za las, za miasteczki..
i jakbyś się wrócił, ukochać cię drugi.
w wyś. to opuszcza

Zaśpiewałeś bratom Janiczku sokoła,
jakby buk zaszumiał pomiędzy topole:

60 "Śmiało chłopcy, śmiało, jest hań Zyd bogaty,
będziemy mierzali kotlikiem dukaty. *

Choćby ta Orawców było sto tysięcy,
ja się ich tak boję, jako wilk zajęcy.

Choćbyście zjechali husary z sieblami, *
to ja se wywinę ciupazką nad wami!"

65 Huknęli mu na to towarzysze chórem -
szeroko, daleko leci echo borem;

"Nabieremy złota i talarów worem,
zakopie my w lesie pod starym jaworem.

Od Brucka do bucka, jaze do jawora, *
hań nase pieniązki, hań nasa komora.

Zbójecki hetmanie ku dolinom zgóry,
jako się gradowe unizają chmury!"

Spadł Jaś zbójnikami w orawską zagrodę,
jak ten orzeż z wiatru na koźlątko młode.

75 We drzwi od komory zadźwięczał obuszek -
nasy pie Jaś Hance dukatów w fartuszek.

Podpalił se miasto na wsze cztery rogi:
nie chciał po ćmie macaż między pola drogi.

80 Zobaczyli ogień husary czerwony,
wiatr im konie niesie przez łąki, zagony.

Przyjechali duchem w brzęczącym rynsztunku,
dopałki zbójników jeszcze na rabunku.

Broni się Jaś ostro, ciupagą się broni,
dwunastu husarów zwałił na ziem z koni.

85 Trzynasty go husar szablą dźgnął pod zio bro:
nie pójdiesz ty więcej już na ludzkie dobro.

S.I.
szablami
wyp. II
szablami

S.I.

Nabieramy złota i talarów worem,
zakopie my w lesie pod starym jaworem.
Widzisz, co tobie,
armycho chłopcy jak
jako se Kori se zają
capem po starym
wyp. II S.I.
szablami

S.I.

dr. now B. oż
szablami, jako
plakem szablami
Coby się nie stalo
nawet dola namu.

S.I.
are
wyp. II
are

70

Bronią się zbójnicy, skaczą pod dachy,
migają im w ogniu, jako gwiazdy, blachy.

90 Leje się krew po nich, jak po smrekach smoła -
darmo się ty bronisz, kiej śmierć na cię woła...

Husary ich skuli w żelazne okowy,
wiedli ich przy koniach w dziedziniec zamkowy.

Tam ich rychtar zamknął w zamczysku wysokim,
stamtąd pozierają zapłakanem okiem.

95 Ku Tatrom się potok przez łąki przelewa,
A Jaś patrzy za nim, zasmużony śpiewa:

"Pocoś mię rodziła, matko moja miła? *
Kiej mię wiesać puść, będziesz się hańbiła.

100 Juz cię nie uciesę tańcem, ni robotą,
zmarniły ci syna zuchwałość i złoto.

Pierwej ten Dunaj zzwyrtnie się do góry,
niżli mię wypuszcą za te białe mury.

Pierwej buk do nieba korzeniem wyrośnie,
niz ja wygnam stał na hale o wiosnie.

105 Zańuj Panie Boze, com ja we frasunku:
ślubowałem na męse dukata z rabunku.

Ej! kieby ten Bóg dał, cobyk ja się wrócił, *
rychtarem byk orał, husarami młócił.

110 Bratowie, bratowie, co se mną cierpicie,
dyć się na wolności miodem cyni życie.

Zegnajmyz się teraz mili towarzysze,
jutro nami wiat zimny zakołyse".

"Hej! góry, polany i zielone lasy,
zegnamy was dzisiaj na wieczyste casy"...

115 Tak oni śpiewają na zamku w okowach,
a Hanusia w lesie zawodzi przy krowach:

S. I.

Hanusia moja Hanusiu
Wielat na keližo
Nie wibuj ty do cipa
Do miętu rakijsa

S. S. wyj. 15
Dygn

S. Imator

"Strzegłaś matko Jasia, jako swej żrenicy:
dzisiaj go powiodą, oj, ku siubienicy.

120 Chowałaś go matko, jak tego sokoła,
a dziś ci go rucą do ciemnego doła.

S. I. wyj. 12
r. 12

We dnie miesiąc, gwiazdy będą się świeciły,
kiedy ku mnie przyjdzie mój kochanek miły.

Prędzej gniazdko zlepi jaskółka na hali,
miz się moje serce Janiczka odzali.

125 Prędzej, skowronecku, siedniesz na jeziorze,
niz mię Jaś przytuli ku sobie w komorze.

Kwitnie biała lilja, kwitnie majeranek,
ale darmo więdnie mój zielony wianek.

130 Srebrzy mi się siano na stodole świeże,
kzamim je srebrzyła, sama na nim leżę.

Nie będę ja w ślubnej chodziła sukience,
nie pierścion^{ka} mi trza, ale krzyzyk w ręce.

Nie ściel mi matusiu kózeczka na dwoje:
drewniana trumienka będzie kózko moje.

135 Sama se weń legnę i więcej nie stanę,
zginę, jak te róże z krzaka oderwane.

Panienko Najświętsza, cyś zaniewidziła, "
coś mi mego Jasia biedzie zabrać dała?...

140 W stajni matka siwa koniom jeść zakłada
siano ~~za~~ drabinę, i tak do nich gada:

S. I. i wyj. 12
ra

"Sama wam jeść daję koniki cisawe,
bo mi Jasia wzieni na zamek w Orawę.

Ani ja się moim synem nie uciesę,
ani on wam zgrzebkiem grzywy nie oczese.

S. I. i wyj. 12
rorerene

Radujcie się smutku. Do miłości przytulcie
Nie pojedzie już napier i pod ciemnym
aby się smutnie gdy z pod smutku
Hej! Już was spierającym. Już nie wróci.

145 Ani ja weselne posprawiam mu gody,
ani on wam w putni nie przyniesie wody.

Koniki cisawe, cekać go daremnie,
cekajcie, az serce rozpęknie się we mnie.

150 Męza mi zabili na wojnie daleko,
dziś-ci mi katowie syna na śmierć wleką.

Pole mi zarośnie, zmarnieje chudoba,
Dyć se Pan Bóg robi, co Mu się podoba".

Matka i kochanka tak za Jasiem płacze,
on na szubienicy, a kruk nad nim kracze.

155 Wiater nim porusza, jak tym liściem w borze,
pójdzie Jaś do ziemi, jako liść na morze.

Osepiąły Tatry, ino potok huczy
i wiatr gra po lesie, po hali się włóczy.

160 Pojedli juhasi, zaśpiewali sobie:
"Horny Janko leży na Orawie w grobie.

Leżą siumni chłopcy, zbójowali swaŕnie,
dyć ich wychytali, pogineni marnie.

Płakał sam Pan Jezus i Maryja święta,
kiedy ich wojacy okowali w pęta.

165 Hej! Jęcały Tatry, jęcały wężoży,
kie im zakładali na gardła powroży.

Skrzypi siubienica cieńko wykrzesana,
ciesy się Orawa biało murowana"... →

170 Starodawny grajek poprzód karczmą siedzi;
wybił-że, on, wybił niemało niedźwiedzi.

Głowa mu zsiwiała, jako wierch od śniegu,
śmierć go wnet zabierze, jak drwal jodkę z brzegu.

Brzęczy na gęślikach nutę staroświecką,
wyskładał i śpiewa na nutę zbójcką.

Po 167 w ST. były wiane

Rzby diaworreta do Rzby pod rzęzi Rieia Dravni oneu
Z raplakonem obou, a seriem kasmuronem.

Plueda uotna do Rzby, Rzby: do po niej,
Honik polny skawe, a siodra w diawie Rzby.

Stonko jote chudi po zielonej kcie
Jsteryj zię w modarat, rozp. kbierejcie.

Jako Jwan iabki, krople rozg. u kiere,
Chmura mist. mrobi, w nich kbierejcie.

Pracowite pouda, ja pouda robotna
Cot kieuwid m. thora uprednie kbierejcie.

Wiesz diawie: stieracie, ar. zię owiat nudze,
Bot nakt w gabriale pny kbierejcie.

"Ej! Kto: nos onalona? Sam. Oca Jersas z nioba,
Bo do matnyk kbierejcie, kbierejcie.

Wle nakt pouda. Rzby: po pouda,
Bo pi Jai nie pny kbierejcie z liry.

Siwe nakt ovy w pouda, pouda,
Ovy Jai nie kbierejcie, pny kbierejcie.

Kie go niwidna, sone pny kbierejcie
Jak wida do pouda, Rzby: sone ovy kbierejcie.

But taki nie w pouda, pny kbierejcie,
Jaki: Jai ten Jai do kbierejcie, byst do kbierejcie.

Admie pny kbierejcie, w pouda, pny kbierejcie
Bo zię Jai Jai kbierejcie, pny kbierejcie.

175 "Janosik, Janosik w carnej ziemi leży,
byłże to chłop głośny, jako dzwon na wieży.

Seroko, daleko zwon na świat wybija:
co Janosik krocył, niesła się gloryja.

S.I i wypr
może
S.I i wypr
dzwono

180 Urwałeś się zwonie, nie-ze już po tobie:
skończył się Janosik, leży w ciemnym grobie.

Dobrzy chłopcy byli, kanz się podzielił?
Hej! Jeden po drugim marnie wyginęli.

Na zwalonym pniaku nie odrosną liście:
dobrzy chłopcy śpijcie, carną ziemię gryźcie.

185 Pogniły jawory i limbowe lasy, **
ka się nam podziały nase dobre czasy?..."

Pieśń o Janie zbrzmiał w "Kochanku" pierwotnie
w skład Pieśni I w jej I wyd. z 1894 r. Zmieniła się
Pieśń następną w skróconej redakcji w Serj II. z 1894 r.

WS. I. Wyp. I. (na złe pieśni ludzkie na Podhalu)
z mottem "Was den Dichter will versterken
"Luss in Dichters d'and' gehen."

w Wyp. IV S. II z 1906 r. opamowane dypl. i. j. a. e. e. i.
naczątkowo je aut. w S. I.

S. I. Skraj, ornarone jedne gwiazdy z gwiazdono: wyj.
nson gwiazdy i, droma - przytwarone d'abowno i ust ludu

Kan - Tam
Riej - jak, gzy
na koma - mię, mowin
d'wirre - d'wun
ubroja wyntallentle

pienno - po ci emku
rychtar - s'pica
wyptnicieq - mowin i
Kan, Tam
ub'owno d'wun

Po 126: WS. I byty wiecne:

~~Przedaj gwarako lepi jakotli ma kuli,~~

~~Widzisz~~

Przedniej ino gwas mojej po lewie zadruwont,
Jwi miuj za ustymab, ponad Ktoz gowib.

Kle mi dedypiewab popod sila cala,

To are mi a prunian serdecnego plukator

Siwa i wuj polowa, czy is doradyk woi

Ino ty poleme jedno pulo gbowi.

koray - wielay, gny

vacda - gielia

gran - drey, stobn

ka, kony gnie

dobry chlopy spiny

popot sila cala - 2 cala, lby.

Starabem jiz wiecie sachowai charakter pami potralin
skil i jery, ka m m ewajon o kle spalact, aby miapropuypstego
Owi usku nie rarit.

I 201

O JANOSIKOWYM TURNIEJU.

W Budzynie na wzniesieniu król siadł na złoty tron,
zjechali się magnaci ze czterech kraju stron,
zjechali się magnaci ze zamków i ze wsi -
wyprawiał król turnieje ku lubej córki czei.

5 Otrąbią heroldowie królewskich zabaw czas,
jechali wnet panowie - dwunastu jedzie wraz:
Bathyani na ich czele, z królewskiej wiódł się krwi,
tuż księżę Esterhazy od złotej zbroi lśni;

10 Markgraf Pallavicini szkarłatny czaprak miał,
czerwony mu propórzec z długiej kopji wiął;
grof Erdoedy i Palffy, Festetics, młody zuch,
i dumnych z swej urody hrabiów Toekoelych dwóch.

15 Tuż czterej inni jadą, konie pod niemi rzą,
pancerze polerowane na piersiach im się szklą,
lamparcie centkowane skóry zwisają z bark
i dumne pióropusze muskają hardy kark.

20 Wjechali na arenę, przed królem skłonią się -
o dank królowny walczyć każdy z rycerzy chce -
wtem wszedł od furty pola między rycerzy chłop
i skłonił się królowi czapką do samych stóp.

Królu - tak się odezwał - przychodzę skargę wniesć,
za hańbę naszych dziewczek, za chłopskich kobiet cześć!
Dwunastu tych rycerzy dwanaście naszych dziew
uwiodło w chłopskich siołach - - niech płynie krew za krew!

25 W dwunastu chatach hańba, w dwunastu chatach płacz -
królu na złotym trojnie - wysłuchać mię dziś racz!
Być musi krwi spłukanie, być musi krwawa lić!
za wstyd słowiańskich dziewczek jak się przychodzę mścić.

30 Cisza zaległa wkoło, w zdumieniu każdy stał,
Ktoś ty jest - król pyta - coś do mnie mówić śmiał?
Hetman zbójecki jestem, Janosik, rodem z gór,
Zdumiał się król na tronie i z królem cały dwór.

35 I na królewskie lico zwołna wystąpił gniew,
zjeżyły mu się wąsy, zmarszczyła siwa brew,
popatrzył na dwunastu panów węgierskich huf -
dwanaście pod piórami wdół się schyliło głów.

40 Jakże to walczyć żadasz? czołem w dwanaście czoł?
Janosik odrzekł na to: Z wszystkimi, królu, współ!
jeden wiatr zedmie, królu, zboże z dwunastu pól -
dwunastu tych rycerzy mej jednej garści zwól.

Król skinął berłem z tronu, zagrzmiały trąby wraz.
Janosik czuchę zezuł, poprawił sobie pas.
Juhaską miał koszulę, przy portkach złoty sznur;
sam król dziwował mu się i z królem cały dwór.

45 U czapki złotych blaszek błyskotał mu się pęk,
co tylko głową ruszył, czyniła czapka dźwięk;
miał w toporzysko wbity mosiężnych kółek rząd,
co kroczył, to zaperczał. Podkówki miał u pięt.

50 Scisnął ciupagę w garści - tak stanął on to tam,
Zagrali heroldowie, dał berłem znak król sam.
Dwanaście się zmierzyło kopij - drzewiany las -
w Janosikowe piersi dwanaście kopij wraz.

55 Hej! jako to tam było w Budzynie złotym, hej?
Co się hań na stolicy królewskiej stało wtej?
Jako to na dniu onym król się zabawiał tam
ku lubej córki cześci u złotych miasta bram?

60 Dwanaście w mig skruszonych kopij upadło w piach;
dwanaście migło mieczów z polerowanych blach,
Hej! kie Janosik skoczy, kie się zamachnie z rąk!
kie gwiźnię po juhasku! kiedy zatorczy krąg!

Jak ogień objechała ciupaga wkoło w błysk!
Zwalił się graf Erdoedy przecięty skróś przez pysk!
Markgraf Pallavicini cuglami konia zdarł,
przez samo ciemię cięty piach krwawy głową tarł.

65 Runął Bathyani księżę na lewo, w prawo dłoń
odcięta razem z mieczem; graf Palffy wziął przez skroń,
i księżę Esterhazy niedługo w piasku legł,
palcami grabał ziemię i zbiełał wnet jak śnieg.

70 Niedługo się ku słońcu grabia Festetics śmiał -
 padł martwy obok martwych braci Tekelych ciał
 i inni za nim legli u Janosika stópę
 a on odetchnął tego, gdy padł dwunasty trup.

75 I sparł się na ciupadze i bujny stał, jak buk:
 dwunastu dumnych panów leżało mu u nóg,
 dwanaście ostrych mieczów, dwanaście złotych zbrój
 niemo patrzyli ludzie na ten śmiertelny bój.

80 I skłonił się Janosik czapką do króla stóp -
 nikt słową nie przemówił, świat milczał jako grób.
 Dwanaście krwawych trupów musiano z pola nieść - -
 tak pomścił się Janosik za rodnych dziewczek cześć.

211 BALLADY O JANOSIKU I SZALAMONÓWNIE JADWIDZE

Szedł Janosik przez Spiż, przez równinę,
w starym zamku ujrzał kasztelanę,
hej! kasztelanę białą...

5 Miała usta krasne, jak malinę,
miała złotem wyszytą katanę,
hej! złotem wyszytą całą...

- Kasztelanko - Janosik jej mówi -
jakoż ci jest na imię rodzone?
hej! jakież imię twoje?

10 abym temu powiedział orłowi,
kiedy pójde w oddaloną stronę,
kiedy pójde na hoje:

15 leć-że pozdrów tę pannę w kastelu,
pannę, co ma usta, jak malinę,
złotem szytą katanę;

abym wspomniał - przy nieprzyjacialu -
stary zamek i spizką równinę
i ciebie, kasztelanę...

20 - Jadwiga mi na imię, na chrzestne,
graфа jestem córką Szalamona,
co na Koszycach włada -

powiedz ty mi swoje miano czestne,
i jaka cię urodziła strona?
i kto ci za sąsiada?

25 Czyś ty może księżę Esterhazy,
Komorowski graф, albo niemiecki
rajchsfreiherr od Dunaju?

30 - Kasztelanko - bez twojej obrazy -
jestem hetman, Janosik, zbójecki,
ze słowiańskiego kraju.

- Biada! biada! moje lata młode!
me bogactwa i kosztowne stroje!
czy mnie idziesz mordować?

35 - W twoją ja się zapatrzył urodę,
w malinowe jasne usta twoje -
jabym je rad całować...

- Jakoż możesz, zbójcecki hetmanie,
chłopski synu z chłopskiego plemienia,
grafowskiej jąc się córy?

40 - Hej! grabianko! gdzie ma noga stanie,
tam pękają węgły i sklepienia
i tam się trzęsą mury!

45 A gdybym cię, kasztelanko biała,
kasztelanko o złotym warko~~szu~~,
dostał do rąk, do moich:

tobym iskry krzesał z twego ciała,
tobym iskry krzesał z twoich oczu,
z ust malinowych twoich!

50 A gdyby~~m~~ cię kasztelanko biała,
kasztelanko o modrej źrenicy,
wziął na ręce, na moje:

tobys ze mną, jak wichher leciała,
a pytałabyś się błyskawicy,
gdzie lecimy we troje?

55 A gdybym cię kasztelanko biała,
córko pana grafa Szalamona,
plecy objął i ścisnął:

60 hej! tobys ty zamku zapomniała,
zapomniała, gdzie matka rodzona,
wianekby ci owisnął...

- A gdybym ci, zbójecki hetmanie,
a gdybym ci od twego uścisku,
a gdybym ci umarła?...

65 - Są po Tatrach głębokie otchłanie,
szedłbym na wierch stanąć na urwisku,
śmierci skoczyć do gardła...

X

X

X

W świegotliwy ranek idę sobie w pole!

hej! popod las!

córka pana grafa Szalamona...

Ma przy kapeluszu pióreczko sokole,

5 hej! kuty pas

ma mój kochanek

i jako wiatr ramiona...

W świegotliwy ranek ptaszkiwie śpiewają,

hej! popod bór,

10 na zielonych siedzący konarach...

Memu kochankowi muzykowie grają

od gór, do gór,

przez Węgry, Polskę,

a stal drży na huzarach...

15 W świegotliwy ranek idę sobie w pole!

hej! popod las!

córka pana grafa Szalamona...

Od książąt od grafów Janosika wolę...

hej! złoty pas

20 odpiął ci mi z piersi,

wziął jako wiatr w ramiona...

V 208

MARSZ ZBÓJECKI

ZE "SKALNEGO PODHAŁA"

Hej! idem w las - piórko się mi migoce!
Hej! idem w las - dudni ziemia, gdy kroczę!
Ka w winem ciupazecką, krew czerwonom wytocę!
Ka obyrtnem siekierceką - krew mi z pod nóg bulgoce!

5 Ciemniuszka noc - ogień lasem prześwieca!
Ciemniuszka noc - złe się złemu zaleca!
Na polanie popod jedle - watra w lesie się pali:
cy się grzejom dziwozony - cy jom carci skrzესali?

"Ty młady brat - ty sa z nami stowarzis!
10 Jak padnie ci - budzies cirnom ziemię gryz,
a jak padnie - talarkami, dukotami budzies siaż,
na kazdy dzień freirečku - kohanečku budzies miaż!"

Hej bratowie! - ja sa ku wam zwerbuję!
Nie płaccie mi - kohanecki leluje!
15 Nie płaccie mi, siostry moje - jabłonecki bieluckie!
Nie pładze mi, matko, ojce - gołabecki siwućkie!

Nie płaccie mi - jo se ide zbijać, kraść!
Za dak mi las - za posłanie mokwa, chraść!
Jak mi padnie talorami - dukotami bedem siaż!
20 A jak padnie siubienicom - budzie se mnom wiater chwiaż!

VII

JAK JANOSIK TANCZYŁ Z CESARZOWA.

Pagórami, wzgórzami, równinami
 szedł Janosik i z towarzyszami.
 Ilcyk, Gajdoś, Baczyński, Surowiec
 szli poza nim przez bór i manowiec.
 A wokóło była pustka dzika,
 dzika pustka, siostra Janosika,
 Janosika siostra, matka, żona,
 dzika pustka, sercem ulubiona,
 ulubiona sercu, oczom, duszy,
 góraska pustać, którą wiatr się puszy.

I ujrzeni miasta pod górami,
 białe miasta z białemi wieżami,
 i winnice ujrzeni kwitnące
 i po łąkach stada stąpające;
 zobaczyli zboża jak makaty
 i jak gwiazdy na niebiosach kwiaty
 i Dunaju rzekę modro-siną,
 której wody aż do morza płyną,
 i patrzyli z pagórów uprzejmie
 na tę ziemię, jak oko obejmie,
 i patrzyli na nią po przyjaźni
 ci zbójnicy wierchowi i głaźni.

I wyj.

Nie o złoto im szło, ani srebro,
 mieli złota schowanego dość,
 mieli srebra aż pod piątę żebro,
 że jak jodły z niego mogli rósć,
 jako jodły, gdy obsypie śnieg,
 a Tatr łańcuch tego skarbu strzegł.

Nie o złoto i srebro im szło,
 ani chcieli rąk czerwienić krwią,
 ani chcieli na świat trwożę siać,
 ani żupanom znać o sobie dać;
 niech niedzicki i orawski gród
 spi spokojnie, patrząc w głębię wód;
 lewoczański i koszycki graf
 niech dumają, że Janosik praw...

2

Hej, praw on im! co łupieżą lud,
 co skowiański piją pot i krew!
 Lecz Janosik chce wesołych nut,
 austriackich, modrookich dziew,
 bo go walka strudziła i bój
 i utrudził zbójowania znój.

I wyl.

Jam odbierał możnym i ubogim
 dawał z możnych uzbierany łup;
 jam w jedwabiu plątał ręce drogim
 i wieśniaczkom go rzucał na ślub,
 com go kupcom na gościńcu wziął;
 a w królewskie ornaty jam dął!...

Tak se myślał i poszedł przed siebie,
 bo on chodził, jak orzeł po niebie,

Hej! - powiada mu Surowiec. - Ano
 widzę karczmę przed się murowaną,
 jeśli chcemy dusze poweselić,
 prasto do niej, jak z flinty wystrzelić.

Popatrzył się Janosik pod słońce,
 popod palce od blasku jarzące
 i powiada po niedługiej chwili:
 dobrze, chłopcy, tam będziemy pili...

A gdy poszli do karczmy, do białej,
 austriackie dziewczki tańcowały,
 austriacy tańcowali chłopcy -
 poglądnęli, że przybyli obcy.

I wyl. 10 rzybas
Piotrowie.

Wszedł Janosik do karczmy, do białej,
 stanął we drzwiach, jak dąb okazały,
 jako dęby, towarzysze za nim,
 w drogiej zbroi, w ubiorze nie tanim.

Siedli za stół, kazali dać wina,
 austriacka pojrzęła drużyna,
 muzykowi do garści dał - naści! -
 sam Janosik dwanaście dukatów.
 Powstał cygan: co mam zagrać waści?

I wyl.

A Janosik: graj sam, do stu katów!
 Nie dla siebie ja pracę twą pracę,
 graj tym dziewczkom! Za ich taniec płaćę
 i funduję im tutaj zabawę,
 co na Austryę pójdzie i Morawę!

Wyl. I.

Wstali na to austryjaccy chłopcy,
 od siekiery i cepów parobcy,
 obstąpili kołem Janosika:
 Ktoś zacz!?! - krzyczą. - Hajże na zbójnika!
 Nam tu twego nie trzeba płacenia!

A Janosik brał dziewcząt spojrzienia.

Nam tu twego nie potrzeba złota!

A dziewczęta pociąga ciągota.

Nam tu takich nie potrzeba gości!

A Janosik podrgnął od lubości,
 bo ile ich było w karczmie tam
 krasnych dziewczek, malowanych lic:
 wszystkich serca wziął Janosik sam,
 patrzył, płonął, o tłum nie dbał nic,
 aż nareszcie, gdy mu byli blisko,
 rzekł w to mrowie, jak na pośmiewisko:
 Powitania przyjmcie częste słowo,
 Austryjacy, a na bok ten gniew,
 ja wam waszynh nie uwiode dziewcz,
 ja se będę tańczył z cesarzową.

Oniemieli, potem w głośny śmiech,
 aż zająkło na strychu od ech,
 a Janosik kazał podać pióro,
 skrobnął nożem, zaczernił miksturą.

Najjaśniejsza cesarzowa pani -
 tak do Wiednia pisał nieobdanno -
 tańczą tu dziś twoi poddani
 i my tutaj zašli drogą halną,
 do twojego niemieckiego kraju,
 z popod Fatry, Matry, ku Dunaju,

od tatrzańskich dolin staroleśnych
 het do twoich dziedzin białowieśnych,
 ja, Janosik, Ilezyk i Baczyński,
 polski szlachcie, wnuczek starościński.
 Ale nam tu bronią swoich dziewczek,
 a zatańczyć mamy też ochotę,
 proszę, pani, zawdziej przyodziewek,
 kolce w uszy i trzewiki złote,
 w złotych butkach przyjeźdź do południa,
 bo inaczej ja pójdę do Wiednia.

Taki popadł na Burg cały strach,
 że aż stary zadygotał gmach,
 bo Janosik posłał pismo swoje
 przez Gajdosia na złote pokoje.

Zawołała cesarzowa pani:
 Słudzy moi i moi poddani,
 prince, grafy, burggrafy, barony,
 wołajcie mi huzarów szwadrony
 zaprzęgajcie mi paradne koczce,
 dworskie panie niech się w strój obleką,
 niech się sama w strój świętny obłóczę,
 bo Janosik ~~tu~~ ^{stał} niedaleko!...

Wzgl. I

Rozbiegły się grafy i barony
 wraz z lokajstwem na wsze cztery strony.

Zadudniało na dunajskim moście -
 karczmarz mówi: jadą nowi goście!
 Tłum pogląda i oczom nie wierzy:
 cesarzowa w odświętnej odzieży,
 cesarzowa, Maryja Teresa - - -

Gott im Himmel! Krajckrukskriks! Herr Jessa!

Wypadł karczmarz i wypadli chłopci,
 żeby pogięli z kudłami z konopi,
 na kolana popadli kołem,
 a Janosik siedział poza stołem,
 febra nimi od strachu potrzasa,
 a Janosik gryzł czarnego wasa.

Ozwała się cesarzowa pani:
 Jak się macie, słudzy i poddani?
 Czy w tej karczmie, Dei Filii Mater,
 jest Janosik przybyły od Tater?

Drżącym słowem landwójt się ozwie:
 są tu jacyś okropni zbójowie,
 najjaśniejsza pani cesarzowo,
 a generał ich rzekł takie słowo,
 za które go stryczek będzie nianczył:
 że on z tobą, pani, będzie tańczył!...

Rzekła na to cesarzowa: głupi!
 Zamknij, gębę, boć ją kat obłupi!
 Chcesz ty, Burg mój i moją stolicę
 w rył obrócić i przemienić w nice?
 A czy nie wiesz, ty barania głowo,
 co to wyzwać moc Janosikową?

A czy nie wiesz ośle zatracony,
 że on góry podnosi ramiony?
 A czy nie wiesz, ty kpie z nad Dunaja,
 że on ludzi rozbija, jak jaja!?

Spłóścił głowę landwójt ledwo żywy -
 konie w koczach potrząsały grzywy,
 potrząsały grzywy z pod husarów,
 a łydkami dygotał huf parów;
 austriackie wystraszone pany,
 harcopolami podpierały ściany.

Wstał z za stołu Janosik w czerwieni,
 bo miał serdak czerwieniutki nowy
 i na portkach sztof karmazynowy,
 i wystąpił poprzodku do sieni,
 a poza nim towarzysze jego
 zbrojni, strojni, a oczyma żegą.

I pokłonił się Janosik pięknie,
 na kolano lewe on przyklęknie.

Nie klękam ja~~w~~ tu przed cesarzową,
 ale składam dank za moje słowo
 i nawet was pocałuję w rękę,
 żeby moją okazać podziękę,
 bobym iście, byście nie przybyli,
 na wasz Wiedeń musiał iść tej chwili
 i ~~jak~~ grzecznej, jako wyście, pani,
 mury musiał pogrucho~~ta~~ć w dani...

Na tak piękne jego zaproszenie,
 cesarzowa wstąpiła w podsienie.
 A gdy puścił ją, wstawszy, przed sobą,
 pańską w karczmę wstąpiła osobą.

Hej! Cyganie! - Janosik zawoła -
 Zagrajże mi ozwodną dokoła,
 zagrajże mi na nutę, na żywą,
 sto dukatów naści tu na piwo!

I rzucił mu, wydostawszy z pasa -
 Janosika chce potańczyć krasa,
 Janosika chce potańczyć siła,
 co mur łomka i góry nosiła.

~~Cyganowi~~ psu dukatów isto
 dał Janosik tam dwanaście i sto!//

I zdjął kołpak z głowy dziany złotem,
 w ~~dy~~amenty kołpak naszywany,
 złotem śmignął po ziemi, jak błotem,
 brylantami rafnął ziem, jak piargiem -
 hej! ~~cesarko!~~ proszę z sobą w tany,
 niech się dziw~~a~~ aż za Nowym Targiem!

I pokłonił się do stóp szeroko,
 a muzykom rzucił jasne oko.

Ci wycięli smyczkami od ucha,
 aż z strun iskier prysła zawierucha.

A od okien Surowiec z Ilczykiem
 i z Gajdosiem gardłem wiodą dzikiem:

"Werbuje, werbuje, cysarka Tereska,
już powerbowała, kany jaka wieska!

Byli tu rajt~~ory~~ry, pytali się o nas,
stryła im maciery, co im było do nas!

Werbujom, werbujom i na sike bierom,
nasi horni hłopczy ka sie popodziejom!

Howałaś mie matko, jak psenicne zarno,
terazes mie dała cysarecce darmo!

Cyli na miastecku, cyli na dziedzinie,
kie mie kulka trefi, to mie śmierć nie minie!

Nie umrem na ziemi, umrem na koniowi,
jak z konie polecem, sabla mi zazwoni!

Syćko popatrzujem ku temu Giewontu,
nimogem utrzymać głowicki do frontu!...

Kiek na wojne jehał, ociec na mnie wołał:
wróc sie synu, wróc sie, bo ja cie odhował!

Synacku przy wojsku, nie zabacuj o tem,
ześ pasał krowiecki u matki pod płotem!

Płatała dziewczyna trzy godziny do dnia,
ze jej kohanecka zabrali do ognia!..."

Tak śpiewali, taką pieśń,
ty, Cyganie, ognia skrześń!
Ognia skrzesaaj, i~~ak~~ry z strun,
sto tysięcy zapal żun!

Nie pytaj się: kto - ni: co?
Graj, bo płacę! Graj, bo tną!

Cesarzowa poszła w tan,
chwiał się jej perłowy wian.

Cesarzowa w taniec szła,
diamentów po niej mgła.

Cesarzowa w taniec idzie,
a barony stoją w glidzie.

Żółte łby i długie nosy,
stoją Niemcy, jak w rząd kosy.

Stoją damy, jak w rząd grabie
i wieśniacy, chłop przy babie.

Cuduują się sami sobie,
czy na jawie są w tej dobie?

A Janosik, nakształt króla,
z cesarzową sobie hula.

Stanął przed nią, cupnął wprzód
prawą nogę, lśniący but.

Lewą piętą wyciął wtył
w dyle karczmy co miał sił.

Prawa - lewa - krok za krok,
wtył się cofał, wparty w bok,
a z podkówek leciał blask
i z karczemnych dylów trzask.

Cesarzowa - suknia w dłoń -
jak z obrazu sunie doń.

Dudni karczma, trzask i puk,
sam Janosik grzmi stem nóg!

Gdy się zwyrtnie, jako wiatr,
strojem szumi, jak wiatr z Tatr.

Cesarzowa w perły dzwoni,
to ucieka, znowu goni.

A co przyjdzie ku muzyce,
to uśmiecha się jej lice.

A szeleści atłasami,
jak w jesieni wiatr liśćkami.

Gdy skończyli usiadła na skrzynię -
obskoczyli ją grafy, grafinie.

A ona im powiada w te słowa:
To mi tancerz, jakim cesarzowa!

Na Wielkanoc dwie mile za Lincem,
tańcowałam z Lichtensteinem princem.

Tańczył ze ~~z~~mną królewicz francuski,
Kurfi~~st~~ saski i gesantter pruski.

Feldmarszałek księżę Esterhazy
tańczył zemną w Budzynie dwa razy.

Wszystko byli to wielcy tancerze,
ale wszystkich niech ich kaduk bierze!

Przy zbójcekim tym halnym hetmanie
znam dopiero, co jest tańcowanie!

Tak Janosik tam zatańczył, gdy go zdjęła chęć.

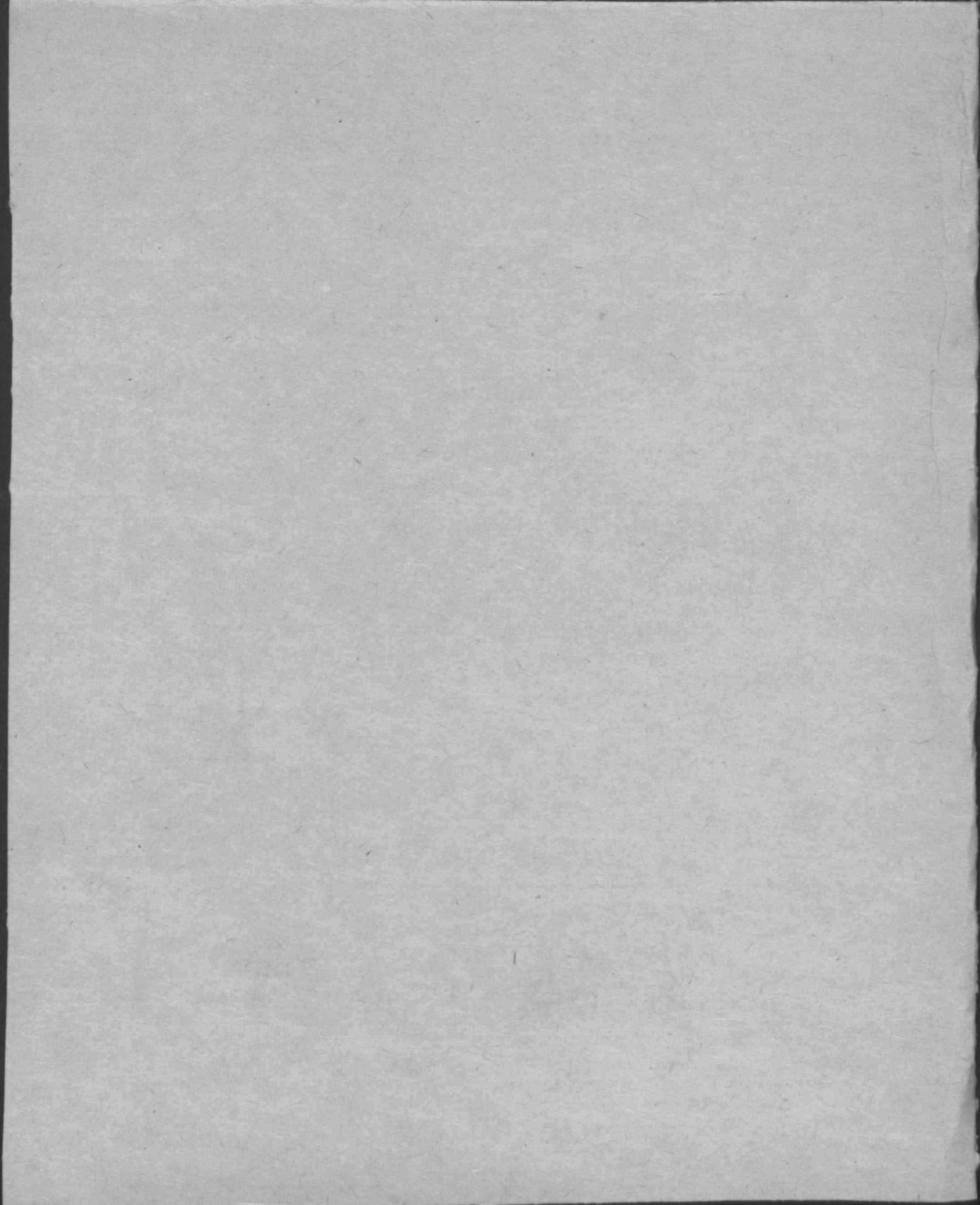
←
Grzmiała karczma ~~od~~ wiwatów na mil wkoło pięć.
Grzmiała jeszcze, gdy odchodził, gdy wracał do gór,
uderzyła jego sława o wiedeński mur,
hej, od Wiednia aż do Budy grzmiała jego sława,
powtarzała ją Orawa, Cisa, Sawa, Drawa,
Dunaj, Wisła i Duńajec i głęboki Wag,
tak on tańczył, on, co zamki butem miał na prag,
tak on tańczył, on co biednym z moźnych dawał łup
i słowackim stał dziedzinom jak skoneczny skup,
przed którym się Węgry gięły, aż go im wydała
własna rodna hej! Słowianka urodnego ciała,
własna rodna Liptowianka - - zwisł na szpienicy,
a po całej jęć słowackiej popłynął ziemicy.

Tak Janosik tańczył z cesarzową
niedaleko Wiedni~~u~~ Dunaju. wy. I
Hej! Powiedzcie wy wichrową mową
stare Tabry, wy, grodzie do kraju,
hej powiedzcie jacy byli ptacy,
jakie orki i jacy junacy!

Scija VII & VIII

Achilles	24/26	74
Strasny val	48	14
Jan Jankovic tucny 2 pesany	82/92	378
2 cykly "Dawne gody v Tatras"	III/99	17
Esny	104	17
Ryb vras	111	41
Wond	230/232	83
2 poematu "Achilles"	od str. 26 do konca	
wypunktiral jeden vsety		
gred pierwiy vsvoty		220
		<hr/>
		844
		<hr/>
	23	37

Romy Goralova



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.